

4521 II

L U D

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

TOM VII. - Zeszyt 4.

(Z tablicą.)



WE LWOWIE 1901.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z „Drukarni Polskiej“ Sykstuska 6. (Pasaż Hausmana 5.).

Skład główny w Warszawie w księgarni E. Wendego i Sp. Krak. Przedm. 9.

Wszystkie pisma do redakcyi należy nadysłać pod adresem p. STANISŁAWA ZDZIARSKIEGO
Lwów, ul. Ochronek 1. 5.

T R E Ś Ć :

Bron. Gustawicz: O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności (Dokończenie)	241
J. Jakóbiec: Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów	256
Józef Schnaider: Z kraju Hućułów (Dokończenie.)	259
S. Udziela: Cepy	272
J. Jaworski: Kumać po lemersku	276
Bron. Gustawicz: Zabobony myśliwskie	282
Dr. M. Żmigrodzki: Dwa odczyty na kongresie Folklorystów w Paryżu	286
E, K. Kaczmarczyk: Proces o czarostwo	302

Rozmaitości:

J. Jakóbiec: Przyczynek do mętowania str. 322. Dr. Fr. Kr. W sprawie Hagady str. 324. B. Gustawicz: Gregoryanki czyli gregoły str. 324. Dr. Fr. Kr. Lek na chorobę skórą str. 326. J. Smółka: »Konik zwierzyniecki«, a zabawy ludowe u Indian boliwijskich »Aimara« i »Lanlacos« str. 326. W sprawie polskiej sztuki stosowanej str. 327.

Rozbiory i sprawozdania :

S. Dobrzycki. O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim (Dr. J. Le-
ciejewski) str. 328. A. J. Parczewski. Swanty Wid. (Tenże) str. 329.
F. Bujak. Maszkienice. (Dr. Z. Gargas) str. 331. Materyały do ukraińsko
ruskoi etnologji. III. (H. Ułaszyn) str. 334. »Wisła« T. XII. (S. Udziela)
str. 336.

Sprawy Towarzystwa:

1. Posiedzenia Zarządu centralnego	338
2. Sprawozdania Oddziałów	338
3. Spis nowych członków	340
St. Z. † Dr. Klemens Koehler (nekrolog)	340
Sprostowanie	340



O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanych w szczególności.

(Dokończenie)

Część wtóra.*)

Zabawy, pieśni i gadki.

56. Wilk i łysy koń.

Wilk jak ma kogo zjeść, to jidzie do Pana Boga pytać się, co mu káže zjeść. Ráz Pán Bôg kázal mu zjeść łysego konia, co go parobek pás na łące. Ale parobek słyszał, téj zalepił koniowi biały płátek na czele. Wilk przychodzi, nie ma łysego konia. Téj do Pana Boga i mówi mu, że niéma łysego konia, jéno czárny cały. — »To zjédz parobka.« — Wilk poszał i zjád parobka.

57. O Twardoskiém, co godzinki ułożał.

Był jeden pán, co się nazywał Twardoski. Jak już nie miał piéniędzy, bo wszystko przebólował, poszał on w pole a lamenci se. Przychodzi dyebał: »A to pán tak lamenci?« — »Bo mi trzá piéniędzy, a nie mám.« — »O zapisz mi się pán, já dyebał, to panu dám piéniędzy, sięła bedzie trzá.« — »A dobrze« — i robią zápisy. Ale pán był mądry i powiedział, że wtedy przydzie se po niego, jak bedzie w Rzymie. Pan Twardoski myślał se, że on nie pojedzie do Rzymu za życia, to go nie weźnie. Ale dyebał tyż to wiedział. Poszał on do chłopá, dáł mu piéniędzy i kázal mu w lesie wystawić karczme, w tym lesie, dzie pán Twardoski lubiał polować, i nazwać te karczme Rzym. Ták się stało. Pan Twardoski był na polowaniu, spostrzeg karczme, lubiał wódke i poszał se trzepnąć. Wtym przychodzi karczmárz: »Panie, patrz, ile kruków tu się nazlatowało.« — »Aha, a jak się ta karczma zowie?« — »Rzym.« — »No, to po mnie.« — Ale złapał dziecko niewinne na rence i choć dyebli przyszli, to go nie wzieni; jaż mu powiedzieli, że to nie ładnie, robić z gembý cho-

*) Zob. »Lud« VII, 128.



lewe, to położył dziecko, a oni go wzieni. Jenó się kazał nieść tak na wrotach od karczmy, żeby mógł pisać. Nieśli go tak, a on pisał godzinki, a dyebłom coraz cięży, cięży, i ják przyszi nad piekło, on napisał te słowa: »Z pokłómem Panno Świąnta«. — A dyebli: »Oho, już nic z tego, już go ta szeroka zastąpięła« i puścieli go, a on tak został wisieć aż do sądnego dnia.

58. Pop, co koniem był.

Jednemu Rusinowi umarło dziecko. Tój poształ on do swego ojczyńka, żeby mu pochował. Pop se kaže bars duzo dać od pogrzebu, a Rusin chudobny sprászá się, że ni-má. — »No, kiedy nie masz, to se sám pochowěj« — powiedział mu pop. Tój Rusin niewiele myślency, wziął łopate, poształ do lasa, tój kop grób. Kopie, kopie, przychodzi do niego siwy dziadek, a to był Pán Jezus. — »Co ty kopiesz, człowieku? — »A grób lá dziecka! Ojczyńko nie chcą pochować za darmo, to ja se sám pochowám.« — »Słuchej-no człowieku! masz tu huzdeczke, jidź i załóż na niego, on się zrobi koniem, i rób z niém cały rok, co chcesz; bi, co bedziesz mógł, a po roku zaś tu przydź!« — Rusin wziął se i poształ do popa. Prosi go jeszcze, żeby mu pochował, ale ten ani se dá słyszeć: »zapłać, to ci pochowám« — ani pokropić nie chce. A Rusin dobywa huzdeczke zpod czuhy, tój na popa, — a tu koń z niego, śliczny, wielgi. Ano nic, wziął go do dom, orze z niém, jeździ do lasa, bije okropnie. Ano przeszał rok. I Rusin wziął konia, tój zaprowadził na to miejsce, dzie grób brął. Ten siwy dziaduś tām był, dał mu i poształ. A na plebanii jakkurát wtedy odprawiali rocznice za popem, bo myśleli, że go dzie zabieli. A siwy dziaduś wziął konia i puścił go do ogroda plebańskiego. Córka popa zujrzała i poszła go wygnać. A siwy dziaduś powiada: »Nie bi, nie! To twój tatuś«. — Ta się zapatrzyła, leci i powiada matce, co się stało; — przyszli i jisi popi, co byli na ty rocznicy, a siwy dziaduś wziął i zdjął huzdeczke, a tu pop się robił. — Dziaduś znik, a pop poształ do dom i już od tego czasu za każdym szął na cméntarz, choć i nic mu nie dał.

59. O popie, co miał wolą skórę.

Jeden Rusin zaś brął glinę na brzegu przy rzyce, ot tak na nalepe, żeby polepić. Kopie, kopie, coś szczęnkło. Kopie dali: kociół z dukatami. Rusinisko się ucieszał, tój jidzie do ojczyńka pochwalić się i dać na służbę bożą na podziękowanie. Popowi

się żał zrobięło, że ten chłop będzie miał tylo pieniędzy. Wziął on skórę z wołu, oblók się i poszł w nocy o 12. godzinie do tego chłopca, i niby straszy go i powiada, że to jego te pieniądze, że on to jakaś dusza i káže mu, żeby odniósł, bo nie może mieć spoczynku na drugiem świecie. Rusin się zląk, ale mu żał było i nie odniósł; ale na drugą i trzecią noc zaś przychodzi. Rusin już nie mógł wytrzymać i zaniósł zaraz, czy mu bez okno dał. Ale co się stało? Pop przyszedł do domu, chce zdjąć skórę, a tu przyrosła. Ano co tu robić? Siedzi cały dzień i nikogo nie puszcza do siebie, a w nocy wziął pieniądze i zaniósł Rusinowi i mówi mu, żeby se już wziął, ale skóra nie odpadała. Ano trza się przyznać. I dopiero jak wyszedł na kazanice i opowiedział wszystko przed ludźmi i żałował za to, dopiero wtedy mu skóra spadała.

c) Gadki piękne czyli dobre.

60. Jak świat płaci.

Jeden chudobny chłop poszedł do lasa na drwa, a tam krzyczy ktoś. Jidzie on za głosem i spostrzegł, że pod skałą coś krzyczy: »Dobędź mnie, ja ci zapłacę, jak świat płaci.« — Probuje on dzwignąć, ale nie może. Uciął on drąg, podważał, dziara się zrobiła i wylazł smok, o siedmiu łbach, straszną bestyą. Tę powiada: »Ja cie teraz zjem.« — »A jak to, miałeś mi zapłacić, jak świat płaci?« — »A tak świat płaci.« — »No, ta my pódź do sędziego, aby sprawę z nami zrobił, abo co.« — »Ta, my pódź.« — Tę poszli. Jidą, jidą, nadybali konia, co się pás na łące. Chłop opowiedział mu całą rzecz i mówi: »No, panie sędzio, zrób z nami sprawę.« — A koń, chudzina, skóra i kości, powiada: »Tak świat płaci, tak! Ja też pókem był młody, jeździłem w pojeździe, jadłem siano wołowe, owies, — a teraz jestem stary, to mnie wygnali na te tu łąki, dzie sam sit, i przydzie mi tu zdechnąć, — o tak to świat płaci, tak!« — »No, to pódźmy dali«, mówi chłop. Jidą i spotykają psa; na gnoju kości gryzie. Chłop powiada: »No, panie sędzio, przyszlimy tu do sprawy.« — Tę opowiedział mu całą rzecz, a pies wysłuchał i mówi: »O, tak świat płaci, tak! Ja też byłem pieskiem pokojowym, jadłem to, co i pán, a potym strzegłem domu w nocy, jeszcze mi nieźle było, jaż teraz, kiedy już diabłów wlec za sobą nie mogę, to muszą kości gryźć. Nieboże, przegrywasz sprawę!« — »No, widzisz,

— mówi smok, — teraz cie już zjem, bo już dwóch sędziów się zgodziło.« — Ale chłop odprąszą się jeszcze, aby jinszego sędziego szukać, — i smok zezwolił. Jidą oni, spotykają barana, ale chłop nie chce go brać za sędziego, bo wie, że to bojaźliwe stworzenie, zlenknie się smoka, tój jeszcze co gorszego powie, — i myśli sobie, kieby spotkać liszke, mówią, że ona má siedem zmysłów, a ôsmy wykręt¹⁾, toby ona może lepszy wyrok wydała.

Jidą, jidą i spotykają liszke. Chłop mówi: »Panie sędzio, mamy tu sprawę«, — i opowiedział ji cały jinteres. A liszka, mądra, powiada: »Trzą wás pojedynczo przesłuchać, i zawołała najprzód chłopą, tój powiada mu: »Wiész ty co, já cie wybawie, ale co mi ty za to dász?« — Chłop się ucieszał i powiada: »Dám ci kôre co niedziela«. — »No, dobrze, jéno żebyś dął.« — »A dám, dám.« —

Potym zaś zawołała smoka osobliwie. A dopiéro potym powiedziała do obuch: »Sprawy tu nie moge rostrzygnąć, musimy, moi kochani, pôść w to miéjsce, dzie ta skała«. — »No, to dobrze,« — powiada smok. Tój poszli do ty skały. Jak przyszli, mówi liszka do chłopą: »No, podnieś ty skałę, a ty, smoku, włéż tam, żebyś wiedziała, jakeś to tam leżał, czy to wielgá pracę była, aby cie dobyć«. — Chłop podniôs skałę, smok włáz i powiada: »Takjém tu leżał«. — A liszka mrugła na chłopą, aby spuścił kamień, chłop spuścił, a liszka: »I tak bedziesz leżał«. — I smok został leżeć. Wtedy chłop ucieszał się niezmiernie i powiada do nij: »Chodź-że ty, moja kochaná, pokaże ci moją chałôpe, żebyś wiedziała, dzie po kôry chodzić«. — Tój poszli a chłop powiada ji: »Tu pod tym płotem bedziesz czekać, a já ci co niedziela przyniese, tam moja chałôpa«. — »No, dobrze.« —

Tój rozészli się. I chłop nosił co niedziela kôry, liszka zawsze rano przysła. Ale chłop nosi i nosi, ta już mu się uprzykrzyło, a nawet już i kôr nie stało; ta krádnie on sąsiadom, a wkońcu już i nie zâwsze ukraść może, bo sąsiedzi dają pozor. Côż on nie robi, — bierze strzelbę i zcicha podszął pod sám płot. Bęc — trafił liszke w samo serce, a moją liszka fyrt nogami i jéno zawołała: »O, tak świat płaci, tak!« — Tój zaraz zdechła.

61. Destatement chłopski.

Jeden chłop umierał i zostawił syna już dorosłego na grônt. Syn był jedynák, to nie robił destamentu piśmiennie, jéno sło-

¹⁾ T. zn. siedm razy zmyśli, a ôsmy raz się wykręci.

wami mu samemu powiedział. I zawołał go i tak mu powiedział: »Słuchaj, mój synu, zostajesz po mnie na gróncie, to ci nie mám, co wiency powiedzieć, jéno te trzy rzeczy: 1. Nie zwiérzěj się żonie ze sekretu; 2. Panu piéniędzy nie pożyczěj; 3. Nie miej nad siérotą miéłosierdzia. To se pamientěj i według tego żyj a bedziesz szczynśliwy.« — I umár. Po śmierci jakos na drugi tydzień przychodzi do niego pán, co miał te wieś. Był biédny, a wiedział, że chłop má piéniadze, téj prosi go, żeby mu pożyczáł piéniędzy i obiecuje mu present. Ten chłop se przypomniał, co mu ociec powiadał, ale myślał se: »Czy to już koniecznie má być prawda, pán przecie jest we wsi, záwdy był rzetelny, to on mi odda«. — I pożyczáł mu. Jak zaś wyszáł termin i pán miał mu oddać piéniadze, poszáł on do niego, ale że byli goście, to pán mu kazał pózni przysć. Poszáł on na drugi dzień, a tu pán na niego: »Kiedy já ci piéniędzy pożyczáł?«. — »Ano, mász, to mi ociec prawdę powiedzieli« — pomyślał se i poszáł. Téj pojechał w droge, bo záwdy jeździáł dzieś do Węgier na zboże. Jechał koło pańskiego ogrodu, a tam się bawiely dzieci pana, znały go; téj pytają się, dzie jedzie, a on jem powiedział, że w droge, i wzian jich na wóz, żeby jich kawátek przewieźć. Ale potym jich już nie puściáł, jéno wzian, zawióz do Węgier i dáł do szkół, zapláciáł od nich za rok, żeby jich tám uczyli. Jak zaś jechał nazád, spotkał siérote przy drodze, małą chłopczyną, prawie nago, siedzi koło drogi i płacze. — »Co ci to?« — »A nie mám ani tatusia, ani mamusi, téj jeść mi się chce.« — Żal mu się zrobiéło. — »Hm« — pomyślał se — »tatus mi mówieli, żeby nie mieć miéłosierdzia nad siérotą, ale já go wezme, doświadcze já ty prawdy.« — I wzian, chował go w doma i już długi czas przeszáł, a siérota wyszáł na parobka. A te dzieci pana, wsze się uczyły, co rok jeździáł do szkoły i plăciáł od nich. Tymczasem pán szukał dzieci, ale nic z tego: domysłał się, że ten chłop musiał mu jich zabrać, jak jechał w droge i potopiéć za to, że mu piéniadze zapar. Téj już po wsi ludzie mówią, że on utopiáł te dzieci. Ráz wieczôr pyta się go żona po cichu: »Mówią, żeś ty pańskie dzieci potopiáł«. — »Żebyś mie nie wydała, tobym ci powiedział.« — »O, nie bój się, dzieszby já cie wydała, przecie já twoja żona.« — Téj powiedział ji, że utopiáł, choć nie utopiáł. Na rano zaráz żona do dwora, téj skarży panu, że ji mąż utopiáł pańskie dzieci. że się ji przyznał. — »A kiedy tak, to my tu zrobimy« — pán powiada i zaskarżał chłopca do sądu. Chłop się nie przyznaje, bo nie utopiáł, ale żona świadczy, i już go mieli wiészać. A żona

jego látego go oskarżyła, bo polubięła tego parobka te siérote i chciała się pozbyć swego chłopca, żeby się potym za niego wydała. Jak go już prowadzili na szubienice, pytają się jeszcze, czy kto nie má jaki obrony, żeby go uwolnić. A ta siérota powiadá: »O! dość się nabrajał, to dobrze mu tak«. — »O! już się wszystko spełniło, co mi ociec powiadali na śmiertelny pościeli« — pomyślał se i téj krzyknął: »Hej, panowie stôjcie, dzieci są, uczą się w szkołach, ja jich przywiejze nazád, jéno niech mi pán oddá te piéniádze, com mu pożyczáł i com wydał na dzieci«. — »A, oddám ci, oddám, jak jéno dzieci są« — »A są, já jéno tak namyślnie robiáł, żeby się przekonać, czy to práwda, co mi tatuś na śmiertelny pościeli powiadali i przekonałjem się.« — A kiedy tak, zaráz go puścili, on pojechał po dzieci, pán mu oddáł piéniádze wszystkie i te, co mu pożyczáł i co dáł na dzieci, a on zabráł to wszystko, przyszáł do dom, schováł, parobka wygnáł na cztery wiatry i już wiedziáł, że ociec prawde mówiáł, i zawsze się tego trzymał i żył szczyńskiwie do śmierci.

62. Co nágle, to po dyáble.

Wysłáli ráz raka po drożdze, a to miało być na Boże Narodzenie do kołáčôw. Ale raczysko jak poszło, tak nie wracało; nim się zawlók, upłynęło wela czasu. Nabráł u żyda drożdzy; téj wreście przynosi, jákkurát we Wielgą Sobote. — »A ty, drábie, to na Wielganoc przynosisz?« — A rak na to: »Ej, gospo-sio, nie gniéwajcie się, bo co nágle, to po dyáble«.

63. Nie gniéwajcie się, bo wám nos urzná.

(Przysłowie)

Jedén żyd wzion se na służbe jednego parobka i tak mu powiadá: »Ják sie ty co zagniewász, to ci nos urznę, a ják já, to ty mie urzniesz nos«. — Téj dobrze. Kazáł żyd pojechać parobkowi orać, a na południe wyniôs mu jeść coś tam, máło, nie ogotowane, gárki szkaradne, jak u żyda. Chłop przyjechał i krzyczy zaráz, czemu mu późno wyniôs i takie złe jedzenie. A żyd: »Po co może się gniéwacie?« — »Pewnie, że się gniéwám«. — Żyd złapał noża, téj szast, — już po nosie. Przepadło taká zgoda była. Parobek ten miał jeszcze dwóch braci. Poszáł drugi średni, ale i ten się pogniéwáł i przyszáł bez nosa do dom. Poszáł namłodszy: »O! wy osły! bedziecie widzieć, co já mu zrobię!« — Téj poszáł. Żyd go wyprawiáł orać. Pojechał; tej orze, orze,

orze, południe, żyda nie ma, chłopu jeść się chce. Ano wzion on pług, potrzaskął, zarznoł wołu, podpáliał pług, upiek i zjad. A wieczôr przyganiał wołu bez pługa. — »No, dzie drugi wół i pług?« — »E, jeść mi się chciało, tój upiekiem se wołu przy pługu; może się gniewacie?« — »E, o cobym się gniewał!« — Potym zaś żyd go wyprawiał do lasa po drwa. Żyd kupiał kiela drzewa i kazał parobkowi ściąć i przywieźć. Parobek poszał, ścion, oderznął odziámki i przedał, a wierzki i gałęzie zabrał i przywióz. — »Chodźcie! bedziemy zwalać te wierzki«. »No i odziámki zwaliemy«. — »E, odziámków nie ma, bojem przedał, — może się gniewacie?« — »Ej, o co bym się gniewał!« — I tak se parobek robiął, co mu się podobało, a żyd przystał na wszystko, bo się bał. Jaż róz wybrał się żyd dzieś daleko na jermák, nabrał pieniędzy i jedź. Jada, jada, a to było w nocy, miesiącek świecił i było widać z daleka tatarke. — »Szymonie! a co to je?« — »E, to rzołmirze masierują, — a to ci koło drogi stoją i ják kto wiezie pieniądze, to mu odbierają, wizyterują i odbierają«. — »Aj, jaj, co já zrobić?« — »Ej, co tám, łączcie i leżcie, já powiem, że szkło wieje, a jákby wás ktôry mion, to, cicho! jéno brzęnczcie i już, bo wiecie? pieniądze!« — Przyjecháli do ty tatarki, a chłop stanął i niby to rzołmirze go pytają: »Chłopie, co wieziesz?« — »Szkło«. — »A czy to prawda?« — A wtedy jak dobedzie beśni, jak zacznie smarować żyda i krzyczy: »Panie wojáku, bo szkło mi się potłucze!« — a tu wali a wali, a żyd jéno: »brzię! brzię! brzię!« — a potym już nie brzęnczał, bo go zabiął. Wtedy złapał pieniądze, żyda pod most, zacion konie i do domu i tak nauczał żyda.

64. Prawdzie wydzwoniéli.

(Przysłowie.)

Róz jeden chłop pożyczał pieniędzy, ale nie zrobiéli żadnych zápisów. Myśli se: »Taki pán, to on mi oddá bez wszystkiego«. — Ano nic. Jaż tu przyszło za jakiś czás, jidzie chłop do pana po pieniądze. A pán: »A ty durniu, a kiedy já u ciebie pieniędzy pożyczál?« — I wytraciál go. — Chłop poszał do Sanoka do cyrkułu, ale tam pán przekupiał sędziów i oni mu powiedzieli: »Czyś ty zgłupiał, chłopie? taki pán by u ciebie pieniędzy pożyczál?« — I nic nie wskôrał, dobrze, że go do hareshu nie wsadzieli, że niby niewinnie pana zaskarzał. Ano, jidź on do Przemyśla, do biskupa. Przyszał do biskupa,

tój opowiada mu cały jinterns: »A ták i ták pożyczół-jem panu piéniaǳe, a on się zapiérá, był-jem w Sanoku, a tam ani mie słuchać nie chcą«. — A biskup powiaǳá: »Ba, mój człowieku, to ty nie wiész, że práwǳa już umarła?« — »Umarła?« — »A umarła«. — »To já nie wieǳiał«. — »Umarła, ta umarła, a nie má inákszy rady, tylko jidź do Wiédnia«. — Przyszół do Wiédnia, poszół do kościoła św. Szczepána i kázół cały ǳień zwońić i to we wszystkie zwony. Zapłaćiał dobrze, tój zwońia. Zwońia i zwońia, a że to koło burku, to césarz káże się spytáć, co to je, że tak zwońia. A toci mu powiaǳają, że »jakiś chłop zaplaćiał i my zwońiémy«. — Kázół zawołać tego chłopá, bo go ciekawość zebrała i pytá się go: »Na cóś ty kázół zwońić tak ǳugo?« — »A Najjaśniejszy Monarcho! bo práwǳa umarła«. — »Co ty gáǳasz?« — »A tak, ks. biskup mi powieǳiał, że práwǳa umarła, to musi być práwǳa, ale że já nie słyszał, żeby ji zwońiéli, tájem dáł wyzwońić«. — A potym powieǳiał césarzowi całą sprawę, césarz kázół zawołać tego pana i musiał chłopowi zaplaćić wszystko i precent i w hareście odsieǳieć, za to że mu zapiérół.

65. ǲie dymbál nie moze poradzić, tám babe pośle.

Było jedno stáǳło barz pocziwe. Dymbál chciał jich skusić, żeby się poswárzyli, pobieli i sieǳiał w kominie sieǳem lát i nie móǳ nic poradzić. Przyszła baba po chałupach do wsi, a dymbál ze wsi. Widzi, że samotny i pytá się go: »Czegoś taki czárny?« — A dymbál ji powieǳiał: »Sieǳem lát sieǳe w kominie i chce jedno stáǳło skusić i nie moge«. — »Ej! có mi dász, to jészce ty nocy beǳą się bić«. — A baba nie miała bóǳów. — »Bóty ci kupie«. — »No, a ǳie to ta chałupa?« — I dymbál poszół i pokázół ji, a sám wláz do komina przypatrować się, co się to beǳie ǳiało. A baba: »Niech beǳie pochwalony«. — »Ná wieki ámen«. — »Ej, widze, że się tu barz dobrze mácie, kochácie się, ale jábym wám poradziéła, tobyście się jészce lepi kochali«. — »Ej! cóż takiego?« — »A czymże się wász zapina?« — »A poltyką«. — »Żebyście mu tasákiem przerznęli, tobyście widzieli; ale w nocy jak beǳą spać wász, wtedy przerznać«. — I baba ucieszała się, tój zaraz tasák włożyła za głowy dc łóǳka i obdarzyła te babe. A ona poszła w pole, ǳie chłop kosiół, bo ji dymbál powieǳiał i powiaǳá mu: »Děj Boże szczynście«. — »A déj Panie Boże!« — Tój zaszła z niem w rozmowę, tój powiaǳá mu: »Mój gospodarzyku, wy się barz kochácie z waszą, ale ty nocy śmierć waszą«. — »Co wy gáǳacie?« — »A ták!

tak! jéno nic nie mówcie, jidźcie spać, skumosik zaśnijcie, a nie śpijcie, a bedziecie widzieć, że wasza dobeńdzie tasák zpod głów i szyje wam zechce poderznąć. — Tój chłop uwierzał, tak robiął, jak baba radziła. — Baba mu chciała w nocy przerznąć poltykę, a chłop jak się zerwie, jak zacznie bić, a baba się sprasza, nic z tego, zbiął, zbiął i wygnał na cztery wiatry. A dyebał z komina wyláz, zaśmiał i poszał. Jidzie on na drugi dzień, patrzy, baba jidzie, ta, co to stádło skusiła. Dyebał się zawstydził, że baba mądrzejsza od niego, tój zląk się: »Kiedy ona taká, to ona i mieby co zrobiła« — »A dzie bôty« — Dyebał miał już w pogotowiu, ale ze strachu to ji aż na żérdzi podał bez rzyke, bo baba była na jedny stronie, a on na drugi stronie rzyki.

66. Dyebál siál społu z baba.

Była jedna baba, miała dużo gróntu, ale nie mogła se dać rady; była sama, a nikt nie chciał z nią społu siąc. — »Ażeby mi się dyebál trafiál, tobym z niém siála«. — A dyebál tuj! — »Bedziesz ze mną społu siąc?« — »A bede«. — Tój posiáli pszenicy. — »No«, — dyebál się pyta — »jak bedziemy zbierać?« — »Já bede wiérzch, a ty spód«. — I dyebál przystál. Baba zebrała pszenice, a dyebłowi została ściern. — »Takaś ty mądra!« — »Czekej! já zbiera wiérzch«. A na bezrok bedziemy siąc?« — »Bedziemy«. — Na bezrok posiáli rzepy. — »No teraz ja bede zbierał wiérzch, a ty spód«. — »Dobrze«. — Tój dyebál zdar nać, a babie została rzepa.

67. Co masz zrobić złego dziś, odlóz na jutro.

Był jeden chłop na przedmieściu w jednym mieście; biédny nosiál wodę panom. Biéda mu była, tój zabrał się i poszał w świat a żone i dwóch synów małych zostawiál het. Przyszał on dzieś daleko od tego miasta i zgodziál się za parobka u jednego gospodarza. I służał u niego dwadzieścia lát. Zasłużał se dosyć piéniędzy, przydziéwek miał dobry i powiadá gospodarzowi, że chce pòść. Gospodárz go nie chce puścić, bo był dobry; nie piał, ani nic; robiál dobrze i chce go ożenić z jedynáczką. Ale on powiadá, że nie może, bo má żone. »A! kiedy tak, toś ty nie-dobry człek, kiedyś ty żone zostawiál i tak długo się do niej nie zgłosiál. Jidź, niech cie me oczy nie widzą«. — Tój ten chłop ma pòść Ale gospodarzowi żál go było, bo dobry; tój załadowál



bryke zbożem, przendziwem, przyodziwą różną, zaprzag páre dobrych koni i dáł mu i powiedział mu, żeby na trzy rzeczy uważał, to mu dobrze będzie: 1. żeby nie zajeżdżał do taki karczmy, dzie je młoda gospodyni, a gospodarz; 2. żeby nie jechał krótką drogą a złą, jeno dobrą, choć dalszą; 3. żeby co má złego dziś zrobić, to odłożał na jutro

Tój ten chłop pojechał. Jedzie, jedzie, odjechał już kilkadziesiąt mil, spotyká on dwóch fôrmanów. — »A dzie jedziecie?« — »A tám i tám«. Oni byli tyż z jego stron. — »Ano, to pojedziemy razem«. — Tej jada. Jada, jada, przyjeżdżają do jedny kárczmy. Ten chłop zláł i poszáł popatrzeć do kárczmy i poziérá: jest młoda gospodyni, a gospodarz stary. — »Oho! kamráciá! tu nie bedziemy nocować«. — A mieli już nocować. — »A czemu nie? my tu już nieraz nocowali«. — Tój wjechali. A ten tyż, — myśli se: »Trzech nás bedzie, to trzá zajechać, a samemu jechać, niebezpiecznie«. — I zajechał. A jak się położyli spać, ten leg, ale nie spi. Jaż tu w nocy przychodzi ksiądz, tój do gospodyni. Bawia się, napijają, a potym mówia, żeby to starego karczmárza zabić, toby ona poszła do niego za gospodynią, — a fôrmanów krwią powálać, to będą myśleć, że to oni«. Ták zrobiéli, zabiéli stárego a jednego fôrmana pokrwawieli, — a ten wszystko słyszał, bo nie spáł i poszáł tój, ják ksiądz mazáł krwią fôrmana, tój wzion i ucion mu kawał sukni. Narano, karczmárka zrobiela krzyk, fôrman pokrwawiony, ala do sendziego! Tój ten winny, bo jest śláđ, — nie pomogło nic, choć się sprászał i sumitygowáł. Już go mieli wiészać. Wtedy ten chłop wychodzi i powiádá: »Héj, panowie! to nie on winny, nie, ale ten, co nie má cały sukni; o, tego kawałka mu brakuje!« i pokazał ten kawał, co odcion. A ksiądz ten tyż tam był. Patrzy káždy, czy má całą suknią: jaż tu ksiądz nie má. Ano, ten chłop opowiedział wszystko, — wzieni pana brata i na szubienice, a fôrmana puścili — Tój jada dali. Przyjechali na dwie drogi, jedna dłuższa, ale lepszą, a druga bliższą, ale gorszą. Fôrmani chcą jechać krótszą, ale ten se przypomniał, co mu gospodarz radziáł. — »Aha!« — myśli se — »jedno się spełniło« — i nie pojechał za fôrmanami. Aż tu wylecieli zbóje i zabiéli ich, a sami siedli i jada. — Ten chłop choć miał dalszą droge, zderzał się z niemi, jak się drogi schodziły, — poziéra, to nie fôrmani ano nic nie mówi, jeno jedzie dali. Przyjecháli do miasta jednego i staneli w kárczmie.

Ten zaráz do urzędu, przysli szandery i wzieni bratów, — i došli do lasu i naleźli zabitych fôrmanów. — »Ano, cóż robić?«

— Zbójów do kryminału, a jemu dali te dwa wozy i on pojechał. Przyjeżdża on z tymi trzema brykami do miasta, skąd był, i zajechał pod swój dom. Patrzy, aż tu stoi kamienica, ogród piękny i dom zajezdny koło niego. Ano zajechał i idzie dali, jaż tu widzi w ogrodzie, jak jego żona, po pańsku ubraná, spaceruje, a ksiądz z jednej strony a oficer jakiś z drugiej trzymają ją pod bok i spacerują i spacerują. On się poziéra zdaleka, czy mu się nie przywidziało. Nie, to jego żona: dobywá pistolet, téj już chce wystrzelić do żony. — «Aha! gospodarz mi powiadał, żebym co mám dziś złego zrobić, żebym to odłożał na jutro». — I nie strzelał, jéno poszał, opytał się stróża, jak to tu je, co to za pani i het. A ten mu powiada całą chrystoryją, »że ta pani to matka tego oficera i tego ksiadza, że ona się dorobiła ty kamienicy, jak ji mąż dzieś się podział«. — A ten jaż się za głowę uchyciał i zaraz poszał; téj woła żeby mu ta pani dała wódki. Ona mu dała, bo była traktyjerniczką. A on: »Żono, Boże ci dej zdrowie«. — Téj wypiał i patrzy się: »Nie poznałaś mie?« — Ten oficer na niego ale żona go poznała, ucałowali się wszystko czworo i tak dwie dziórki w nosie, skończyło się.

68. Zbój u leśniczego.

Jedén leśniczy mieszkał, jak zawsze leśniczowie mieszkają, w lesie. Raz poszał do lasu, a w chałupie została żona ze sługami i z dziećmi. Wtedy przychodzi zbój, ubrany jak dziad. Tej opytuje się leśniczowy o męża, a ona nie wiedziała, że to zbój, i powiedziała mu het. A ten widzi, że w chałupie porządek, wszystkiego dość, téj dobył pistolety i zabiał sługi, a potem do niej: »Dawej pieniądze«. — Ta uciekła na powałe i drabine wyciągnęła za sobą. On tu wyleźć nie może do niej, téj złapał dziecko i mówi: »Dej pieniądze abo klucze, a jak nie, to ci bachóra zabije«. — Ona wiedziała, że jakby zlazła, toby i ją zabiał i dzieci i pieniądze by wzion, téj nie zlazła. A on złapał dziecko na kloc, co stał w sieni i zabiał siekierą, ale i drugie i trzecie. A wtedy leśniczowa posłyszała, że ktoś jedzie, téj krzycz. Jechał jakiś pan w pojeździe, usłyszał, téj: »Stań-no! Ktoś tu woła«. — I wysłał lokaja, ale lokaja zabiał ten zbój. Pan widzi, że lokaj nie przychodzi, téj kazał fôrmanowi pōść, ale i tego zabiał zbój. Pan czeka i czeka i sam jidzie, bo ta jeszcze krzyczy. Zbój zamknął dźwierze, a pan durka. Zbój otworał i dali do niego z nożem, ale pan miał pistolet; bęc i nie zabiał go, jéno rękę mu podstrzelał. I tak uciek do lasa z odciętą ręką, a pán został

pocieszać leśniczową. Zbój do lasa i spotkał leśniczego. — „To wy leśniczy?” — „A ja”. — „Idźcie czympręndzy do dom, bo tam zbójce rabują, zabiéli sługi i dzieci, jeszcze żone chcą, ja com chciał bronić, to patrzeć ręki nie mam”. — Leśniczy się zląk okropnie, téj w nogi, do chałupy, przychodzi, a tam pan rozmawia z za proga z jego żoną; ten myślał, że to zbój, wycelował i zabiął go. Żona leci do niego i powiada mu co się stało, że to ten pan ją uratował, ale przepadło, już się stało.

69. O césárzu i husarze, co zaszli do zbójów.

Ráz był césárz jedén na polowaniu. Wieczôr się robiál, césárz chce pôść do lágru — bo jak césárz poluje, to zaráz láger zrobia na kraju lasu — césárz chce wyjść, ale zabłądziál i trafiál na domek w lesie; jidzie tám. Dwanaście zbójów i jedén husar, co tyż zdezenterował z koniem het i chciał uciéc, ale trafiál na tych zbójów. Ano nic. Zbójce nic jém nie mówia, przyjenni ich dobrze, postawili wieczera i jich zaprosili. Každý zbój za nôž kładzie pałasz; pałasz, pałasz, przyszło na husara, on tyż dobył szablą i położył, ale césárz nie miał ani szabli: téj husar miał scyzoryk, dobył i pod stół, żeby tamci nie widzieli, dał mu. Jak mu dał, wtedy obróci się do niego, téj łup go w pysk: „Nie widzisz, durniu, co panowie robia?” — I césárz wtedy położył scyzoryk na stół. Jak zjedli, wtedy nástarsy zbój powiada: „Teráz waszá śmierć!” — A husar: „Ej, panowie! żebyście pozwoliéli, tobym já wám jedne sztuke pokazał przôdy, potym tam rôbcie, co chcecie; ta sztuká by się i wám przydała!” — Zbójce byli ciekáwi, téj: „Dobrze”. — No, dejcie-no, panowie, oleju!” — Dali mu oleju, on kazał wsuć do kotła i gotować, a jak już wrzało, wtedy dobył na warzoche i kazał jém stanać w koło, a césarzowi powiedział: „Ty tam stój w kącie, boś niegodzien tego widzieć, co panowie”. — I césárz poszał do kąta, a on stanął w środku, téj wywinął się prendko, a olój po gembach zbójów. Owarzyli się i popiekli, oślepli, a wtedy husar jak złapie szabli, jak zacznie ciąć, wyciąn, wybiál, nabrał piéniędzy i dał césarzowi. Ale césarz nie chce brać. — „A, ty kpie! wstydzisz się, żeś taki mazgaj, i tybys był stał z niemi, żebyś cie nie odepchnał? A teraz zaś nie chce piéniędzy.” — „No, dej już, dej!” — I nabrali se piéniędzy, siedli na konie, bo césarz na koniu polował, i pojechali. Ale że césarzowi koń zasłab, téj zostawiał go, a sam szál. Jak go nogi zabolały, a już dzieś byli niedaleko burku, césarz po-

wiada: »Dej-no mi ty konia, bom barz osłab«. — Husar siad i dał mu, a wtedy césarz, jak zbierze konia ostrogami, tój poleciał, a husar został. — »A to mi narobił, tam zdezenterował, jészczem i konia stracił.« — I już miał dzie pôść w świat, ale żał mu było kamratów, bo miał piéniądze, toby jich uszenstował i poszał do Wiédnia. A césarz jak przyjechał do pirszy warty, kazał złapać tego husara i przyprowadzić go do burku. Tak się stało; złapali zaraz husara, bo césarz jém powiedział, jak on wygląda, i zaprowadzili do burku. Césarz się rozebrał i wziął mondór césarski i woła tego husara. Husar drzy na całym cieie: »No, teraz moja śmierć!« — Ale césarz go woła i śmieje się. Husar się mieszał, ale: »Tyć to ten, co wczora był ze mną na wieczerzy u zbójów, to ja césarzowi dał w pysk. A no, śmierć niechybna«. — Lecz césarz pyta się, czy go poznał, het i co robił w lesie. — Husar mu odpowiedział, a césarz mu wszystko darował, dał mu te piéniądze, co przyniôs od zbójów, i jészcze wiéncy i puścił go na ôrlop za te sztuke.

70. Biéda o jednym oku.

Było raz trzech braci: kuśniérz, krawiec i kowal. We wsi była biéda, nie było co jeść, a oni zawdy mieli co i jeść i odziać się. — »Ej! mówią ludzie, że biéda. Hm! jakaż to ta biéda? my nie wiémy, co to biéda.« — Tój wybrali się szukać biédy. Jidź, jidź, przyszli do jednego lasu, tój tam zaszli do jedny chałupki. Wejdą tam, siedzi babina o jednym oku, na nalepie, i piecze se bandórki, a w jizbie i w warsztacie pełno baranów. — »A po co wyście tu przyszli?« — »A my jidziemy biédy szukać.« — »A toście znaszli, to ja wasza biéda.« — Toci się złenkli. Tój kuśniérz powiada: »Biedus moja, biedus, jéno mie nie uduś, ja ci zrobié kozuch«. — Ale biéda: »Co mi po kozuchu?« — Łap za kark i po niém. Krawiec się tész prosi i obiecuje ji płótnianke, ale i jego biéda udusiéta. Został kowal, mocny chłôp i śpiéwa se:

»Ej, biedus moja, biedus,
Jéno mie nie uduś!
Ta bo jak mie udusisz,
Pochować mie musisz.«

Biéda się roześmiała i powiada: »No, śpiéwéj-no jészcze!« — Ale kowalowi nie śpiéwać, mocny był, ale się bał wszelako, bo widział jak braci dusiéta. Tój: »Ej, biedus! jabym ci oko dorabiał, bo tak z jednym na czele, to nieładnie; bedziesz mieć dwoje

tak, jak i ja«. — »A dorobisz?« — »A czemu nie?« — »No, to dorób.« — I kowal wziął pogrzybacz, co to niém bandórki dobywała, rozpalał i wypalał oko biędzie i już nic nié ma. I temu to teraz i takiém ludziom biéda, co robią jak konie, a gnojki to nieraz dobrze mają, bo biéda ślépa, to nie wie do kogo póść. Biéda wtedy się rozgniewała, téj do niego, kowal ucieka, téj do warsztatu, biéda zajęknęła i chodzi między barany i szuka, ale kowal zawsze ucieknie. Wtedy biéda siadła na progu i woła barany, po jednym pomaca po wierzchu i puści i puści, a kowal to widzi, téj łap skórke barania, co tam była, obłócz on, zdjął płótniankę i odział barana; sam na czwórnoóg, jidzie, beczy, biéda go pomacała i puściła, a tego barana w płótniance zawsze na koniec zostawiał, biéda pomaca go: »Oho, to kowal« — i brzdęk niém o ziemię, zabięła, a kowal na dworcu: »Cha! cha! cha!« — Biéda się wścieka ze złości, ale cóż? »Kowalu!« — »No!« — Wiész co? ja ci już nic nie moge zrobić, ale jest tam klucz złoty w lesie, idź tą drogą, to znajdziesz, to go se weź, zda ci się, boś kowal, nie żał mi go, boś zuch!« — Kowal jidzie, jidzie, patrzy, wisi klucz. Ala! Wylaz on, bierze klucz, oho! rętka mu przyrosła. Patrzy na dół, a biéda leci. Co tu robić? Miał nóż tęgi, szast i oderznął rętke po łokieć. Biéda przychodzi, bierze klucz, rętka wisi. — »A widzisz kowalu? Szukał-żeś biédy, teraz ją masz, bo se i nie zarobisz bez rętki.« — I tak wszyscy trzech znaszi biéde.

* * *

8. Boginy, boginki. W norach, »dziórami« pospolicie zwanych, mieszkają *boginy* czyli *boginki*. Są to małe stworzenia, podobne do ludzi, płci żeńskiej, z tą jednak różnicą, że »jakimś sposobem przez¹⁾ menżów« rodzą dzieci. Wielu starych, poważnych a rozsądnych gospodarzy iwonickich utrzymuje, że je widzieli i przyglądali się, jak prały swoją bieliznę. Nieraz nawet odważniejsi zabrali im »łaszkę«, tj. nader bieluchną bieliznę, podobną wielkością do ubrań, jakich dziewczątka używają na lalki. Dzieci boginek są brzydkie i bardzo uparte. Gdy matka dostrzeże w swoim dziecięciu nagłą jaką zmianę, upór, niczem nie dający się utulić płacz, lub też jaki symptomat choroby, sądzi z całą pewnością, że »boginy« je odmieniły. Wtedy matka ma

¹⁾ tj. bez.

wynieść dziecię na gnój i bić miotłą, a bogina przyniesie natychmiast zabrane dziecię i mówiąc: »No, czego mi dziecko bijesz? Ja twego nie bije, a ty moje bijesz«, oddaje cudze a zabiera swoje dziecko. Albo też tak postępują. Gotuje matka w łupinach z jaj jaką potrawę, rozpaliwszy na kominku ogień, a posadziwszy dziecię na środku izby, wychodzi za drzwi do sieni; wtedy bogina przychodzi po swoje dziecię a cudze odnosi, mówiąc: »Pôdź, pôdź, tobyś tu umarło, jakby ci w łupkach tylko jeść gotowali«. — W końcu utrzymują o boginach, że plotą one warkocze koniom i duszą niektórych ludzi w nocy¹⁾. Aby się od nich na przyszłą noc zabezpieczyć należy położyć sobie na piersiach skórę jeżową lub też szczęć²⁾; wtedy pokłuje się bogina i już nigdy nie powróci. Boginy duszące zowią się także »hurboszczami« i »hurborzami«.

9. Zapadły kościół. W Cergowskiej górze, na błoniach Targowisk³⁾, zapadł się przed laty kościół. Mówią, że pastuchy zapuścili się w głąb Cergowy⁴⁾ i wynieśli sobie pełne czapki pieniędzy, bo w zapadłym kościele mieszkają dyabli, a ci dają ubogim pastuchom pieniędzy, ile chcą; bogaci jednak nie mają po co się tam udawać, bo ich dyabli obrzucają błotem. Według opowieści ludowej na błoniach targowiskich pastuch świni znalazł dzwon z zapadłego kościoła. Zaniósł go tedy do kościoła a dzwon dotąd tak dzwoni:

»Bąberyły, bąberyły,
Świnie mie wyrzyły,
A pastuch mie znalazł,
Do kościoła zaniôsł«.

10. Zwaliska zamku odrzykońskiego. Według mniemania ludu w zwaliskach tego zamku siedzi dyabeł na skarbach. W Kwietnią Niedzielę, podczas długiej ewangelii, można pójść tam i nabrać sobie pieniędzy, ile i jakich kto chce, tylko trzeba się spieszyć, bo skoro tylko ksiądz skończy czytanie ewangelii, zaraz wszystkie bramy wśród trzasku zamykają się, a ktoby tam był, musiałby czekać aż do następnej Kwietniowej Niedzieli.

¹⁾ Indziej zowią je »zmorami«.

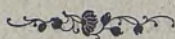
²⁾ Przyrząd do czesania lnu.

³⁾ Wieś, w pow. krośnieńskim, przy drodze z Krosna do Rymanowa, 302 m n.p.m.

⁴⁾ Cergowa, góra, w obrębie wsi Jasionki (pow. krośnieński), w południowej jej stronie, 718 m n.p.m.

Kamienie wyniosłe, sterczące między drzewami obok zwalisk zamku, to matka i dwie córki, które w czasie głodu poszły na grzyby. Córki wołały na matkę, aby powracać do domu, a matka zniecierpliwiona rzekła: »Bodejeście skamieniały!« I skamieniały wszystkie trzy. Teraz jeszcze można na głazach odróżnić fartuszki, w których grzyby trzymały owe niewiasty. Wtedy takie to czasy były, jak kto kogo zaklął, takim się zaraz stawał.

Bronisław Gustawicz.



Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów.

Słotwinianie, w pow. żywieckim, posiadają pewną wiedzę etnograficzną, nie tyle książkową ile praktyczną, nabytą bądźto w czasie pielgrzymek głównie do Kalwaryi Zebrzydowskiej a także do Frydku, bądź też podczas służby wojskowej i na jarmarkach. Tak więc znają i odróżniają »Ślezioków«, »Słowio-ków«, »Ruśnioków« i »Lachów«.

Na pytanie gdzie to, mieszkają »ty Lachy«, odpowiadają: »a, to hań na dole« a czasem spotkamy się z dodatkiem w »Polsce«. Jeżeli zaś wejdziemy w bliższe szczegóły, to jako granicę ściślej-szą pomiędzy »lachami« a »gorolami« otrzymamy linię od Oświę-cimia ku Kętom, Wadowicom, Kalwaryi i... »i jesce tam dalej na dół«. Po północnej stronie tej linii to »lachy«, po południowej jeszcze tu i ówdzie mieszkańcy, ale im więcej na północ i pół-nocny wschód zwłaszcza, tem więcej »lachów«.

Za centrum Lachów uważają zaś okolice Krakowa, tam to »bite lachy« mówią i wymieniają wsie np. Mogiłę, Bronowice i tych »lachów« nazywają »krakowiokami«. Koło Bochni, Tar-nowa to także »lachy« a znajdują się jeszcze koło Lwowa, ale tam już »pomieszani z Ruśniokami«.

Pozostał jeszcze kawał ziemi, od powyższej granicy »la-chowskiej« na zachód południowy i południe. Otóż w Białej a zwłaszcza w Bielsku (Śląsk) to »Miemcy«. Od Białej ku Oświę-cimowi, na północ, wsie Komorowice, Jawiszowice i inne, to »Zobialanie«, ale nie »Miemcy«. Słotwinianie i inni mają pewien kłopot z nazwą mieszkańców wsi na południe od Białej leżących, w pow. bialskim: Godzieszka, Kalna, Buczkowice, Bystra i inne.

Z położenia geograficznego byliby to także »gorole«; jednakowoż skutkiem ciągłej styczności z Białą i Bielskiem — dużo w tych wsiach robotników fabrycznych — już dawno ubierają się z pańska i uważają się za coś lepszego: stykając się zaś z wyższą kulturą tych miast, patrzą z góry na powiat żywiecki i przezywają wszystkich z powiatu żywieckiego »gorolami«. Ale Góral odpłaca pięknem za nadobne i powiada ironicznie: »o, tyż mi Miémiec, co go pies w Bielsku na moście wysrał«. Albo też w krótkiej anegdotce, wymierzonej przeciwko właściwym Niemcom opowiada, z czego powstał »gorol« a z czego »Miémiec«. Oto »Gorola Ponbóg stworzył, Gorol wysrał gówno a s tego gówna zrobił sie Miémiec.«

Na Ślącku (Ślancko) to »Ślezioki« (Śleziok mężczyzna, Śleśka kobieta). Tylko część Śląska, gdzie granicę tworzy Białka, od Bystrej przez Mikuszowice do Bielska i gdzie teraz sporo ludności niemieckiej albo zniemczonej, nazywają »Miémieckąm stroną« a rozróżniają polską i niemiecką Bystrą. — Takie oznaczenie powstało widocznie jeszcze z czasów, kiedy tu była granica między królestwem polskim a cesarstwem.

Ale i w powiecie bialskim są już rzeczywiści »gorole«, którzy noszą jeszcze »gunie, portki wałaski, kiérpce« albo przynajmniej część jedną z dawnego ubioru góralskiego. Tak jest np. w górnej części Szczérku. Graniczne wsie powiatu żywieckiego, który już uchodzi za powiat góralski, uległy niwelującym prądom kulturowym i z dawnego stroju góralskiego zachowały się jeszcze na zimę jako cieplejsze niż buty, »kierpce« i »kopyta«. Te wsie, jak Słotwina i inne zostają też więcej pod wpływem Białej i Bielska niż Żywca, podobnie jak sąsiednie w pow. bialskim: Godzieszka, Buczkowice, Kalna. A chociaż Słotwinianie i sąsiedzi poczuwają się jako »gorole« to jednak wskazując dalej ku południowi jako na »bityk goroli« krytykują np. ich długie włosy, krótkie fajeczki, płachty, któremi okrywają się kobiety zamiast »wełnionek« etc.

Cechy, po których poznają »lachów« są następujące. Przedewszystkiem oczywista — strój (»ubiór, ubrani«) »lachowski«: biała »górnica« albo »buńda« z płótna; koszula na wierzchu, u górali w spodniach; pas szeroki; pióro pawie za kapeluszem, a »lachówka« z ostrzyżonymi włosami, w butach. Następnie wymowa: Lach »ciągnie« t. z. mówi powoli. Ani obcięte włosy u mężatki, która u górali się »cepi«, ani też powolna mowa nie podobają się ciętszemu Góralowi.



Z różnic położenia geograficznego, stroju, mowy, wypływa antagonizm pomiędzy »lachami« i »gorolami«, wypływają różne drwiny. Góral »przekuco« Lacha, »podrzeźnio« mu na wszelki sposób, gdziekolwiek go spotka, a najprędzej go spotka na od-pustach i w wojsku, ale w wojsku ma więcej stosownego czasu. Jeżeli czasem z nizin przyjdzie w góry sługa, pasterz lub parobek, to nie znajdzie spokoju.

Tak »gorol« przeciągając każdą sylabę i akcentując ostatnią opowiada »lachowi«:

»Lachu, gówno na dachu!
Spadło z dacha, zabiło Lacha.

W alluzji do równin Lacha drwi Góral, że każdemu Lachowi dadzą »maciórkę pocycykać jak sie oprosi«. A jeżeli ten ciekawy, pyta się dlaczego, to Góral prawi dalej: »Kozdy Lach boji sie wiatru, bo nie widzi skąd przichodzi. Lachy w dolinak; tam wiater tak nie sumi jak u nas w górak. My Gorole wi-dzimy, s której jamy i dziury wiater wychodzi. U' nas bardzo sumi, hócy, to my ś nim nauconi, nie bojémy sie go. Lachowi dajam maciórkę pocycykać, wtedy oślepnie na wiater, nie widzi go i nie boi sie tak«.

Przedmiotem przedrzeźniania to także koszula wyciągnięta na wierzch. Śmieje się Góral, że tej koszuli używa do wszyst-kiego i woła: »Lachu dej tu uciérke utrzeć sie; Lachu dej tu pieluche podetrzeć dziecko, bo sie spaskudziło«; a zaraz potem: »Lachu dej tu powąske, mleko przecedzić«.

Nawet urządzenie domu Lacha zaczepiają, a raczej zaczepiali. Śmieją się Górale — opowiadał żołnierz z lat 1870-tych — że każdy Lach mieszka razem z bydłem i wtedy czystość, to świnia; zmiatanie, to kury i gęsi, jak skrzydłami trzepocą, a ki-chanie to koń, kiedy »forko« na nozdrzach.

Jakże teraz reagują »lachy«? Otóż wcale nie, albo bardzo słabo. Mówią że »gorol w kiérpcu wykolébany« nazywają »Jaški gorolski«, a Górale w odwet »Staški« Może znalazłby kto wśród samych Lachów więcej drwin z Górali?

Ciekawem przytem jest, że Góral wcale nie gniewa sie, jak mu kto powie »gorol«; owszem jest nawet z tego dumny. A krakowiak:

»Gorolu od Zywca
Pozydze mi kiérpca,

Jo ci nie zepsuje
Jéno potaćucje«.

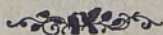
ukuty przeciwko Góralom, śpiewają Górale nieraz przy muzyce a pasterze przy krowach.

Tymczasem Lach gniewa się bardzo o »lacha«.

Nazwę »lach« przyjmują za istniejącą, tłumaczenia żadnego nie dają.

Górale, jak więc widać, Lachów nie lubią. Ci, którzy ich poznali na Kalwaryi, opowiadają, że to »straśnie niemiłosierny noród; jak sie kto przewróci, to go podeptajam, zadusam, a nie dźwignam«. Lachy to »strasne huncfoty«. Umieją także Górale dużo opowiadać o bitkach między Góralami a Lachami na »drośkak«, zwłaszcza zaś na »gradysak« i nie mogą zapomnieć, że raz Lachy krzyż połamali »kompaniji« ze wsi góralskiej. Tak w bitkach na Kalwaryi, jak w wojsku, Górale podobno zawsze góra, a Lachy »dostajam rznięci«. Mówią, że pod względem siły fizycznej to Lachy »marekwiane gówno« a grzeczniej wyrażają się »marekwiano rzepa«. Koszula na wierzchu, kobieta z obciętymi włosami i w butach to »straśnie śpetne«. Natomiast podoba się Góralom wesele krakowskie, zwłaszcza drużba konny, piórko i wstążki u kapelusza, także śpiew.

Jan Jakóbiec.



Z kraju Muculów.

(Dokończenie*)

X.

Słowniczek.

Adukát — adwokat

adý, adit — o!, patrz, patrzajcie.

Bajbarák — sirak, gunia

bánka — złoty, gulden

*) Zob. »Lud« VII, str. 169.

bárszyn — wstążeczka jedwabna na kapeluszu
berbenyci — dzieżka
bérdo — urwisko
berwy — kładka na rzece
besachy — sakwy
beszega — fluksya
beziwno — z pewnością
biłohrudec — pluszcz kordusek
bleszka — szóstka, 20 helerów
bohater — bogacz
bukata — kawałek
bundz — ser owczy
butiuk — kloc
butyn — zrąb

Caryna, carynka — pole
chołozni — spodnie
cisarka — gościniec
czapász — ścieżka
czeled', czeledyna — dziewczęta lub kobiety
czimchaty — obcinać gałęzie i drzewa.

Dast' Bih — nie ma
deszéwo — tanio
dziobenke — torebka, torba
dżoja — sojka.

Filyn — pochrzestnik
firas — tartak
fołosyty — pomagać, skutkować
freła — fujarka
fufela — zawierucha
furyś — diabeł.

Gajda — pies
gełetka — ćwierć korca
gotur — głusiec
gugle — zarzutka z sukna białego.

Haczuga — smereka, świerk
hajtowaty koho — gonić za kim
hałunka — pisanka

hid — rok, hody — lata, sohid — zeszłego roku
hołubyj — zielony
hurman — topka (soli)
huzar — grubszy koniec kłoca.

Jaszczyk — naczynie drewniane na masło
jo — tak jest.

Kapci, kapezury — pończochy z wełny lub sukna
Kieptar — patrz piektar, kierón — przedsiębiorca, kierujący
robotą

kłocze (kurka) — kwoka (kura)
kniaź, kniahyni — narzeczony, narzeczona
kołowodycznyk — kulik
korezuchy, — sanki krótkie do ciągnięcia drzewa
korniety — budzić
korż — placek z mąki kukurudzianej
kosén — korzyść
kosyci — kwiaty
kotiuha — pies
krysania — kapelusz
kukucy — małe bocheneczki chleba, rozdawane za dusze
zmarłych w wielki czwartek
kuryssze — ogień z ognistych trzasek.

Latkanie — śpiewanie pieśni weselnych
łegin — chłopiec, kawaler
łelity — uciekać
lisna — boginka leśna, nimfa
liżnyk — koc
lubas — kochanek
lubaska — kochanka.

Małaj — mąka kukurudziana
marzyna — bydło
mérczie — ścierwo
mir — pomór
misiecznyk — człowiek przemieniający się jednego miesiąca
w kobietę, drugiego w mężczyznę
moszie — akuszerka
motalka — włóczka kolorowa
mygła — kupa (stos) kłoców

myr — lud
myskié — kołacze rozdawane jako jałmużna trzeciego dnia
po pogrzebie.

Na cziés — prędko
naczynka — małe prosie, pieczone na Wielkanoc, nadziewane
ryżem, krupami itp.
nanaszko, nanaszka, — chrzestny ojciec, chrzestna matka
ne hija — nie trzeba
newistka — synowa, także bratowa
nienio — ojciec.

Ogalon — szych
oprowody — przystanki podczas konduktu pogrzebowego na
cmentarz.

Pajka — część
pałanyci — placek
pantrowaty — strzedz
papierki — racice
paszezeńyk, paskowéc — cebrzyk na święcone
perepiczka — bułka pieczona na Wielkanoc
petak — burka, kurtka
pidfatka — saczek na żerdzi, używany przy łowieniu ryb na
wędkę. Rybak trzyma go w lewej ręce, a złowiwszy rybę na wędkę
podstawia saczek, by ta, gdy się zerwie, do wody nie wpadła.
piektar — kożuszek bez rękawów
płaj — ścieżka leśna
podók, poduszieryk — stryszek (np. nad stajenką)
portasz — skład drzewa
postoły — chodaki
potie — ptaszę
potopłenyk — topielec
ponzaty — deptać siano przy składaniu w kopice
prapir — korowaj
premiwnyci — kobieta zażegnująca choroby
propij — przepiszek (obrzęd weselny)
prostybih — jałmużna
proszecie — zwyczaj pogrzebowy; ksiądz zapytuje trzy razy
„proszecziejete jemu“ na co lud odpowiada „proszecziejemo“
prował — wawóz

puszka — strzelba
pûwyci — guziki mosiężne
pużła — pies.

Rawasz — kawałek drzewa, służący do zapisywania na nim naboru, dni roboczych itp. przez wycinanie kresek.

rewtý — płakać, rewe — płacze
ripa — kartofla
ripu draty — kopać kartofle
ryzy — ornat (ryzy — oznacza też ryzy do spuszczenia drzewa w lesie).

Saraka — nieborak

sarsama — narzędzie, przybory do robót jak piły, siekiery, ryskale itp.

skorodyty — zagrzebywać ziarno grabiami
skorom — czas, w którym się nie pości
skoromyty sie — zjeść coś niedozwolonego w czasie postu.
soniecznýk — arnika

staja — zagroda na bydło

steli — sufit

strałczie — dziecię, któremu matka życie odebrała

sutycz — miejsce, gdzie się schodzą płoty

swołok — belka podtrzymująca sufit

symbryle — zapłata

szkłępitie — skały

sznepa — słonka

sztorhany — karakony

szuh — sąg.

Teta — ciotka

trétyny — obiad dawany przez rodzinę zmarłego trzeciego dnia po pogrzebie

trombeta — trombita tj. trąba drewniana lub blaszana 3—4 m. długa.

trywatý — powodzić się (jak trywajete — jak się wam powodzi).

Ubory — ubranie.

Wagasz — zrab w lesie

watah — właściciel lub dzierżawca połoniny, starszy pasterz

watra — ogień
weremiuna — ciężarna, brzemienna
weremnie — pogoda
wid'ma — kobieta mająca w sobie diabła, podobna do czarownicy.

wołoki — sznurki wełniane do przywiązywania chodaków.
worynie — kłute kawałki drzewa na płot
workun — wilkołak
w trunku bołýt — boli w żołądku, we środku
wudyty — łowić ryby wędką (wiwudyw — złowił)

Zakosýczyty sie — ustroić się w kwiaty, zamaić się
zełenyj — niebieski
ziet' — zięć, także szwager
zołotnýk — macica
zoprojity — przepocić
zwirieta — sarny.

Łowiectwo.

Notatka moja nie dotyczy przedewszystkiem chwili obecnej; odnosi się ona do pierwszej połowy bieżącego stulecia, kiedy łowiectwem trudnił się prawie każdy Hucuł, kiedy ustawy nie ograniczały tak dalece prawa polowania, jak to dzisiaj ma miejsce. Notatka moja jest zatem tylko wspomnieniem starego myśliwego, które nieraz z ust mu się wyrывa, gdy wzrok jego padnie na zarzewiałą, kurzem okrytą, w rogu komory na kołku wiszącą rusznicę.

Nieznął on wówczas modnych lankastrówek, ani lefuszerek, tesznerówek, drelinek ani nawet kapsłówki.

Jedyną jego bronią była pojedynka, lufa raczej tylko, osadzona w kawałku drzewa, niby łoża, pozwiązywana sznurkami lub drutem, zaopatrzona w krzesidło. Miejsce kapsli zastępowała hubka (czyr bukowy), którą iskra krzesidłem wywołana zapalała. Śrutu i kul prawie nigdy Hucuł nie kupował; kawałek ołowiu w pręt wydłużony, następnie w większe lub mniejsze porabany kawałki, odłamki żelaza miejsce mu ich zastępowały.

Ale też i rzadko zawodziły go strzały. Myśliwy był myśliwym z dziada pradziada, łowiectwo zaś koniecznym prawie warunkiem było jego bytu, ale nie rozrywką dzisiejszych sports-

menów. Nie uszedł mu ani niedźwiedź, ani dzik, ani ryś, ani jelen-rosochacz. Bo też i jelen miał swego nieprzyjaciela w t. z. „raub-szyeu“ czyli kłusownika.

Na młodych strzelców i broń nową z politowaniem spojierał stary myśliwy, z politowaniem tak się też wyrażał, a i w pieśni, w tem zwierciadle duszy Hucuła znajdziesz sarkazmy do młodszego skierowane pokolenia.

Oto piosnka, którą nucił dziad dzisiejszych myśliwych:

Kobyś znała diwczynoczko jak zajec trywaje,
Czerez nicz sie napasaje, na deń sie chowaje.
Oj chowaje, taj chowaje de bilsze szkłepitie,
Ale strilec iz pohone wiżene ho widty.
Ale zajec jak łelije, naj Chrystos boronyt,
Za nym strilec u pohony „Otcze nasz“ howoryt
Oj howoryt, ta howoryt, wziew puszkę do ruki,
Pomoży my myłyj Boże j'maty zwirku w ruki.
Ta wistryływ sotce w kuliw, porochu mohyłu,
Ta ubywin dwa zajaci za wsiu Bożu dnynu.
Ta zoproiw uwes mundur, taj szkirini haczi,
Słabyj kosen, taj zarobok strilcewy saraczi.

Ale też strzegł ówczesny myśliwy swej strzelby, jak oka w głowie. Byłby on jej za nic w świecie nie pożyczył drugiemu, gdyż mógł mu być zepsuć tak, iż więcej z niejby nie trafił. Twierdził on bowiem, że gdyby kto, mierząc długość jego strzelby na piędziej, w ostatniej zamiast palca dużego i średniego, użył dużego i małego, lub gdyby kto wesz ubił na muszce u puszkę, nie miałby już z niej pożytku. Lecz nie potrzeba nawet mieć strzelby w swych rękach, by ją zepsuć. Są tacy, którzy usłyszawszy strzał gdzieś daleko padły, potrafią zakląć, a z niej już więcej nie trafisz.

Ale i na to mieli dawniej środki, dziś już po części zapomniane i chyba jeszcze przez starej daty używane strzelców. Kiedy pokrytka powiła dziecię (szczególnie chłopca), osłona, w której płód przyszedł na świat, rozechwytywana była przez myśliwych. Zwykle baba będąca przy położnicy (moszie) zabierała to gniazdo, suszyła i na części dzieląc, sprzedawała myśliwym. Zepsuta strzelba tem podkurzona odyskiwała pierwotne swe właściwości, tudzież pewność strzału. Także wiele innych znano dawnymi czasy sposobów, o których mileżą strzelcy dzisiejsi. Stary myśliwy tajemnie swych udzielał chyba tylko synowi, a bezpotomny ze sobą zabierał je do grobu.



Dzisiaj twierdzą jeszcze, że gdyby kto, złapawszy żmiję, wyjął jej żądkło i zadłubał w łożu swej strzelby, lub na „Czesnoho Chresta“ żmiję zastrzelił, to strzelba taka go nie zawiedzie. Dzisiaj jeszcze myśliwy rzucając węgle roznieconego w wigilię Bożego narodzenia żywego ognia trzy razy po dziewięć do wody, zaklina swą strzelbę, by dobrze biła, je mięso na „Czesnoho Chresta“, aby zwierzyzna wychodziła na strzał i naprawia puszkę na „Wowedenie“, by przez rok cały dobrze mu się wiodło. Dzisiaj jeszcze stawiają myśliwi strzelbę za stołem podczas wieszery na „Światy wieczor“ kolbą do góry lub zakopują pod progiem przed wilią.

Rzadkie to jednak pamiątki przeszłości. Ze starą strzelbą zaginął i zapal myśliwski, i gawędy i baśnie, wierzenia w przesady.

Nie łatwo je dzisiaj odgrzebać, boć Hucuł i mówić o nich już nie chce.

Oj nie tak to dawniej bywało!...

Strzelca Jeremy, który polując nadybał dziecię boginki w kołebce uwiązanej pomiędzy bukami, dawno już nie ma, a młode pokolenie przecież jeszcze wspomina, jak on zakołysał to dziecię i jak nimfa zastawszy go u kołyski, za dobry uczynek najpiękniejszego jelenia ubić mu pozwoliła.

O strzelcu z Chimeczyna, którego żmije na „Wozdweżenie chesnoho Chresta“ zabrały do swej zimowej kryjówki, przemawiały do niego, dawały mu liść kamień i do wiosny przy sobie trzymały, także tu i ówdzie słyszeć jeszcze można, a myśliwy w ten dzień nie pójdzie do lasu.

Echa te jednak też powoli milkną.

Ale do swej strzelby miał jeszcze jeden przyrząd dawny myśliwiec. Były to drewniane widelki, z huculska „byłci“ zwane, na których wetknawszy je w ziemię, puszkę swą opierał. Te stare przybory myśliwskie rzadko można widzieć dzisiaj, ale bo i strzelców starych dzisiaj już jest mało. „Kremeniwka“ może pleśniej gdzie jeszcze w komorze, a byłci na cóż mu się zdały, kiedy strzelb dzisiejszych podierać nie potrzebuje.

W krótkości przytoczę tu uwagi godne momenta z życia niektórych zwierząt wedle opowiadania starych Nemrodów, którzy w młodości swej z rusznicą na ramieniu pływając po tych lasach dziewiczych nie jedno widzieć mieli, lub słyszeć od ojców swych i dziadów.

Niedźwiedź miał zdaniem ludu powstać z młynarza, myje się bowiem i modli tak samo, jak człowiek. Jest on doboszem naszych gór — mówią — ma wszystko, czego zapragnie, czy mięsa, miodu

czy jagód, czy paszy. Siłę ma za chłopów dwunastu a rozum za sześciu. Kiedy jest w dobrem usposobieniu ustąpi i dziecięciu, zły nie boi się kuli, a rozbestwiony rzuca się na człowieka, zabija go, wykopuje następnie jamę łapami, a włożywszy go w nią twarzą do góry, krzyżuje mu ręce na piersiach i ziemią kamieniami, kłodami przykrywa. Wesoły, zakłada kij przez plecy, chodzi i śpiewa sobie hu... hu... hu...

W listopadzie przygotowuje legowisko na zimę w dziuple starej jodły, lub w ziemi pod wywrotem, zakrywając się kłodami, kamieniami, patykami i wyścielając je trawą, mchem i próchnem. W grudniu nie odechodzi już od swej kryjówki, a na nowy rok załazi do gawry i siedzi aż do „Stritynia“. Na „Stritynie“ ($\frac{2}{3}$ gr. kat. wyłazi z legowiska i gdy pochmurno lub śnieg pada, wróży sobie wiosnę i „dupło“ rozkrywa, gdy ładnie na dworze, włazi napowrót i silniej się jeszcze zamurówuje, bo będzie przy końcu zimy „fufęła“ (zawierucha, silne wiatry). Do Stritynia żyje w dziuple próchnem i trawą szerokolistną, „horszcz“ zwaną, potem zaś ssie swe łapy. Na „Jewdochę“ ($\frac{1}{3}$ gr. kat.) wyłazi do słońca i patrzy na swój cień; gdy wielki, włazi do kryjówki i tyłem obraca się do wchodu, gdy mały cień, to pyskiem do otworu zwrócony siedzi aż do „teplóho Ołeksy“ ($\frac{17}{3}$ gr. kat.) Na „Tepleka“ („teplóho Ołeksy“) wychodzi z dziupli już ledwie żywy; idzie do potoka, a napiwszy się wody trzy razy, kąpie się następnie zupełnie tak samo, jak człowiek. Twierdzą, że można go spokojnie prowadzić ze sobą, gdy wyjdzie z zimowej kryjówki; dopiero w potoku napiwszy się wody trzy razy i umywszy twarz łapami, przychodzi do przytomności, wyrzywa się i ucieka. Woda dodaje mu siły po osłabieniu zimowem.

Któryby niedźwiedź przed „teplym Ołeksą“ opuścił gawrę, zginie w tym roku; ubije go strzelec lub drzewo. Na wiosnę żywi się miazgą, którą z drzew zdziera łapami i żeruje w pobliżu kryjówki. Gdy go kto stamtąd wypłoszy, już więcej nie wraca. Na „pierwszej kwadrze bydźnia“ tj. od 11. do 17. czerwca odbywa się parka. Zbiera się kilku samców, z których samica jednego tylko wybiera. Jedni twierdzą, iż skacze ona wtedy do góry, chwytając gałąź i pazurami to miejsce na drzewie zaznacza; siada sobie następnie na boku i przygląda się turniejom swych wielbicieli. Który najwyżej podskoczy i zedrze korę, tego wybiera na swego amanta. Inni znów mówią, że staje tylko na tylne łapy, a wyciągnąwszy przednią łapę w górę, zadziera korę na drzewie; który z samców w to samo miejsce łapą dostanie, ten przy niej zostaje. Samiec nie

opuszcza jej, dopóki nie wykarmi młodych. Samica nosi 10 miesięcy*) i rzuca 1 lub dwoje młodych, zależnie od „miasnyć“. Gdy „miasnyci“ długie, rzuca dwoje; gdy krótkie, jedno tylko młode. W ogóle twierdzą, iż parzenie odbywa się zupełnie w ten sam sposób, jak u ludzi.

Trzymiesięczne niedźwiadki uczy już matka. Gdzie ona stanie tam i młode stanąć musi; nieposłuszne bije pięściami. Stara skradnie owcę na połoninie, żywą przynosi młodemu, puszcza, a ono łapać się uczy.

Mięso niedźwiedzie jadano, gdy kto mógł je znieść; smalec ma zastosowanie w lecznictwie, piją go bowiem z wódką lub mlekiem na kaszel, astmę, suchoty i choroby piersiowe. W braku smalec piją też „juszkę“ (rosół) z mięsa niedźwiedziego.

Niedźwiedzia dawniej nie tylko strzelano; łowiono go też w paście trojakiego rodzaju.

Najpojedynczą była jama o przecięciu kwadratowym, zwana „telisz“, którą kopano na „czapaszach“, któredy niedźwiedź zwyczajnie przechodził. U spodu była ona szersza, o dnie w ostre drewniane kołki zaopatrzonem. Jamę nakrywało wieko z desek zbite, o przymocowanym biegunie, którego wystające końce zapuszczone były w dwa naprzeciwległe brzegi otworu. Krawędzie wieka z trzech stron zachodziły w jamę, i jeden tylko koniec tegoż dłuższy, a tem samem i cięższy oparty był na ziemi. Wieko po wierzech narzucano liściem, mchem, trawą, wogóle ściolą, jaka w pobliżu się znajdowała, by zwierz paści nie spostrzegł.

Niedźwiedź przechodząc tędy, stanawszy na wieko, zważał je i wpadał w jamę, a takowe wracało do pierwotnego położenia, zważone drugim, cięższym swym końcem.

„Ślip“ było to drzewo ustawione skośnie, z nałożonym nań ciężarem z większych kawałków drzewa, kłód i t. p., zwodzone zapomocą kluczek drewnianych i sznurka włosiennego lub skręconej ożyny. Niedźwiedź popod nie przechodząc, zaczepiał o sznurek, a poruszone nim kluczki zrywały się, opuszczając „ślip“, który zwierza do ziemi przygniatał.

Trzecim rodzajem paści były żelaza, „sitkie“ zwane, składające się z dwu półkoli, zaopatrzonych w zęby a nastawiano je zapomocą sprężyn. Żelaza takie, na niedźwiedzia stawiane miały po dwie sprężyny.

*) inni twierdzą że 5 miesięcy tylko.

Drugim mieszkańcem gór jest ryś, lecz o tym mniej danych posiadają strzelcy-Huculi. Powiadają, że przemieszkują on u szczytów gór w kamieniach i na kamieniu też, lub na „pokleczach” („wywrotach”) zwykle nocuje. W dzień rzadko wychodzi, żeruje nocą, przechodząc grzbietami gór lub wiatrołomami. Chwyta wszystkie zwierzęta z wyjątkiem psa i niedźwiedzia. Na jelenia dwu ich zwykle poluje. Jeden przyczaja się na ziemi, drugi zaś napędza jelenia i kiedy jelenź zbliży się ku niemu i pocznie go obwąchiwać ten zrywa się z ziemi, chwyta go za gardło i gryzie tak długo dopóki jelenź nie padnie. Zdobyć swą pożera zwykle w tem miejscu gdzie pierwszą pożarł. Na krowę rzuca się z tyłu i wygryza jej wymię, sarnę chwyta za tył lub głowę i w tył ją prowadzi na miejsce pierwszej zdobyczy.

Ryś samiec żerować ma osobno, samice zaś z młodymi; siostry samice wraz z młodymi trzymają się często razem.

Pary dobierają sobie rysie z tej samej rodziny. Samica ma zawsze swego samca, z którym się schodzi podczas parkotów. Gdy które z pary zgubi się w czasie parki, szukają się nawzajem innych nie wybierając. Samica rzuca jedno do dwu sztuk młodych w mchu, koło skał, które dopiero po 6 tygodniach na żer wyprowadza. Jeżeli matka dobrze karmi młode, to takowe do roku lub dwu lat też młode wywodzą.

Huculi rozróżniają trzy gatunki rysie: „dublenyj” (żółty), „pasmanystyj” w pasy czarne z białymi i „terkanystyj” (centkowany). Najpiękniejszym jest ryś o pasach czarnych z białymi.

Rysia łowiono, podobnie jak niedźwiedzia, w „telisz” lub w żelaza.

O wilku twierdzą, że rzuca tyle młodych, ile mają tygodni zapusty zimowe. Wilki na Andrzeja zbierać się mają w gromady dopiero na „Jordan” na odgłos pierwszej salwy oddanej przez Huculów-myśliwych podczas ceremonii święcenia wody, się rozbiegają. Łowiono je w żelaza i w „telisz”, podobnie jak niedźwiedzia. Sadła wilczego używają na rany wszelkiego rodzaju, reumatyzm, skaleczenie itp., a w braku tegoż używają tłuszczu wygotowanego z mięsa wilczego. Sadło lisie, borsucze, tudzież łój jeleni ma również zastosowanie w lecznictwie ludowem. Kropla roztopionego sadła lisiego wpuszczona w ranę u bydłęcia, w której robaki się rzuciły, ma tępć takowe i goić ranę. Borsucze sadło piją chorzy na piersi, maszczą też niem pobitych, chorych na krzyże i reumatycznych. Roztopiony łój jeleni piją również na choroby piersiowe, nie mniej też pomagać ma na rany, a szczególnie u krów, kiedy dostanie

„strup“ na wymieniu. Mówią Huculi, że kiedy wiosna przypaść ma w czasie normalnym, jelen ryczy na „Hławosikę“ gdy jelen ryczy wcześniej lub później, to i wiosna wcześniej, względnie później przypadnie.

Ruja sarn odbywa się „Ilewoho misiecie“ tj. w miesiącu, w którym przypada św: Iłyj'a. Pary biegają wtedy w około krzaków i drzewa. Ruja odbywać się może i na polance, gdzie sarny również dokoła biegają.

Głuszcze, zdaniem starych i wytrawnych Huculów-myśliwych nie parują się; samica dziobać ma ślinę, którą kogut tokując się opienia i w ten sposób ma się zapładniać.

Wspomnę tu o jednym jeszcze rodzaju paści, stawianej na kunę, a zwanej „torhło“. Jest ona podobną do „ślipa“, tylko znacznie mniejszych rozmiarów i ustawiana bywa na drzewach. Zamiast zwodzenia zapomocą sznurka lub ożyny, ustawiony jest w „torhle“ pionowy patyczek pomiędzy drzewem poziomo leżącym a skośnie zatkniętem, na którym zawieszono jest mięso (ponęta). Na drzewie skośnie ustawionem oparte są cięższe kawałki drzewa. Kuna, ciągnąc mięso, wyrzywa patyk pionowy, na którym ponętę zatknęto, a wtedy drzewo skośnie ustawione spada, przygniatając ją do drzewa poziomo ułożonego. Różnica między „ślipem“ a „torhłem“ jest głównie ta, że podczas gdy „ślip“ urządzony bywa na ziemi, „torhło“ skonstruowane jest w wysokości jakich 2—4 metrów na drzewach stojących.

Na zwierzynę drobną, jak lisy, kuny, techórze, wydry stawiano „sitkie“ o jednej tylko sprężynie.

Przytoczę tu wreszcie kilka modlitw dawnych, które obecnie jeszcze przez wiekowych Huculów odmawiane bywają. Temi są :

1.

„Na mory, na mory, na zołotim kameny, na zołotim kamency, tam zołota cerkowcy. A w tij cerkowcy sam Chrystos leżył, na wchrest ruceńki derżył. Prychodyt k'nemu Petro i Pawło. Petre i Pawle pryjmajcie moji muki, berit chrest u ruki, idit po świtu, kažit staromu, hłuchomu, nimomu, krywomu, ślipomu, chto ses Oteze nasz budy mowyty w pietnońku do postońku, w sobotońku do schid sońcie, w nedileńku do służby Bożoji, tomu bude carstwo wtvorene, pekło zamknene“.

2.

„Koło naszoho dwora kaminna hora, osykwate kile, ternowe prutie, wohniena woda, sklenna hora. Na osykwatim kilu wse złe

postykaje sie, na ternowym pruti wse złe pokoże sie, na sklenni hori wse złe poroczeczajaje sie, na wohnenij wodi wse złe popecze sie. Stoit Mychail archail, anheł chranytel na worotiech w czerwonych czobotiech, meczom machaje, wse złe stynaje, a dobre do naszoho dwora puskuje“.

3.

Orużije na diawoła daw'ies chrest. Trieše sie, trepeszczaje sie; jak ne może w misiecy hnizdo zwyty, zirnyei porachowaty, tak ne maje mocy do mene irszczennoho, porożenoho prystopaty“.

Tudzież pozdrowienie huculskie:

— Pomaj Bih!

— Podaj zdorow.

— Jak sie majety?

— Harazd.

— A gazdynie, marzynka, zachid, taj waszie hołowońka?

— Bih dar, ta szcze wse myrno, zdorowo, diekowat' za pytanie.

— Daj Boże na dali.

* * *

W końcu nadmieniam, iż wskutek mylnie udzielonych mi informacji, powstała omyłka w opisie „rawaszu“ zamieszczonym w części I. niniejszych notatek, którą w następujący sposób sprostować należy.

5 = I., a nie V.; dziesięciocentówki oznaczają kreski na ścianie (krótszej) naprzeciwległej tej, która oznacza złr. (t. j. dłuższej), centy zaś dziurki na stronach zewnętrznych kłody i trzaski.

Kiedy uzbiera się 10 kresek oznaczających dziesięciocentówki, skrawują je zupełnie tak, aby ich widać nie było, a wycinają kreskę po stronie złr. To samo czynią też z centami.

Po obrachunku, względnie zaspokojeniu pretensyj łamią tak kłodę, jak i trzaskę rawaszu.

* * *

Tyle krótki mój pobyt na huculszczyznie zabrać mi pozwolił. Staraniem mem było, wyjęte z życia i ust Hucuła materyały przedstawić w formie takiej, w jaką je ująłem, nie barwiąc pięknymi zdaniem, ani nie kraszac bezpotrzebnymi dodatkami.

Materyał, jakkolwiek nie zupełny może, da szkic tutejszego ludu pod względem etnograficznym.

Najwięcej pracy wymagało zebranie zakłęć, gdyż Hucuł skryty, do zwierzeń nie skory, za nie tajemnic swych nie wyjawiał.

Czas krótki nie pozwolił mi też zebrać więcej pięknych podań i baśni huculskich, tych skarbów ukrytych, tych popiołów, w których dzieje wiekami zamglone tleją jeszcze jakby iskry. I chociaż — przechodząc z pokolenia w pokolenie — ulegają zmianom i przeobrażeniom, zawsze ten sam mają pierwiastek, jakoby oś na której się obracają, a płoną, jak owe błędne ogniki, w pamięci ludu, w której żelazna ręka czasu stłumić ich nie zdoła.

I poezya ludowa teźnie przeszłością, wiekami minionych lat, osnuta na tle wypadków dawnych, na tle historii przeżytej, a tradycyjnie dotąd wśród ludu przechowanej.

W zwyczajach i wierzeniach znajdują się też zabytki dawne, jakoby echa z doby prastłowiańskiej, jak niecenie „żywego ognia“, rodzaj pisma obrazowego na „rawaszach“, wiara w istnienie boginek i t. p.

Istne to klejnoty! — a tak mało nam znane.

Peczenizyn 10 grudnia 1899.

Józef Schnaider.



CEPY.

Przy pracy rolniczej używa wieśniak wielu narzędzi, które przeważnie sam sobie sporządza. Są to narzędzia od wieków używane bez zmiany, a tem samem zasługujące na baczniejszą uwagę. Tymczasem tak mało posiadamy dokładnych opisów narzędzi rolniczych z różnych okolic kraju naszego, że przystąpienie do studyum porównawczego o nich jest jeszcze niemożliwe. Dotychczas badacze w opisach zwyczajów i obyczajów ludu naszego zadławiali się tylko wzmianką o narzędziach rolniczych, podając zaledwie ich nazwę, a najwięcej także nazwy części składowych. O sposobie wyrabiania tych narzędzi, i o ich używaniu, o ich kształcie bardzo mało dotychczas czytaliśmy. A czas wielki zwrócić uwagę na te szczegóły, gdyż i tutaj zagłada szybko postęp tegoczesny i usuwa rzeczy stare, zastępując je nowymi wyrobami fabrycznymi.

Jednem z najstarszych, najpierwotniejszych narzędzi gospodarskich są zapewne cepy. Używane są u nas wszędzie, a jednak

tak co do kształtu, stosunku wzajemnego składowych części, ich nazw, wyrobu i użycia istnieją w różnych okolicach kraju naszego pewne zmiany i różnice.

Opis cepów, który obecnie podaje, pochodzi ze wsi Jurkowa nad Dunajcem, w parafii czchomskiej w powiecie brzeskim. Szczegóły opowiedział Michał Brzek, stary młodek, który całe życie swoje młócił zboże po okolicznych dworach jako najemnik. Gdyby był żył jeszcze. byłby liczył w roku bieżącym (1901) około 90 lat wieku.

Cepy składają się z dwóch kijów nierównej długości, z których dłuższy zowie się dzierzak, bo go młodek w czasie młocki dzierży w rękach, a krótszy bijak, gdyż nim biją kłosa zboża. Na jednym końcu dzierzaka i bijaka są skórzane kaptury, niby uszy, a przez nie przewleczona jest sfora, to jest witka z rzemienia, łącząca bijak z dzierzakiem.

Dierzak bywa tu równo gruby z bijakiem, obły, a takiej wielkości w obwodzie, aby go wygodnie można było ująć i silnie trzymać ręką.

Najlepszy dzierzak jest jodłowy lub laskowy. Na bijak dobierać trzeba kija z tarniny, dzikiej śliwy lub z dębiny. Tarninę i śliwinę wybiera się tak grubą, jaki ma być bijak, a często nawet nie obiera się jej z kory, obciawszy dokładnie gałązki i ciernie. Dąbek powinien być gruby około 6 cali (16 centymetrów) w średnicy; łupie się go wzdłuż rdzenia w cztery części i taką część struże na wałek. Przygotowany kij na bijak należy moczyc 2—3 tygodni w gnojówce, aby drewno zerzemieniało to jest, aby po wyschnięciu nie pękało przy używaniu w pracy.

Długość dzierzaka i bijaka nie może być dowolna, a stara praktyka każe je mierzyć w ten sposób:

Kij przeznaczony na dzierzak równa się nożem u dołu, następnie obejmuje czterema palcami ręki prawej tak, aby zrównany koniec nie wystawał z zaciśniętej dłoni, a wzdłuż kija kładzie się wyprostowany palec wielki tej ręki. To jest miara. Potem obejmuje się kij lewą ręką w taki sam sposób, jak prawa opierając dolną część złożonej dłoni na wierzchołku wyprostowanego palca ręki prawej, i znowu wzdłuż kija wyciąga wielki palec ręki lewej. To jest druga miara. Potem obejmuje się prawą ręką z dołu i obejmuje kij ponad ręką lewą, tą zaś ponad prawą i w ten sposób mierzy się długość kija. Aby zaś nie zapomnieć ile razy mierzyć trzeba w sposób wyżej opisany, za każdym objęciem kija ręką mówi się:

- | | |
|-----------------|--------------|
| 1. Dzie idzies? | Do łąssa. |
| 2. Po co? | Po kiják. |
| 3. Na co? | Na dzierzák. |
| 4. Wiem go. | Utnę go. |
| 5. Po ile? | Po tyle. |

I w tem miejscu po odmierzeniu dziesięciu miar ucina się kij, który mierzącemu zawsze będzie sięgał pod nos, gdy dzierzák postawi na ziemi, a sam stanie przy nim wyprostowany.

Kij na biják mierzy się podobnie, powtarzając przy mierzeniu:

- | | |
|-----------------|-----------|
| 1. Dzie idzies? | Do łąssa. |
| 2. Po co? | Po kiják. |
| 3. Na co? | Na biják. |

I ucina się kij po odmierzeniu sześciu miar. A zatem stosunek długości dzierzáka do bijáka da się przedstawić cyfrowo 10: 6.

Do sporządzenia kapturów używa się zawsze skóry z nóg bydłych. Skórę tę składa się w troje, zgina tak, aby utworzyła w połowie ucho i zostawiwszy to ucho wolne ponad końcem dzierzáka lub bijáka, otacza się skórą kij i obwiązuje mocno.

Następnie przez kaptur na dzierzáku i na bijáku przewleka się cienki rzemyk, wiąże i to nazywa się sfora.

Cepy są już gotowe.

W tych czterech młóć tylko mężczyźni.

Jeżeli młóci jeden człowiek, to wybijanie taktu naśladuje głos: Łup! — Łup! — Łup! — Gdy młóci dwóch, słyszymy: Łu-pu, cu-pu! — Łu-pu, cu—pu! Trzech młóćaków biją w takt: Łup, cup, cup! Łup, cup, cup! Czterech: Łupu, cupu! Łupu, cupu! Łupu, cupu! Łupu, cupu! — dwa razy szybciej, niż dwóch. Czasami, ale rzadko, więcej dla żartu młóciło pięciu młóćaków; lecz wtedy trudno im takt utrzymać i trzeba wielkiej wprawy u wszystkich, aby przez dłuższy czas potrafili tak młócić i nie zmylić taktu.

Młóć więc, jak widzimy, w pojedynkę, w dwójkę, w trójkę i w czwórkę. Jeżeli kilku młóćaków, młóćąc, uderza wraz cepami, to się mówi, że biją w dziada. Jednakże ten sposób młóćki nie używany, bo twierdzą, że w dziada młócić ciężko.

Żyto i pszenicę najpierw przycierają, to znaczy snopki rozłożone na boisku nierozwiązane młóć najpierw z jednej strony

potem przewracają je i młóć z drugiej strony, nie wymłacają jednak wtedy jeszcze wszystkiego ziarna. Przytarte snopki rozwiązują, rozścielają na posadzce (boisku) i młóć przewracają na drugą stronę i znowu młóć. Następnie biorą po garści słomy omłóconej, wytrząsają z niej mierzwę, a słomę długą, równą, układają i wiążą w snopy wielkie, zwane ocipkami.

Jęczmienia, orkisz, owsa nie przycierają, ale biją w snopki rozwiązywane lub nierozwiązywane nawet, aż powrósto pęknie pod razami.

Wszystką słomę młóć wtedy na mierzwę.

Tyle co do cepów w Jurkowie.

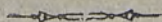
Sadzę, że w ten mniej więcej sposób możnaby skutecznie opisy wszystkich narzędzi rolniczych w różnych okolicach kraju i tak zebrać materyał do porównawczego studjum, jakiego literatura nasza etnograficzna nie posiada, a jakiego potrzebuje bardzo.

Dla ułatwienia pracy w tym kierunku poważam się podać następujący kwestyionaryusz.

1. Nazwa narzędzia ludowa i książkowa.
2. Opis szczegółowy narzędzia (rysunek).
3. Jego części składowe, opis ich (rysunek), nazwy ich ludowe.
4. Ozdoby na narzędziu (rysunek).
5. Z czego się je robi?
6. Jak się je robi?
7. Czy niema jakich zwyczajów lub przesądów przy sporządzaniu narzędzia?
8. Kto je robi?
9. Czy wyrabia się je na sprzedaż, czy tylko na własny użytek.
10. Kto go używa i w jaki sposób?
11. Czy niema jakich zwyczajów i przesądów przy używaniu narzędzia.
12. Jak się je przechowuje?
13. Czy niema jakich zwyczajów lub przesądów przy przechowywaniu narzędzia.
14. Jaką ma wartość narzędzie w miejscu?
15. Po jakiej cenie sprzedają lub kupują je?

Rodzaje narzędzia, n. p. łopata, chletra, cycja i. t. p.

Seweryn Udziela.



Kumać po lemersku.

Przyczynek do słownika lwowskiej gwary złodziejskiej.

W maju przeszłego roku przypadkowo udało mi się zapisać we Lwowie od czeladnika bronzowniczego K. J. kilkadziesiąt słów tajnej gwary lwowskich uliczników i złodziei, które ze względu na to, że większa ich część była dotychczas nieznana, podaję niżej.

Nie zapuszczając się w ścisłe filologiczne badania pojedynczych wyrazów, do czego nie uważam się dostatecznie przygotowanym i powołanym, pozwoliłem sobie tylko porównać je, celem ułatwienia pracy przyszłym badaczom, z dwoma słownikami tej samej lwowskiej gwary ks. Felsztyńskiego i p. Kurki, a także z ważniejszymi słownikami tajnych gwar innych słowiańskich narodów, o ile ostatnie były mi znane i przystępne. Naturalnie, porównania te mogły być tylko powierzchowne i fragmentaryczne, dlatego interesujących się bliżej tą kwestią odsyłam do znanych bibliograficznych przeglądów: prof. V. Jagića. *Die Geheimsprachen bei den Slaven*. (Sitzungsberichte der phil.-hist. Classe der kais. Akademie der Wissenschaften in Wien. Bd. 133, Abth. 5), prof. D. J. Sziszmanowa (Sbornik za narodni umotvorenija, nauka i knižnina, Sofia 1895, t. XII, od. 2, str. 15—50.) i P. K. Simoni (Izwjestija otdjelenia russkawo jazyka i slowiesnosti Imperatorskoj Akademii Nauk, 1896, t. I. cz. 2, str. 427—434).

Literatura.

Wiadomość o języku bosańskim^{)} w Galicyi*, do uzupełnień słownika Lindego napisał ks. Henryk Felsztyński, Lwowianin. Rękopis Biblioteki im. Ossolińskich we Lwowie nr. 1466. 4. kartki in 4^o. — Cytują w skróceniu: Bos.

Słownik mowy złodziejskiej. Zebrał Antoni Kurka Wydanie drugie, Lwów, 1899. str. 55 in 32^o. — Skróc.: Kur.

^{*)} »Lwowsy i wogóle galicyjscy złodzieje — wyjaśnia ks. Felsztyński we wstępie do swej »Wiadomości« — nazywają swój fachowy język, w którym się porozumiewają, bosańskim, od warszawskiego bandyty Bosana, tegoż języka twórcy«. O ile to wyjaśnienie jest filologicznie i historycznie prawdziwe, sądzić nie mogę, dziś jednak nazwa ta, zdaje się, już nie istnieje, a język swój lwowsy złodzieje nazywają z niemiecka lemerskim.

V. Jagić: *Die Geheimsprachen bei den Slaven*. 1896. (Jak wyżej). Skr.: Jag.

K. Studynskij: *Lirnyki*. Lwów, 1894. — Skr. Stud.

V. Hnatjuk: *Lirnyki*. (Etnograficzny Zbirnyk t. II.) Lwów 1896. — Skr.: Hnat.

Wjestnik Impierat. Russk. Geograficzeskawo Obszczestwa. 1857, t. II. — Skr. Wjestn.

Izwjestija otd. russk. jaz. i słowesn. Imp. Akademii Nauk. 1897—1899. Skr.: Iz w.

Żiwaja Starina. Periodiczeskoje izdanie Otdjelenia Etnografii Imper. Russk. Geograficzeskawo Obszczestwa. 1890, t. I. — Skr.: Ż. St.

Kiewskaja Starina. 1889, t. XXVI, i 1890, t. XXIX. Skr.: K. St.

Sbornik za narodni umotvorenija, nauka i kniżnina 1895, t. 1895, t. XII. i 1900, t. XVI-XVII. — Skr.: Sborn.

Zorja, Lwów, 1886.

Wisła, t. VI, 1890.

Lud, t. V, 1899.

ándrus — ulicznik, drab, baciarsz; = złodziej, Kur. 7; = złodziej uwięziony, Bos. 2 v; = brat, małorus. Hnat. 9; jándrus — brat, małorus. Zorja, 239, KSt. XXVI, 708; andre — kryminalnik, bułgar. Sborn. XVI-XVII, 872; andrea — żyd, bułg. ibid. 845.

badyle — włosy; wasilki, ofen. Wjestn, 96; welisołk, wisiulki ofen. Jag. 8.

bałtacz — żyd.

binia — prostytutka; = Bos. 2; = dziewczyna, Kur. 8; bija — dziewczyna, bułg. Sborn. XII, od 2, 40.

blat być — siedzieć cicho; = zgadzać się na coś, Kur. 8; blat — swój, należący do towarzystwa, Bos. 3 v.

boms — chleb. V. zumer.

bośnia — szpital; = Kur. 8.

browar — piwo.

cep — chłop; = Kur. 8.

handryczyć się — kłócić się, sprzeczać się.

chodak — pulares; = Kur. 9.

cukiernię mieniać — cierpieć biedę, być głodnym; cukier mieniać, Kur. 9.

dekować — ukrywać, chować; z niemieck. decken.

dolina — kieszeń; = Kur. 10, Bos. 3; doly, czesk. Jag. 3.

dziaknąć — dać; dziakować, Kur. 10; diakatj, ofen.

Jag. 16.

dzięcioł — moneta 10-centowa

empla --- jabłko; może z niem. Apfel.

faksy strugać — robić awanturę.

ferniak — nos; = Kur. 10.

filać — zmieniać, pchać, = pchać, Kur. 11; = całować, Bos. 2 v.

filicha — chustka; felicha, Bos. 3;

fino — dobrze.

frajer — dureń; = obcy, Bos. 3 v.

fras mieć — tęsknić, smucić się, zazdrościć.

fujara gra — dobrze się powodzi.

fuń-ia — zarozumialec.

gapować — patrzeć.

gapuś — szpieg, denuncyant.

gawruk — pan; = Kur. 11; porówn. Jag. 2; kawruk, Bos. 1v; gawrij, młr. Stud. 24, Zorja 238. kawrij młr. KSt. XXVI, 705; kywrij, młr. Hnat. 12; kawrój, młr. KSt. XXIX, 127; kowrój, białorus. ŻSt. 13. kaurój, brus. Izw. 1897, II, 346; kawér kawrjak, kawrýn, wielkorus. Izw. 1898, I, 252 i chowrjak, ofen. Izw. 1899, I, 281, Wjestn. 95.

gawrúczka — pani; kawruczka, Bos. 1v; gawrijka młr. Stud. 29; kawrijka, młr. KSt. XXVI, 705; kywrijka, młr. Hnat. 12; gawriicha, młr. Zorja, 258; kowraicha, brus. ŻSt. 13; kawricha, wrus. Izw. 1898 I, 252; chowrejka, ofen. Izw. 1899, I, 281, Wjestn. 95.

geleigale — łóżko, v. leżańsko.

głowa — korona (moneta).

graby — ręce; grabie, Bos. 2 v; grabyłki, brus Izw. 1897, II, 345; grablich; petersb. Izw. 1899, III, 1069.

grzebło - grzebień.

hasać — tańczyć.

hatrak — agent policyjny; chatrak, Kur. 9. Bos. iv.

hawirka — dom; hawira, Kur. 12.

hip — szturchaniec, v. zec.

hopy — pieniądze.

jańcio — policyant, stójkowy; = żołnierz, Kur. 13.

jarzaczko — ogień; jarzaczka — zapalka, świeca, Kur.

13. Bos. 2.

juchcić — kraść; = Kur. 13; juchczatj — dostawać, otrzymywać, ofen, Jag. 65, Wjestn. 101, Izw. 1899, I, 282.

jura sunać — kłamać, bałamucić; jur strugać, Kur. 13.

juszka — krew.

kaban — stróż domu; szymon, Kur. 24.

kablaj — żyd; kudłaj, Bos. 2; gudłaj, młr. Hnat. 11.

kamfůła — strażnik więzienia; straguła, Kur. 22, 39.

kanarek — żołnierz od artylerji.

kanioly — spodnie; kaniola — czapka, Kur. 13; kaniała — kapelusz, Bos. 3.

kant wsunąć — nabić, pobić.

karabin — towarzystwo.

kimać — spać; = Kur. 14; Bos. 2; kimaty, młr. Zorja, 238, Stud. 52, Hnat. 12; kimać, wrus. Izw. 1899, I, 279, IV, 1390, Wjestn. 102; kimać, brus. ŻSt. 15; z grec. *κεῖμα*.

kinal — nos; szlisak, Kur. 23.

kipi — kapelusz; = twardy kapelusz, Kur. 14. v. krysa.

kitelésio — dziecko.

kity naciągać — umierać; kity zawalić, Kur. 14.

kławy — przystojny, ładny; = Kur. 15, Bos. i v; kławwyj — dobry, ładny, młr. Zorja, 238, Stud. 33, KSt. XXVI, 705; kławwy, czesk. Jag. 3; klówwyj, brus. i wrus. Izw. 1897, II, 346, 1898, I, 261, 1899, I, 279, III, 1073, Wjestn. 104; chlabo, chlabyj, — wielki, ofen. Wjest. 95, Jag. 78.

klipa — tłum. zbiegowisko.

kłapaczki — twarz, usta.

knydla — wyraz pozdrowienia, jak np. »serwus« i t. p.

kolésio — szupas; kółko, Kur. 15.

kołomyjka — służąca, dziewczka.

konsumować — jeść (łacin.). V. pitruniać.

korcz von knydel — stary kolega.

kot — kochanek.

kotycha — kochanka.

kowal — oficer.

kropić — bić.

krysa — kapelusz; kryse — miękki kapelusz, Kur. 15.

V. kipi.

kumać — rozumieć, umieć; = Kur. 16, Bos. 1 v; skúmyty, młr. Stud. 41, KSt. XXIX, 127; kúmati — kraść, słowen. Jag. 35.

kurjerem na ścieżki — iść pieszo w drogę.

lach (nieodm.) — śmiać się; łachować, Kur. 26; łachmónitsa, wrus. Izw. 1899, IV, 1394.

lembérski — lwowski, złodziejski; = Bos. 1, Kur. 16.

leżańsko — łóżko. V. geleigate.

łapucajnia — policja.

łopúchy — buty, buciki; = Kur. 17; = młr. Zorja, 238, Stud. 36; = ofen. Wjestn. 102, Jag. 67, 72; opúchy, Wisła, 153; łapuchí, młr. KSt. XXIX, 128.

maćko — żołądek, brzuch; maciek, Kur. 17.

maga — bitka.

magi sunąć — bić.

manieta — ubranie; maniata — koszula, Kur. 17, Bos. 3;

manatja — bielizna, manatka — koszula, młr. KSt. XXVI. 706.

míglanc — mały chłopiec; mikrus, Kur. 18.

morowy — dzielny, silny, mądry.

multum — dużo (łac.).

nafta — wódka.

napuszczać — kłamać, oszukiwać.

nura urządzić — uciec; fuga urządzić, Kur. 11.

nykać — szukać.

pałkarz — strażnik cłowy.

pasażer — żab.

pazornik — szewc.

pietra mieć — bać się.

pitrúniac — jeść; trusiać, K. 25. V. konsumować.

pluskwa — awantura, napaść; = złość, zaczepka, Kur. 20; porówn. Lud. V, 376.

pulać — sprzedawać; = Kur. 21; propulatj, ofen. Wjestn. 101.

sikóra — zegarek; — Kur. 22, Bos. 3. Wisła 153; kana-
rójka, petersb. Izw. 1899, III, 1072.

spalić się — ustąpić się.

spust — potrawa, wikt.

spuszczać do królestwa — jeść.

szabrować — kaleczyć; szabry — złodziejskie narzędzia
do włamywania się, Kur. 23.

szłapak — żołnierz od piechoty.

sznat — prędko.

szparga — dobry interes, zysk.

sztamy trzymać — żyć w zgodzie

sztep — podejrzenie; sztemp — czyn karygodny, Kur.
24; sztympf — obwinienie o przestępstwo, Bos. 2 v.

sztep trzymać — zmylać, łudzić podejrzenia.

sztyce — nogi; fiszy, Kur. 11.

szurnać — uderzyć.

szwicować — siedzieć w areszcie; może z niem. schwitzen.

taskać — prowadzić; = nieść, Kur. 25. V. trugać.

tremę mieć — bać się.

truć — pić.

trugać — prowadzić; tragati — nieść, słowen. Jag. 31,
z niem. tragen. V. taskać.

uragać — narzekać.

węgorz — łańcuszek od zegarka.

wickúra — szpital weneryczny; = wyżyna, góra, strych,
Kur. 25.

wpaść do młyna — wpaść w zasadzkę; brać do młyna —
zdradzić, zawikłać w sprawę, Kur. 8.

zec — szturchaniec. V. hip.

ziapać — klócić się, pyskować.

zumer — chleb; sumer, Kur. 23; somer, Bos. 2 v; sú-
mar, sumak, súmarja, ofen. Jag. 61, 2, Wjestn. 103; może
z tureckiego somun lub greck. *φούι*, Jag. 2. V. boms.

żywrać — mówić, gadać; siwrać, Kur. 22; séwratj
ofen. Wjestn. 97; siwraty — wiedzieć, KSt. XXVI, 707.

Lwów, w Styczniu 1901. r.

Julian Jaworski.



Zabobony myśliwskie.

Zabobony i przesady myśliwych, tudzież sposób, w jaki one wytwarzają się z fantazyi i imaginacyi ludzkiej, z przywidzeń i urojeń, z tajemniczego wątku nadprzyrodzonych zjawisk i mistycznych obrazów, doczekały się już dawno u innych narodów należytego opracowania. U nas jak pod wielu innymi względami, tak i pod względem ludoznawczym nikt do tej pory — o ile mi wiadomo nie zwrócił szczególniejszej uwagi na ten dział badań folklorystycznych, który — sędzę — dostarczyłby obfitego i ciekawego materiału. I nie dziwnego, że ten zakres badań zabobonów i wierzeń myśliwskich leży u nas całkiem odłogiem; boć i dostęp do tej skarbnicy jest dla etnografa trochę utrudniony; trzeba być bowiem samemu myśliwym, trzeba przebywać i żyć w gronie myśliwych, trzeba brać żywy udział w polowaniach i łowach, aby posiadać wiadomości o przeróżnych zabobonach i przesadach, jakie krążą w uściach myśliwych, leśniczych i gajowych, wogóle służby leśnej, lasu i zwierzyny pilnującej. Niemal ich też być musi w uściach kłusowników. Zadaniem naszym obok innych badań ludoznawczych powinno być także zebranie materiału w omawianym zakresie, a sędzę, że powiat chrzanowski, mając pod dostatkiem i lasu i zwierzyny, zająłby pod tym względem niepoślednie miejsce w literaturze etnograficznej.

Małą i skromną wiązanekę przygodnie w rozmaitych okolicach kraju naszego i na Podtatrzu węgierskiem zebranych zabobonów i przesądów myśliwskich przedkładam obecnie.

Jak indziej, tak i u nas myśliwy przywiązuje bardzo wielką wagę do tego, z kim lub z czem się spotka, kogo lub co zoczy przy wyjściu z domu na polowanie. Od tego „kto“ lub „co“ zależy większe albo mniejsze powodzenie i niepowodzenie w łowach.

1. Jeżeli myśliwy przy wyjściu z domu spotka starą babę lub osobę duchowną, jest to nieomylnym znakiem, że tego dnia nie nie upoluje, że powróci do domu z próżnemi rękami. (*Powszechnie*).

2. Jeżeli myśliwi jadąc wózkem, na polowanie spotkają osobę duchowną, idącą pieszo lub jadącą w przeciwnym kierunku, powinien jeden z myśliwych dla oddalenia nieszczęścia rzucić szybko za nim żdźbło słomy. (*Bobreckie*).

3. Jeżeli myśliwy spotka się z pogrzebem lub też z furą wiozącą pustą trumnę, jest to dla niego złą wróżbą; niemal każdy myśliwy wierzy wtedy, że musi go zająć jakieś nieszczęście (*Spiż i Liptów*).

4. Jeżeli myśliwy widział we śnie czarnego psa, lub jeżeli go przed wyprawą na polowanie trapiło jakieś smutne przeczucie, powinien pozostać w domu, bo. nie nie upoluje. Wogóle widziadłom, przywidzeniom sennym i niespokojnemu przeczuciu nie przypisują myśliwi nic dobrego. (*Bobreckie, Żydaczowskie*).

5. Niedobrą wróżbą jest, jeżeli w nocy polowanie poprzedzającej śni się myśliwemu, że poluje na karym koniu w towarzystwie czarnych psów gończych. (*Spiż*).

6. Z drogi nie powinien nigdy myśliwy wracać do domu, jeżeli czegoś zapomniał, bo wrazie powrotu do domu tem pewniej spotka go „coś niemiłego“, tem pewniej „pech“ go będzie przesładował. (*Krakowskie, Chrzanowskie*).

7. Myśliwemu nie należy nigdy życzyć dobrych łowów. (*Powszechne*).

8. Pantofel zniszczony lub trzewik potargany, na drodze znalezione, nabawia go złego humoru do tego stopnia, że porzuca natychmiast wszystkie swoje zamiary i plany wyprawy myśliwskiej. (*Orawa*).

9. Jeżeli przed polowaniem psy tarzają się po ziemi, są wesole i pyski zwracają ku stronie północnej, jest to pomyslną wróżbą dla myśliwego. (*Powszechne, Litwa*).

10. Jeżeli przed wyprawą na polowanie sroka skrzeczy na płocie lub drzewie, kogutek blaszany na dachu, wiaterkim poruszony, skrzypi, uważają to również za pomyslną wróżbę. (*Powszechne*).

11. Spotkanie praczek piorących bieliznę nad potokiem lub stawem przynosi szczęście myśliwemu. (*Bobreckie*).

12. Za dobrą wróżbę obfitego łowu uważają, gdy myśliwy spotka dzieci, przy drodze się bawiące, przedewszystkiem dziewczęta, albo też i młode mężatki w poważnym stanie będące. (*Spiż, Liptów, Orawa*).

13. Na Węgrzech, w stolicach czyli w komitatach podtatrzańskich, jak na Spiżu, Liptowie i Orawie, słyszałem, że najpomyślniejszą oznaką dobrej wyprawy łowieckiej jest spotkanie się z cyganami, bandą cygańską, ba nawet ze starą cyganką. Cyganie wiedząc o tem dobrze, wyzyskują tę wiarę myśliwych w wysokim stopniu na swoją korzyść, głównie zaś cyganie muzykanci. Ci dowiedziawszy się o poluwaniu, wyruszają na przeciw z całym taborem, i z dziećmi i ze starcami. Należy się im okupić. Rozumie się samo przez się, że łowy tylko wtedy będą uwieńczone pomyslnem skutkiem, jeżeli ich uczestnicy nie wyjawia głośno tego swego

życzenia lub swej radości. W przeciwnym bowiem razie można być pewnym, że polowanie nie uda się. (*Podatrze węgierskie*).

14. Jeżeli podczas drogi myśliwy spostrzeże coś złowrogiego, albo coś takiego, coby można uważać za niepomyślną wróżbę i nie zwróci się z drogi do domu, to może być pewnym, że jeżeli nie wydarzy mu się coś gorszego, przynajmniej strzelba jego będzie „zeczarowaną“, a w chwili użycia nie dopisze mu wcale (*Powszechnie*).

15. Ale wiara zabobonna myśliwych zna także niezawodne i nieomyślne środki, które zdolne są „wszelkie czary“ uczynić nie szkodliwymi, bezskutecznymi. Jeżeli np. myśliwy chce swą „zeczarowaną“ strzelbę odczarować, tj. aby pewnie i celnie strzelała, powinien przed wystrzałem trzy razy nią w powietrzu krzyż zrobić. (*Bobreckie, Spiż*.)

16. Na Litwie myśliwy kupiwszy nową strzelbę, aby jej kto nie zeczarował, stara się zabić jakiegokolwiek zwierzę lub jakiegokolwiek ptaka w Wielki Czwartek o tej samej godzinie, w której Ciało Pańskie wkładają do „ciemnicy“.

17. Strzelanie z strzelby podczas rezurekcyi czyni ją niezdolną do polowania. (*Krakowskie, Stanisławowskie*.)

18. Celność strzelby można spotęgować, jeżeli podczas komunii wyjmie się hostyę z ust i użyje jej za „szajbę“ czyli tarczę, do której się strzela. (*Nowosądeckie, Bobreckie* w koloniach niemieckich).

19. Ziarna śrutu podczas nabijania strzelby na ziemię spadłe, a następnie pozbierane, jakoteż ziarna śrutu wydobyte z ciała ubitej zwierzyny i zmieszane z świeżym nabojem (ładunkiem) sprawiają, że strzał jest zabójczy. (*Zywieckie, Orawa*.)

20. Powiadają, że strzelba „padalcem“ nabita wyprawia się lub też nigdy nie chybi. Dlatego też padalca zowią ładunkiem. (*Stanisławowskie, Bobreckie, Przemyślańskie*.)

21. Pojawienie się kotów, węzów, kruków, żórawi i tym podobnych złowróżbnych ptaków jest niepożądane dla myśliwych; natomiast drapieżne ptaki, obszar czyli łowisko okrążające, przynoszą myśliwemu szczęście.

22. Wiele baśni, podań i gadek krąży w uściech myśliwych i leśniczych o zającach, wilkach, niedźwiedziach, lisach i t. p., które spisane tworzyłyby bardzo ciekawy materiał nie tylko ludoznawczy, ale i językoznawczy. Tak np. w uściech myśliwych na Węgrach, przedewszystkiem w okolicy miasta Kunidory (węg. *Vajda Hunyad*, niem. *Eisenmarkt*) w stolicy Hatszeg, w południowym Siedmiogrodzie, krąży baśń o olbrzymim niedźwiedziu, „Bagye Joun“ zwanym, który nie tylko był postrachem całej ziemi kuni-

dorskiej ale nadto był „nietykalny“, tj. którego żadna kula się nie miała. Wierzono, że ktoby go zabił, sam ulegnie śmierci. Opowiadają, że jeden z książąt Schwarzenbergów położył go trupem celnym strzałem. Pierwsza część baśni o „nietykalności“ niedźwiedzia okazała się tedy nieprawdziwą, natomiast ziściła się część druga; ów księżę bowiem umarł wskutek udaru, zanim oschła skóra z tego niedźwiedzia ściągnięta.

23. Piękne są gadki o zajęcach, co zmusiły myśliwego do ucieczki, gdy mu już nie stało prochu. (*Spiż*.)

24. W Żywiecczyźnie podczas wycieczki na szczyt Romanki w pasmie babiogórskim opowiadał mi w r. 1889 stary góral, że raz podczas jasnej księżycowej nocy spotkał nadzwyczaj wielkiego i silnego zająca, którego nie mógł żadną miarą zastrzelić, bo każdy nabój odskakiwał od niego, jakby go osłaniał żelazny pancerz. Co gorsza, zając stawał na tylnych „skokach i groził łapą góralowi. Przerażony góral dał wtedy drapaka i uciekł do domu. Zając biegł za nim aż popod drzwi chaty.

25. W świecie roślinnym jest ziele „czarciem ziele“ zwane, posiadające tę własność, że myśliwy stanąwszy na niem, nie może aż do dnia następnego trafić do domu, bo za każdym razem, co odejdzie, powróci na to samo miejsce. (*Spiż*.)

26. Rośnie i takie ziele, co czyni myśliwego niewidzialnym. To cudowne ziele może odkryć w istocie tylko ten, co urodził się „w czepku“ (*Żywieckie*), albo urodził się jako siódme dziecko tych samych rodziców (*Spiż*); ziele to znaleźć może „dziecię szczęścia“. (*Bobreckie*.)

27. W niedzielę, piątek i w dzień Bożego Narodzenia polować nie należy. (*Spiż i Liptów*.)

28. W dzień Wszystkich Świętych, św. Andrzeja i św. Eustachego tylko kłusownik może ubić zwierzynę. (*Podtatrze węgierskie*.)

Bronisław Gustawicz.



Dwa odczyty

na Kongresie Folklorystów w Paryżu 1900 r.
przez
Michała Żmigrodzkiego

I. Historia pierwotnej religii.

§. 1. Od czasu publikacji starożytności znalezionych na górze Hisarliku przez H. Schlimanna, które on zwał trojańskimi, zwracał bardzo moją uwagę symbol zwany suastika. Zajęty innemi pracami nie mogłem poświęcić szczegółowego studyum temu przedmiotowi, jednakże ile razy ów symbol spotkałem, robiłem notatkę, rysunek rzucałem do podróznego kuferka i szedłem dalej.

Gdy w 1889 roku koledzy z Tow. Folklorystów w Paryżu wezwali mnie do wzięcia udziału w ich wystawie, przyszła mi na myśl historia tego symbolu; zaglądnąłem więc do zbioru i okazało się, iż mam już przeszło 150 numerów z najrozmaitszych krajów i epok. Po kilku miesiącach poszukiwań zapas mój urósł do kilkuset numerów z których przeszło 350 ułożyły się doskonale w jedną całość podzieloną na 4 grupy: 1) epoka przedhistoryczna w Troi, Mycenie i na północy Europy, 2) epoka klasyczna w Grecji i Rzymie, 3) epoka chrześcijańska i 4) XIX. wiek. Tablicę tę darowałem do muzeum w St. Germain pod Paryżem. Gdy się ta tablica ułożyła, niemal bez udziału mej woli a tylko zbliżeniem podobnych do siebie przedmiotów, stanęły mi naówczas jasno dwie wskazówki względem przyszłych studyów w tej sprawie: a) że to jest symbol religijny czasami tylko wzięty za podstawę ornamentu w tym charakterze, b) że to symbol wspólny wszystkim ludom plemienia Aryów. Te moje przekonania wypowiedziałem otwarcie na kongresach Tradycjonistów i Antropologów, na którym mianowicie spotkałem zażarty protest. Miałem jednakże i zwolenników. W tymże czasie rozprawa ta moja była odczytana na kongresie Antropologów

Niemiec i była niebawem drukowana w ich głównym organie *Archiv für Anthropologie* 1890 roku z dodaniem 4 wielkich tablic obejmujących 240 rysunków. Nad tym artykułem odbyły się wcale przychylne dla mnie dyskusye w Wiedniu, Berlinie i Monachium. Zyskawszy to uznanie a będąc wezwany przez dr. Schultz'a w Leyden do napisania artykułu na ten temat, wypowiedziałem w liście do redaktora drukowanym w *Archiv international für Ethnographie* 1890 r., iż uważam to jako symbol pierwotnej religii, w której wyrazem siły Boga, uważanemi były ogień i światło, a te zaś były symbolizowanemi przez suastikę i inne pokrewne jej znaki. W dalszym ciągu moich studyów przekonałem się, iż niepodobna suastikę uważać za wyłączny symbol i że on jest tylko głównym ułamkiem wielkiego systemu symbolów, jakieś bardzo starej religii wyznawanej przeważnie w naszym plemieniu. Po kilku latach zbiór mój urósł do 3000 numerów, z których 1300 należących do zachodniej Azji i Europy ułożyłem w drugą tablicę, 10 metrów długą, którą powioziłem na kongresy i wystawę Chicago a którą następnie darowałem Tow. Folklorystów tamecznego uniwersytetu, gdzie też w muzeum imienia Walkera została złożona. Tablica ta nosiła tytuł o wiele obszerniejszy a mianowicie: *Historja suastiki, koła słonecznego i pokrewnych im symbolów*. Odczyt o tej tablicy miany na kongresie był publikowany w pamiętnikach tegoż, a dyskusję o tej tablicy prowadzili na prowincjonalnych kongresach w Chicago i Memphis profesorowie Starr i Peabody. W parę lat potem dr. Wilson kurator Smithsonian Institution w Washingtonie wydał o suastice ogromnej wagi dzieło, do którego wciągnął i moje dotychczasowe prace w tym przedmiocie, a które to dzieło dla mnie było ogromnej doniosłości, wykazało bowiem najjawniej, iż ów kult ognia i światła rozszerzał się na całą niemal ludzkość, aczkolwiek w naszym plemieniu Aryów on był najbardziej upowszechniony a może też u nas przeważnie rozwinęła się jego symbolika. Skutkiem tego wszystkiego jest ta trzecia tablica, którą tu na kongresie przedstawiam. Obejmuje ona przeszło 1500 rysunków, ma długości przeszło 11 metrów, a tytuł nosi już najbardziej ogólny: *Historja pierwotnej religii*. Studium tej tablicy trzeba poczynąć od Hisarliku t. j. na kilka metrów przed końcem prawym i potem trzeba iść w dwa przeciwne kierunki wedle historycznego pochodu tej symboliki wśród ludów. W prawo idzie ta symbolika przez Baktryę, Indye do Chin, skąd przechodzi do Ameryki przez jej brzeg zachodni w formach wziętych jawnie z Chin. W lewo

symbolika ta idzie przez epokę klasyczną Grecji i Rzymu, wchodzi do Europy środkowej a przez Skandynawię w formach tam wyrobionych wchodzi do Ameryki na jej brzeg wschodni. (Patrz str. 289.). Tablicę tę trzeba rozważać pod trzema względami: a) filozoficznym, b) graficznym, c) historycznym.

§. 2. Punkt widzenia filozoficzny. Należę do liczby tych, którzy monoteizm uważają za pierwotną formę religii, dualizm zaś, politeizm, fetyszym i t. p. za formy późniejsze wytworzone na podstawie monoteizmu a które pod wpływem stosunków miejscowych i czasowych zmieniły się bardzo, a często nawet wyrodziły się w kultury dziwaczne, krwawe i rozpustne.

§. 3. Koloniści z Azji, którzy zaludnili pustynie i dziewicze lasy Europy, będąc, jak zwykle koloniści, ludźmi klas ubogich, trzymali się upornie starej religii i to jest przyczyną dla czego my znajdujemy wszędzie ślady kultu bezbożkowego t. j. anikonicznego. W następstwie, gdy ci koloniści rozwinęli cywilizację i weszli w stosunki ze Wschodem, ich pierwsze bożki, szczególnie w Helladzie miały formę orientalną, bo oni nie mieli swej własnej. Grek jednakże, jako artysta z urodzenia, zastąpił te wschodnie monstra bogami Olimpu. Tu poczyną się antropomorfizm religii klasycznej, czyli mitologia.

§. 4. Z czasem jednakże ten politeizm stał się bardzo materialistycznym w kultach Dyoniza i Afrodyty a wtedy prawem reakcyi wróciła dążność ku jakiejś nadnaturalnej religii — w ostatnim celu ku monoteizmowi — skutkiem czego weszły do Hellady kultury mistyczne Południa i Wschodu. Wtedy również zbudowano ołtarze Deo ignoto — Bogu niewiadomemu i przyszedł Jezus Chrystus, którego nauka jest ostatnim rozwojem deizmu.

§. 5. Jaką symbolikę mógł mieć pierwotny monoteizm? Pierwszym nauczycielem człowieka była śmierć, a jej pierwszą nauką było wykazanie, iż wszelkie życie jest zawarunkowane ciepłem i światłem. Wynikiem tego było pojęcie, że Bóg podtrzymuje wszelkie życie ciepłem i światłem. Cóż bardziej odpowiednio mogło symbolizować te pojęcia nad obraz maszyn do ognia — niebieskiej t. j. słońca i ziemskiej t. j. suastiki, obrazu maszyny do wycierania ognia — w najrozmaitszych formach ich rzeczywistych czy też pozornych.

§. 6. Słońce wedle pojęć ludowych — pierwotnych — jest kulą ognistą, która krąży wokoło ziemi. Ponad ziemię obiega

Szemat tablicy archeologicznej przedstawionej na kongresach w Krakowie i Paryżu 1900 r.

11 metr. dług.

Z a c h ó d

W s c h ó d

Ameryka	Epoka historyczna	Europa	Epoka przedhistoryczna	Azya					Ameryka		
w podobieństwie ze Skandynawią	Heraldyka, Numizmatyka po XIV. w. Megalithy w Skandynawii i Anglii. Europa Północna			Hisarlik 	Numizmatyka Azyi mniejszej	Baktriana	Indye	Chiny	w podobieństwie z Chinami		
	Heral., Numizmat. po XII. w.	Chrześcianizm grupa zupełnie wyłączna	Wy Europa central. Germanie								
	Heral., Numizmat. po XII. w.		Słowianie								
XIX. wiek	Numizmatyka IX. i X.		Romanie	Kaukaz							
	Numizmat. bizantyńska	Numizmat. rzymska	Numizmat. grecka	Wazy greckie	Europa południowa Mycena					Cypr	Afryka
				Tyryns	Archipelag						

ona półkole lub tworzy trójkąt, kątem do góry $\cap$ $\wedge$ pod ziemią przeciwnie $\cup$ $\vee$. Ponieważ Bóg jest panem dnia i nocy więc Jego symbolem będą rozmaite połączenia tych prostych figur. (Patrz tabl. nr. 1. po 7. szczególnie nr. 6 i 7 wyrażające nieskończoność bez początku i końca).

§. 7. Jednym z czynników, którymi Bóg utrzymuje wszelkie życie jest ciepło, zarówno to, które czujemy jak i to, które jest ukryte, lecz każdej chwili gotowe się ukazać przy wszelakiem tarcu. Można to tarcie powiększyć i doprowadzić do ukazania się płomieni, a ogień taki zwie się świętym, jest bowiem wydobyty z ukrytej dziedziny sił bożych. A więc suastika i krzyż suastikalny muszą być także wliczone do symbolów pierwotnej religii (tabl. nr. 8 i 9). Że zaś słońce i ciepło we wszelkich swych przypadkowych objawach jako to: ogień, płomień, błyskawice i t. p. są również narzędziem wszechpotęgi Boga w naturze, więc można symbole ich połączyć w jeden syntetyczny symbol. (Tabl. nr. 10 i 11).

§. 8. Bóg stworzył wszystko, więc w jakimby kierunku i jak daleko nie sięgnął nasz wzrok lub myśl nasza, wszystko to dziełem Jego, należy do Niego. Patrzmy na liczne okazy krzyżow przedchrześcijańskich, one nie są skrzyżowaniem się linii, lecz to są cztery promienie światła wychodzące z jednego punktu w przeciwnych kierunkach (Tabl. nr. 12. Indyjska Bogini Maja karmiąca cały świat mlekiem własnych piersi).

§. 9. Symbolem bardzo charakterystycznym dla życia i śmierci jest to księżyc w przyroście i w ubywaniu; połączone razem tworzą symbol syntetyczny wszechmocności (Tab. 13—16).

§. 10. Gałęzie drzew a szczególnie najmłodsze na wyżynie krzewów lub drzew formują najczęściej trzy gałązki wychodzące z jednego punktu. To także odpowiedni bardzo symbol życia i my go spotykamy masami, szczególnie w Baktryi, Indyach i Gallii (patrz tabl. nr. 17).

§. 11. Oto są wszystkie pięć symbole pierwotne w siedmnastu figurach a mianowicie: a) słońce w 7-miu, b) suastika w 2-u z dodatkiem dwu figur syntetycznych, c) krzyż w jednej figurze, d) księżyc w czterech figurach i e) trójróżdźka w jednej.

§. 12. Punkt widzenia graficzny. Do tej małej liczby symbolów zupełnie prostych form zastosujemy element graficzny, pamiętając o tem, że we wszelkiej symbolice są dwa prądy zupełnie

sobie przeciwne. 1) Jeden z nich obcina formę symbolu właściwą kawałek po kawałku i prowadzi go do wyrozdzenia się w jakąś bazgraninę. 2) Drugi dorzuca do formy prostej ornament za ornamentem, co daje w końcu jakąś figurę, w której nie zawsze i niełatwo dopatrzyć się pierwotnej formy niemal przykrytej ornamentami (patrz. tabl. nr. 18 od *a* do *f*).

§. 13. Niech mi wolno będzie podać tu cztery przykłady. a) Zagadkowa Triçula w Indyach jest poprostu połączeniem dwu kątów przeciwnych sobie, jednego ostrzem w górę, drugiego w dół (patrz tabl. nr. 19 a). Gdy połączenie tych dwu kątów zechcemy upiększyć, jeżeli te linie wygniemy stylowo, nadamy im formę stylizowanych liści, dodamy podstawę, naówczas otrzymamy Triçulę. b) Weźmy znów za podstawę dwa kąty przeciwstawione, wygnijmy ich linie (patrz tabl. nr. 20 od *a* do *d*), dodajmy przepasanie do pośrodku, otrzymamy symbol, który trzyma w rękę Zeus — przetnijmy to na pół (patrz tabl. nr. 21. od *a* do *d*), stylizujmy te liście, otrzymamy tak zwany kwiat lilii, który widzimy na ołtarzach, na końcach bereł, na głowach kapłanów i całą masę w heraldyce. W Niemczech i Polsce co najmniej 60 rodzin ma tę lilię w herbie przeważnie u najstarszych rodzin, to znaczy, że to były godła rodzinne. To nie jest wyłącznie francuski znak, on jest wszędzie w użyciu a zawsze w znaczeniu władzy, kapłaństwa, królewskości: *Dei gratia rex* t. j. ten, który ma udział władzy Boga. c) Weźmy kąt zwrócony ostrzem w dół i symbol Boga Wisznu (tabl 22 *a* do *f*) wygnijmy te linie a otrzymamy symbol, który widzimy na ołtarzu, jako znak świętego azylum. To nam tłumaczy, czem są woluty na czterech rogach ołtarza na piedestale jakiegoś bożka, a wreszcie na kapitelu jońskim w architekturze Grecyi. d) Tymże sposobem bardzo łatwo wykazać, że trójząb Neptuna i tak zwany krzyż patryarchalny są tylko pochodnymi formami z trójgalezi, czyli z kąta zwróconego ostrzem w dół, który jest symbolem Boga Wisznu (patrz. tabl. nr. 23 od *a* do *g*).

§. 14. W czasie dyskusyi, którą miałem na kongresie historii religij zarzucono mi, że zapomocą grafiki można ułożyć szereg figur, na którego początku będzie gruszka, a na końcu głowa ludzka. To rzeczywiście dziwaczne, jak wszelkie nadużycie, bowiem grafika ma swe zastosowanie w nauce jednakże pod dwoma warunkami: a) wszystkie przejściowe figury winny być wzięte z monumentów lecz, b) nawet i w takim razie szereg przejś-

ciowy nie powinien być za długi. Tablica moja, śmiejem twierdzić, nie wykracza przeciw tym dwom warunkom.

§. 15. Gdy jaką ważną rzecz chcemy z naciskiem powiedzieć, naówczas powtarzamy słowa, a w grafice dzieje się to samo przez powtórzenie zwykłe, czy wielokrotne tego samego rysunku. a) Narysujmy dwa krzyże jeden na drugim lub nawet trzy, otrzymamy figurę na samem przejściu od symbolu do ornamentu (patrz. tabl. nr. 24) b) połączmy na ukos suastikę na suastikę, a otrzymamy, tak zwany maltański krzyż, którego ramiona wedle wielu pomników nie powinny być pełne. Utrzymując, że suastika oznacza słońce wiosenne a suastika jesienne — krzyż więc maltański jest syntezą (patrz. tabl. nr. 25). — Połączmy na sobie też same znaki, lecz krótkoramienne (patrz. tabl. nr. 26) otrzymamy tak zwany jerozolimski krzyż, który jest już wcale dobrze znany na Hisarliku, gdy jeszcze Izraelici wcale nie istnieli. c) Element graficzny zależy bardzo od cywilizacji. Zauważmy, że suastika i krzyż suastikalny w formie ornamentowanej zdarzają się dopiero powyżej VIII wieku w wykopaliskach Hisarliku, poniżej nie spotykamy tych form. Dopiero z rozwojem metalurgii postrzegamy dążność urozmaicenia symbolów i tworzenia z nich ornamentów. Tego nam dowodzą górne warstwy Hisarliku i spóczesne im Mycena i Tyryns. Widzimy też samą różnicę, porównując epokę przedhistoryczną Słowian z taką epoką Germanów a szczególnie Romanów.

§. 16. W związku z grafiką stoi również formacja przedstawionej tu tablicy, która, mógłbym powiedzieć, sama się stworzyła bez mojej pomocy, ja bowiem zbliżałem tylko podobne do siebie rysunki — a gdy się stworzyła, naówczas nauczyła mnie wielu rzeczy, których poprzednio nie wiedziałem. Grafika była także podstawą wyboru przedmiotów. Słońce i suastika są główne figuracje tej symboliki. Zasada słońca jest rotacja, a suastyki starość. Wedle tych dwu zasad robiłem wybór przedmiotów i ich zbliżenie.

§. 17. Punkt widzenia historyczny. Religję tę nazywam pierwotną więc wraz z tem twierdząc, że ona istniała przed wszystkimi innymi kultami. Tak! Zróbmy przegląd wszystkich przedstawień bóstw, które widzimy na tej tablicy. Na wschodzie widzimy Venus z Hisarliku i wazy przedstawiające kobietę — prawdopodobnie Atenę; następnie bóstwa Hiffitów, monarchę Aspyryi, bóstwa indyjskie i chińskie. Na Zachodzie mamy Athene, Apolla, Dianę, Zeusa, Herkulesa, geniusz

modlitwy i bóstwa Gallów i Skandynawów. Wszystkie te postacie noszą te same symbole. Jakto mamy rozumieć? Bardzo prosto. Te wszystkie kulty pochodzą od jednego poprzedniego i dla tego poza tymi wszystkimi kultami oficjalnie praktykowanymi istnieje od wieków i wieków kult praktykowany prywatnie, archaiczny, a im wszystkim wspólny. To jest archeologia archeologii.

§. 18. Kult ten był bardzo łagodnego charakteru. Jego symbolów nie spotykamy nigdy w łączności z dzikimi zwierzętami. Koń, jelen, słoń, sarna, wodne ptaki, rośliny, słońce, księżyc, gwiazdy, piorun, gałęzie drzew, oto istoty żyjące i rzeczy, z którymi w związku znajdujemy omawianą przez nas symbolikę. Dwa razy tylko spotykamy wyjątek. W Azji mniejszej widzimy ją w związku z lwem, przedstawiającym, słońce a w Rzymie z orłem trzymającym w swych szponach piorun (tabl. nr. 27 i 28).

§. 19. Ten kult, aczkolwiek jego symbolika ma za podstawę przeważnie suastikę i słońce, nie może być jednak zbliżonym ani do sabeizmu, ani do fetysyzmu, nigdzie bowiem nie widzimy przewagi jednego lub drugiego symbolu. Widzimy suastykę na słońcu, lecz i słońce na suastice; taka więc zamiennność dowodzi równej wartości tych symbolów, jak również i tego, że te dwa symbole są tylko umówionymi formami jednej wyższej a duchowej idei. Słońce i suastika czyli światło i ciepło są przejawem tej wyższej idei t. j. najwyższego Boga.

§. 20. Jeżeli zsumujemy te wszystkie uwagi a dołączymy do tego fakt, iż te symbole spotykamy na urnach pogrzebowych, zakopanych w grobach, co świadczy nam o wierze w nieśmiertelność duszy, naówczas jest to rzeczą konieczną uznać, że ten kult był monoteistyczny.

§. 21. Skoro wypowiedziałem przekonanie, że ten kult był monoteistycznym, tem samem biorę na siebie zobowiązanie wykazać, iż ten kult z epoki klasycznej przeszedł do chrześcijaństwa, do tej religii największego monoteizmu. Mamy w chrześcijaństwie a szczególnie w pierwszych jego wiekach masę tych symbolów a użytych zawsze w tem samym znaczeniu. Przedewszystkiem mamy na to świadectwem grobową stellę z Muzeum Kircherianum. (Tabl. nr. 29). Twierdzą niektórzy, że suastika była u chrześcijan utajonym krzyżem — *crux simulata*. Zwracam uwagę, że na tej stelli nie możemy nic ukrywać, bowiem reszta umieszczonych tam symbolów świadczy protokolarnie kim był ów umarły. Sądzę, iż napis tej stelli trzeba czytać w sposób

następujący. »Ten który tu leży, poniósł śmierć dla J. Chrystusa, Jego bowiem monogram widzimy na środku stelli. Tę śmierć jednakże uważa on za zwycięstwo (palma), wierzy bowiem, że za tę śmierć pozyska życie wieczne (koło), ten J. Chrystus bowiem jest alfa i omega wszystkiego, jest też samą najwyższą istotą, którą my czcimy od tysięcy lat pod naszym starym symbolem t. z. suastiką, dla której to przyczyny ów stary symbol kładziemy na równi z naszym symbolem nowym tegoż samego Boga.« Prócz tej stelli widzimy jeszcze całą masę suastik i słonecznych kół w katakombach, nawet postać J. Chrystusa nosi na sobie te symbole.

§. 22. Rzućmy okiem w przeszłość. Znamy naukę J. Chrystusa, taką duchową, pełną miłości. Jeżeli więc uznano go za Boga, to z konieczności musimy przyznać, że poprzednio już było pojęcie o Bogu, jako o istocie duchowej, pełnej słodyczy i miłości. A zatem pierwotna idea Boga i jego kult były również charakteru wzniosłego a słodkiego, jak to wyżej powiedzieliśmy (§. 17).

§. 23. W symbolice pierwszochrześcijańskiej widzimy również bardzo jasno znaczenie krzyżów, które spotykamy w tak znacznej liczbie w epoce przedchrześcijańskiej. Przypatrzmy się dobrze krzyżowym aureolom, które widzimy w około głowy J. Chrystusa (tabl. nr. 30). To są promienie, które wychodzą z głowy, ale nie linie, które się krzyżują poza głową. Patrzmy na przedstawienia Trójcy św. szczególnie takie, w których J. Chrystus jest przedstawiony na krzyżu zupełnie widocznym (tabl. nr. 31). Przecie nie możemy myśleć, że ta aureola ma być tu przypomnieniem krzyża, który tu jest całkowicie narysowany. A zatem te cztery promienie (zmienione bardzo często przez grafikę na cztery ramiona szerokie i nieprzeźroczyste) są jedynie tylko znakiem boskości. Lecz w takim razie tylko Bóg wyłącznie ma prawo noszenia tej aureoli. I tak jest rzeczywiście w ikonografii chrześcijańskiej, aż po VIII. w. Przepatrzmy cały szereg postaci Najświętszej Panny, którą Ojcowie kościoła zważają Dei para. Jezus Chrystus jeszcze w łonie swej matki ma już ową krzyżową aureolę, ona zaś niema jej nigdy, chociaż czasami nosi krzyż na czole. Dopiero w VIII w. po raz pierwszy spotkałem głowę św. Piotra w takiej aureoli, lecz bardzo zmienionej. (Didron, *Iconographie chretienne*, Paris 1843, fig. 71, 73. Garucci, *Storia della arte christiana* fig. 424, 435).

§. 24 W symbolice chrześcijańskiej mamy także przedstawienie świętego ognia. W Biblii z XIII. w. w cesarskiej bibliotece w Wiedniu (str. 120), widzimy Achaza, który zapala swą ofiarę na ołtarzu, trąc dwie pałeczki o słupek, pod miniaturą zaś jest podpis: »Achas fecit sacrificium suum de vitulo coram populo et statim ignis comburens illud descendit de coelo«. W rękopisach średnich wieków, aż po XIII w. szczególnie w księgach świętych widzimy tę symbolikę na każdej karcie. Eucharystye, ołtarze, kościelne naczynia i same kościoły są znaczone tymi pierwotnymi symbolami. Zakończmy symbolikę chrześcjanizmu słowami wziętymi z pism św. Augustyna, które nam dowiodą, że u pisarzy pierwszochrześcijańskich było zupełnie jasne uznanie tego, czym jest chrześcjanizm i gdzie jego początek, jak również rzuca nam ogromne światło na naszą symbolikę od najstarszych czasów, aż niemal po koniec średnich wieków. Oto są te słowa. »Nam res ipsa, quae nunc christiana religio nuncupatur, erat apud antiquos, nec defuit ab initio generis humani; quousque ipse Christus veniret in carne, unde vera religio, quae iam erat, coepit appellari christiana.... Propterea dixi: haec est nostris temporibus christiana religio, non quia prioribus temporibus non fuit, sed quia posterioribus haec nomen accepit«. St. Augustinus *Retractationes*. Cap. XIII, 3.

§. 25. Jeżeli w rzeczach rytualnych chrześcjanizmu spotykamy taką ogromną liczbę naszych symbolów, toć musimy domyślać się, że i w rzeczach świeckiego charakteru musimy je również spotkać. Największem świadectwem na to jest numizmatyka Europy w średnich wiekach, szczególnie pewna grupa jest niezwykle pouczająca. Gdy papież Grzegorz W. wysyłał misjonarzy, toć im polecał, by nie burzyli pogańskich świątyń, a tylko przekształcali na chrześcijańskie. Ten przepis wielkiego papieża był tylko zwrotem do pierwotnych tradycji katakumbowych i został oczywiście w kościele, jako tradycja na przyszłość. I oto widzimy z czasów Ludwika Łagodnego monetę, która jest prostem tłumaczeniem owego rozkazu papieżkiego na język myncarski. (Tabl. nr. 32). Widzimy tam świątynię pogańską znaną nam doskonale z numizmatyki rzymskiej z tą tylko różnicą, że pod kolumnadą nie widzimy bogini zwycięstwa, lecz tak zwany maltański krzyż, czyli podwójną suastikę (porw. §. 14). ażeby zaś nikt się nie omylił, jak tę świątynię i ten symbol trzeba rozumieć, czytamy wokoło napis: *christiana religio*. Rzeczą wiadomą, że moneta była zawsze pewnego rodzaju

edyktem monarchy, otóż ta moneta króla Ludwika rozkazuje, by w świątyniach pochodzenia pogańskiego była praktykowana christiana religio.

§. 26. Taki sam typ monetarny i z tejże epoki znajdujemy w księstwie Benewentu; trochę później przechodzi on do Niemiec, lecz świątynia na niej przedstawiona jest jakąś drewnianą budową; gdy zaś przechodzimy do Słowian, wtedy pozostaje tylko ta sama myśl, a przedstawienie i napis zmienia się zupełnie (tabl. nr. 33.). Na monecie jest przedstawienie krzyża tej lub innej formy a w otoku z jednej strony crux a z drugiej christi. Jest nawet pewien typ, na którym niektórzy uczeni czytają vera crux. A więc to jasne, że w owe czasy można było spotkać crux tejże formy, lecz który nie był ani vera, ani christi. Prócz tej grupy monet, numizmatyka średniowieczna jest zasypana symbolami słońca i ognia, a wielce wymowne są daty tej symboliki w rozmaitych krajach. We Francyi znika z końcem X. w., w Niemczech z końcem XI. w., w Polsce z XII. na XIII. w., a w Skandynawii można ją spotkać jeszcze w początkach XIV. wieku. Możemy więc to sformułować w sposób następujący. Symbolika słońca i ognia znika na monetach wraz z ustaleniem się cywilizacyi chrześcijańskiej a pod naciskiem elementu artystycznego, gdy przychodzą na monetach wizerunki monarchów.

§. 27. Ta symbolika, zniknąwszy wprawdzie w rzeczach oficjalnych, państwowych, nie przestała pomimo to istnieć w życiu codziennem, a szczególnie ludowych mas i przetrwała wszędzie, mniej lub więcej, aż do XIX. w. We wszystkich niemal stosunkach życiowych spotykamy ją bardzo często zawsze w tej samej myśli. Ona symbolizuje opatrzność i wszechmocność Boga, nieśmiertelność duszy, świętość słońca i ognia, ona znaczy nasze domy, nasze kościoły, ona jest podstawą ogromnego działu naszej ornamentacyi tkackiej i hafciarskiej, a u garncarzy w okolicy Orawy jak również i na północnej stronie Karpat zachowała się w ornamentyce w najpierwotniejszych jej formach, aczkolwiek bez najmniejszego zeznania treści.

§. 28. Trzeba jeszcze na jedną rzecz zwrócić uwagę. Symbolika ta, przechodząc do narodów nie naszego plemienia, na przykład do Chińczyków, zachowuje daleko więcej swą czystość. U nas ona przechodzi na ornamentacye, a u Chińczyków edykt pewnego cesarza zabrania surowo używać suastyki na ornament. Przeszedłszy do Ameryki pozostaje ona niemal nietknięta u Indyjan. U nich znajdujemy formę krzyża. (Tabl. nr. 34.), która nam

zupełnie jasno tłumaczy znaczenie krzyża przedchrześcijańskiego. Ten krzyż jest symbolem przychodzących z czterech stron świata deszczów, od których zależy ich byt i które są wyrazem opatrności Boga.

§. 20. Skończyłem mój wykład. Nie twierdzę, iż to wszystko, co tu powiedziałem jest w każdym punkcie prawdziwem, życzyłbym tylko, by mi przyznano dwa punkta. a) Pracą moją przyczyniłem się do wykazania ogromnej symboliki, która pokrywa co najmniej połowę naszej kuli ziemskiej. b) Dowiodłem, iż można ją zwiazać w pewien system. Jeżeli ktoś potrafi ułożyć ją w system bardziej prosty i bardziej jasny, tem gorzej dla mnie a tem lepiej dla nauki i prawdy.

Wykaz monumentów z których są wzięte rysunki tablicy:

Fig. 1. Moore George. Ancient Pillar Stones pg. 74 and 89. Sculptured Stones of Scotland pl. LXXI, LXXX, LXXXI.

Fig. 2. Mannsfeld Büllner. Afbildninger of samtlige Danke Monter (1241—1377) nr. 29. Didron M. Iconographie chretienne. Histoire de Dieu. Paris 1834 fig. 21. Stanley Zane Poole. Catalog. of oriental coins in the British Mus. Vol. III. pl. VII. 351. Ruding R. Annales of the coignage of Great Brit. 3. vol. London 1840 pl. III. Kinngs of Mercie.

Fig. 3. 4. 5. Sculpt. Stones Scotland, pl. IV. X, XXXVII, XL, LXXX, CIX, CXXXII. Moore George. Anc. pillar Stones, p. 74.

Fig. 6. Mannsfeld Büllner Op. cit. 207, 250, 569. Lelewel Joachim Type gaulois ou celtique IV. 5; V, 10; V, 10; VII, 57, Sculpt. Stones of Scotland pl. 37.

Fig. 7. Koehne Zeitschrift für Münzkunde, Berlin 1841 1. Jhrg. Tf. II. f. 10. 2. Jhrg. T. XII f. 1. Dannenberg Herrmann. Die deutschen Muntzen der schsischen und fränkischen Kaiserzeit Berlin 1876 Nr. 433, 439, 440, 448, 933, 1291. Ruding, Op. cit. pl. III Kings of Kent. c.

Fig. 8. Schlimmann Atlas nr. 460, 732, 3290.

Fig. 9. Schlimmann Atlas 2642 et. c.

Fig. 10. Mannsfeld Büllner Op. cit. nr. 459. Schlimmann Atlas nr. 333, 452. Rohault de Fleury. La messe IV pl. 267.

Fig. 11. Schlimmann Atlas 2984. Schlimmann Ilios 1862, 1875.



Fig. 12. Didron M. Op. cet. nr. 12. Schlimmann Ilios 1958.

Fig. 13. i 14. Goblet d'Alviella Migration des Symboles nr. 29, 73. Rossi J. B. d. Roma Soteranea II. p. 350. Lenormant Fr. Precis de Numismatique pl. XXIII. 8.

Fig. 15. 16. Lelewel Joach. Type gaulois VII, 38. Ruding R. Op. cit. pl. III. 42. Catalog of Greek coins in British Museum. Attika XIV. 6. Illyria XVI, 5. Ptolom. p. 193. Mannsfeld Büllner bp. Cit. nr. 603.

Fig. 17. Lelewel J. Type gaulois III, 15. Bondard Numismatique Iberienne pl. XVI, 8. Ruding Op. cit. pl. III, 41. suppl. pl. B. 8. Wilson Ariana antiqua XIV; 16, 17. Cohen Henro Deseriptien historique des monnaies romaines VI. 128. Lerichs Daniel Medailles Celtiber. pl. IX; 3. 6.

Fig. 18. Schlimmann Henr. Atlas a) 16, b) 2964 c) 2528, d) 2514, e) 2447, f) 2976.

Fig. 19 Goblet d'Alviella. Migration des Symbole Fig. 121, 224, 138.

Fig. 20. b) Rysunek, c) Mannsfeld Büllner Op. cit. 338. d) Lenormant Elite des vases grecs I 22.

Fig. 21. a) Mannsfeld. Op. cit. 323, 374. b) Jdem. 395. c) Stronczyński Les monnaies polonaises l. 144. Biblioteca Vaticana greca. Homilles J. Msr. X. d) Ruding Op. cit. Harold I.

Fig. 22. b) Le vase de Camiros. Album du Musée de St. Germain. c) Gerhard Griechische Vasen III. 185. d) Lenormant Op. cit. I. 14. 33. e) Jdem. I. 26. f) Gerhard Op. cit. III. 62; IV. 246.

Fig. 23. a) Cohen Op. cit. 279. b) Princep James Esays on Indian. Antiquities VIII b; IV. 22. c) Wilson Aryana antiqua pl. YIV. 12, 13, 17. d) Lorichs, Recherches numismatiques celtiber. pl. IX. 6. e) Cohen Op. cit. II. 220. g) Stronczyński. Les monnaies de Wieluń t. 88. 112.

Fig. 24. a) Dannenberg Op. cit. całe szeregi ze wszystkich czasów. Zeitschrift für Ethnologie 1871 Jhr Taf. VI. f.

Fig. 25. Lelewel Joach. Numismatique du mogen age III, 13, 35. Sabatier XXXI. 25, Koene Zeitschrift für Münzkunde 5. Jhrg. VII, 6.

Fig. 26. Sabatier. Description des monnaies byzantines LVII. 14. Koene Op. cit. Jhrg. V—VII, 8. Ruding. Coinage of Great Brit. Northumberlande.

Fig. 17 Six Monnaie Lycienne (Revue Numismatique troisieme serie, tom IV. pl. X, 14).

Fig. 28 Babelon Ernest. Monnaies de la Republique Romaine pg. 4.

Fig. 29 Museum Kircherianum Roma. Garucci Kat. Storia delle arte christiana 187, 16.

Fig. 30. Didron Iconographie chretienne, Histoire de Dieu, Paris 1842 nr. 8.

Fig. 31. Didron Op cit. nr. 144.

Fig. 32. Lelewel Joach. Numis d. moyen age pl. VI 9; XIV. 41.

Fig. 33 Stronczyński Op. cit. Type 149.

Fig. 36. Muzeum w Madrycie Rysunek z natury Dr. W. Kleina. kustosa muzeum etnograficznego w Wiedniu. Cataloges de los objectos ethnologiques exhib. 1892 pg. 24 Nr. 50, per la expedicion Hanemonz.

II. O megalitach w Europie.

Przez pomyłkę umieszczono w programie kongresu zawiadomienie, iż mam mówić o ofiarach ludzkich przy dolmenach. To, co mam powiedzieć, nie jest wcale opracowaniem jakiegoś tematu, a tylko zapytaniem i prośbą o radę zwróconemi do kongresu, w sprawie mianowicie owych megalitów. W moich wędrówkach po Bretanii, aczkolwiek krótkich, zwrócił moją uwagę fakt następujący. Gdy się zwrócisz do Bretona po przyjacielsku, on ci chętnie rozpowiada o wszystkim, co dotyczy jego rodziny, ojczyzny, gminy, lecz skoro poczniesz pytać o dolmeny i menhiry, a szczególnie skoro widzi, iż jesteś cudzoziemcem — oho! już Breton poczyną się jękać, opowiada ci masę rzeczy, ale o »kamieniach« jak najmniej. Musisz go zaprosić na butelkę sidru i czasami udaje się złamać lody, a gdy już raz złamane, wtedy mówi niezwykle ciekawe rzeczy, aczkolwiek zawsze jakając się niepomalu. Te wszystkie kamienie megalityczne ciągnące się w szeregach długich na kilometry, a wielkością dochodzące do olbrzymich rozmiarów (Menhir przy Leckmaryaker był wysoki na przeszło 40 stóp) otoczone są dziwnym urokiem lęku, któremu się nawet najodważniejsi oprzeć nie zdołają.

Nikt, za żadne pieniądze, nie ośmielił się w nocy iść na Kermargo przy Carnac, albo do grot czarownic pod Pluharnel. Oto pierwsza rzecz, która zwróciła moją uwagę i podała mi myśl, że te kamienie należą zapewne do innej ludności niż ta, która dziś zasiedla tę ziemię.

Jeszcze bardziej utwierdziłem się w mojem przekonaniu, opatrzywszy mapę Europy zrobioną przez Fergussona, na której megality są zaznaczone czerwoną farbą. Widzimy na niej, iż wszystkie nabrzeża morza śródziemnego a także brzegi zachodnie i północne Europy są oznaczone czerwoną farbą, a rzeczą niezwykle ciekawą jest to, że widzimy szeroką czerwoną drogę idącą od ujścia Rodanu, na ukos przez Francję, wzdłuż Loary do jej ujścia. Trudno przypuścić, by ludność, która szła tą drogą, posuwała się z północy na południe, — napewno szła w kierunku przeciwnym, a więc to była emigracya ze Wschodu. Przybywszy do Bretanii francuskiej, czy angielskiej ona się zwracała na Wschód widzimy bowiem, aż po za Rewlem i Rygą, zupełnie te same megality, co w Bretanii, tylko że mniejszych rozmiarów. Widzimy podobne rzeczy i w centrum naszej ziemi, w Polsce i na Litwie tylko zmienione bardzo wskutek braku kamienia. Nasze dolmeny czyli sztuczne groty są bardzo małe i zwykle przykryte mogiłą. Gdy pójdziemy na Ukrainę, gdzie kamień jest wielką rzadkością, widzimy nasze dolmeny zmienione w mogiły, nie rzadko z półkolistym wałem na przedzie usypanym także z ziemi. (M. Grabowski: Ukraina dawna i teraźniejsza.) Gdy pójdziemy dalej na Wschód, znajdziemy menhiry i dolmeny klasycznych form i ustawień na północy Indyj u ludu należącego do plemienia Turano-chamickiego (patrz Viçva-Mitra Le Châmites. Paris 1899), gdzie owo ustawienie dolmenów i menhirów jest rzeczą rytualną i do dziś praktykowaną; zwykle po jakimś ważnem zdarzeniu lub po śmierci zasłużonego człowieka. Z tego wszystkiego koniecznym wnioskiem musi być to, że owe wszystkie megality rozsiane na zachodzie starego świata pochodzą ze Wschodu i są zabytkami cywilizacyjnymi jakiegoś plemienia turańskiego. To się zgadza z twierdzeniem dr Hoffmana, zmarłego profesora germańskich języków na uniwersytecie w Monachium, że na formacji języków europejskich czuć wpływ pozostałości jakiegoś języka pierwotnego, mającego charakter turański.

Zwróćmy się teraz ku brzegom Dniepru i rozważmy rzecz następującą. Wiemy, iż jeszcze w X. w. Waregowie przebywali dość często drogę następującą — płynęli w górę rzeki Wolchowy,

potem przeciągali na kołach swe łodzie do Dniepru, by następnie z biegiem jego płynąć na Morze Czarne i do Byzancyum. Jak możemy sobie wytłumaczyć tę znajomość tak dalekiej a skomplikowanej drogi. Bardzo prosto. W epoce przedhistorycznej ta droga była bardzo łatwa, bo stan wody w ogóle był naówczas o wiele wyższy a Wołchow i Dniepr stanowiły jedną wodną drogę z Bałtyku do Czarnego Morza. Gdy woda poczęła opadać, toć pewnego dnia żeglarze już nie mogli przepłynąć wprost z jednej rzeki do drugiej, aczkolwiek wody jeszcze się łączyły. Rok za rokiem wody opadały, wyłoniła się nareszcie ziemia i legła między rzekami pasem, który z wiekami rozszerzył się na kilka mil, jak to widzimy już w X. w. i tylko pozostała tradycja, że w tym a tym kierunku trzeba szukać drugiej rzeki, a z nią możliwości do dalszej podróży. Kto był pierwszym żeglarzem na tej wodnej drodze? Że po tej drodze wędrowali Fenicyanie, to nie ulega wątpliwości i o tem świadczą starożytności znalezione w dolinie Dniepru. Lecz Fenicyanie na Zachodzie nie są pierwotnem wędrownem plemieniem, przed nimi wędrowało tam plemię epoki megalitycznej o wiele wcześniejsze. Czy i na tej drodze Dniepr-Wołchow nie dałyby się odszukać ślady wcześniejszych wędrowców? Sądzę, iż, pilnie zwracając uwagę na ustrój mogił i cmentarzysk w dolinie Dniepru, dałyby się tam odszukać jawne podobieństwa z megalitami Zachodu i jestem przeświadczony, że musielibyśmy drugą, szeroką, czerwoną drogę zrobić w poprzek wschodniej Europy, jak ta na Zachodzie, idąca przez Rodan i Loarę.

Zaznaczmy teraz tradycje przywiązane do megalitów w Bretanii. Na drodze z Carnac na Kermario stoi samotny menhir, który raz na rok staje się ludożercą i pożera dzieci, które się niebacznie ku niemu zbliżą. W miasteczku Guingamp, raz do roku bywa procesya religijna wieczorem, na raz gaszą się wszystkie światła i poczyną się wzajemne pędzenie charakteru, najzupełniej orgiastycznego. Najważniejsze jednak tradycje spotykałem na wyspie Gawrinis w okolicy Lorient. Jest na niej sztuczna grotta z kamiennych płyt we wnętrzu tumulusa z małych kamieni. Na jednej z płyt w kurytarzu jest napis charakteru klinowego, do dziś nie odczytany. Wewnątrz groty jest płyta kamienna, w której są wyrzeźbione dwa grube kabłąki na wysokości łokciów, gdy są związane na plecach. Długo cisnąłem mego przewodnika Bretona nim się zdecydował opowiedzieć mi »te głupstwa«, które lud o tem opowiada. Otóż przechowuje się po-

danie, że kiedyś, kiedyś, bardzo dawno było zwyczajem, iż »starych rodziców, gdy już nie byli do niczego zdolni, prowadzono do tej groty, przywiązywano do tych kabłąków... no! i potem...« Breton nie dokończył i tylko ręką zrobił gest. To się rozumie. Co dwanaście godzin woda się podnosiła, zalewała tę grootę i ofiary ginęły. Takie podania są w Bretanii. W Litwie i Niemczech, na Ukrainie spotykamy bardzo dużo rozmaitych demonicznych potworów, które dzieci porywają. Na Ukrainie był zwyczaj (patrz Józ. Moszyńska Lud z okolicy Białej cerkwi), iż w noc św. Jana chłopcy i dziewczęta, zupełnie nadzy, skakali przez ogień. Oto jest kilka danych, materyał jeszcze bardzo skąpy, dający jednakże choć słabą wskazówkę, iż wszędzie po Europie są rozmaite ślady jakiegoś kultu krwawego i rozpustnego zarazem. Byłoby rzeczą nadzwyczaj pouczającą zrobić mapę z wykazaniem miejscowości, gdzie są megality, z oznaczeniem ich charakteru, z załączeniem podań ludowych z nimi związanych. Jestem przekonany, iż tym sposobem zaznaczyłoby się doskonale drogi, po których posuwała się ta ludność ze Wschodu. Oto z czem chciałem się zwrócić do kongresu, jako z zapytaniem i prośbą o sąd i poradę w tej sprawie.

Dr. Michał Żmigrodzki.

P. S. Wszystkich łaskawych czytelników tego ustępu prosi autor najuprzejmiej o przesłanie mu wszelkich dotyczących tej sprawy uwag i wiadomości, za co będzie niezmiernie wdzięczny. W tym celu załącza adres M. Zm. Sucha pod Krakowem.



Proces o „czarostwo” w r. 1688 i 1689.

W archiwum miejskiem w Wiśniczu Nowym znajduje się między innemi książka, folio, mająca str. 261 pod tytułem: *Acta nigra maleficorum Wisniciae ab anno Domini 1665 legibus et poenis in eosdem sancitis punitorum inchoant[ia]*. Obejmuje ona czasy od r. 1785, a zawiera, jak już sam tytuł wskazuje, śledztwa, wyroki i kary za zbrodnie. Nas zajmuje proces przeprowadzony z czarownicami w r. 1688 i 1689 mieszczący się na str. 13—34.

Proces ten jest ważnym przyczynkiem do historyi wierzeń ludowych; mieści bowiem wiele szczegółów, których milczeniem po-

mijać nie można. Będzie on niejako dalszym ciągiem ogłoszonych w „Ludzie“ dawniej materyałów.

Dla objaśnienia dodaję, że zmieniłem interpunkcję, aby przędziej umożliwić zrozumienie rzeczy, pozostawiłem jednak zresztą wiernie cały tekst. Język procesu w niczem prawie nie różni się od obecnej gwary ludowej w okolicy Wiśnicza, a i co do wierzeń w czary nie wielkie zaszły dotychczas zmiany. Niech mi tu będzie jeszcze wolno wyrazić serdeczne podziękowanie p. Józefowi Koberlowi, sekretarzowi miejskiemu, który udzielił mi książki wymienionej do zużytkowania.

Actum coram iudicio nostro Neo-Wiśnicensi necessitatis causa bannito in villa Łapczyce¹⁾ in praesentia protunc in loco advocati existente famato Josepho Podgórski proconsule, tumquoque socio eius famato Stanislao Raisz consule, famato domino Joanne Sieprawski vice-advocato, Mathia Brodecki, Joanne Cempurski scabinio, Stanislao Kotulski Notario iurato, atque Martino Kociel de villa Nieszkowice,²⁾ Valentino Baran de villa Moszczenica,³⁾ Laurentio Michałek de Łapczyca incolis atque subditis celebratumque Feria sexta ante festum Assumptionis B. V. Mariae proxima die 13 mensis Augusti Anno 1688.

In secunda inquisitione proposuit Albertus Mącka de villa Łapczyca, że ia łaskawi P. P., którzyście na tęt świątobliwy sąd zasiedli, skargę moię wnoszę przeciwko tym niebacznyom białogłowom Jadwidze Macowey y córkom iey, że one tak wiele szkód w dobytках ludziom poczynięły, jako sie z inquisiey pokazało y ze skarg Zofiey Skrzynecki, która sama niech sie skarży. Zofia Skrzynecka affirmavit, że ia szkodę mam w krowach swoich, że mi pożytku żadnego po ocieleniu nie dają, iako tylko u mnie po cebulę przyszła w szrodopastną szrodę, a potym, gdym iey prosięła, rzekła mi, że siądiesz pod nię wieczór z cebrzykięm, będziesz miała mleka dość, a gdy wieczór przyszedł, krowy ryk uczynięły, że nie dały pod się sięść y cielę uszło; ia tedy winy nikomu nie daję tylko tey Jadwidze Macowey y proszę z niey sprawiedliwości.

Ad haec respondit Macowa, że ia nic nieoczym (*sic!*) niewiem, y to com wymowięła z gniewum to wymowięłam.

¹⁾ Łapczyca wieś w pobliżu Bochni.

²⁾ ³⁾ Nieszkowice i Moszczenica wsie o 9 km. od Bochni.

Inquisita itaque, aby vera recognovit, omnia negavit, tylko hoc fassa est, że mi raz kazała matka na barwinek¹⁾ y urwała go w sobotni dzień y dała trochy krowie, a ostatek święciela, a tam ia na łąkach nie na miedzy.

Inquisita, dlaczego w serwatce dzieci kąpały, respondit, nie ia to ale siostra moia.

Inquisita secundarie będąc do sądu przyprowadzona Jadwiga stara Macowa y inquirowana, dlaczego na chałupie siedziała w Wielkanocne Święta w czarny sukni, omnia negavit.

Item Florian, świadek ad oculum mówiąc teyze Jadwidze starey Macowey tak iako y in prima inquisitione, że ona na trzy lata wszystko za krowy wychodziła, a schylała się wyrzynając stopy, alem iey nie mógł pochwycić y odebrać, tylko ią upominał y oznaimiał, inquisita haec omnia negavit Macowa, a Floryan świadek secundo et tertio w oczy iey mówiąc.

Item pytana, dlaczego Florkownie mówiła, że iey krowa nie dawała mleka, aby się nie turbowała, bo to między miesiącami, ad haec negavit. Inquisita, co za sprawę miała w południe chodzić w dzień sobotni do lasa, respondit, na listek.

Item quaesita, co za okazy, że iey krowa wpadła w dom Simona Bednarza y pobodła krowy, respondit, że się polowała.

Item quaesita, dlaczego wodę święconą z kilku kościołów brała, respondit pod szczerą prawdą mówię, zęm tylko w oktabną²⁾ niedzielę z trzech kościołów wzięła od naszej fary, z Bochnie od fary y od św. Krzyża.

Item Zophia Macowa będąc detenta in inquisitione quaesita, ieśli wie o tym, o czym iey matka y siostra iest obwiniona, respondit, ia o żadney namniejszey rzeczy nie wiem, anim słyszała y niesłusznie mnie turbią.

In tertia inquisitione quaesita et bene inquirata Hedvigis Macowa.

Filia de omnibus punctis, quae sunt in inquisitione nihil fassa est.

Item Hedvigis Macowa mater eius ad omnia puncta nihil fassa est, tantum ad hoc punctum, kiedy po wodę święconą do Bochnie chodziła, respondit, że zapomniałam powąski, bo mi tak ludzie poradzieli, żeby warzyć ią y po tęż powąskę trzeciego dnia

¹⁾ Barwinek (Vinca minor L.), ziele zadawane krowom w okolicy Wiśnicza z czosnkiem, chlebem, a czasem z święconą kredą, aby dawały dużo mleka.

²⁾ niedziela oktabna także ochtobną zwana = oktawna niedziela.

chodząc tam nie doleżała u tej górnicki, któreiem mleka nosieła na tem miejscu, na którym iey odeszła, caetera nihil fassa est.

Post tertiam inquisitionem stanawszy do sądu Zofia Skrzynecka to zeznała, że gdym ia nawiedzała tę Macową młodą a był chłop z Zarabia¹⁾ y rzekł tak, a trafięlybyście na Pana Prażmowskiego²⁾ przyznałybyście wy się, a taz Macowa zaraz rzekła, ieśli mnie pławić będa, bęndzie ich tu więcey, iest tu iedna młoda, co niedawno za mąż poszła, niespodziałby sie nikt na nią, które słowa w oczy mowieła Skrzynecka Macowej, a ta respondit, zem ia to z ranchoru mowieła.

Po takowym tedy rewelowaniu słów Skrzyneckiey przywołana iest gromada wszystka, ieśli sie zostoi przy tej Skrzyneckiey słowach, które ona rewelowala wszystkiem, stanęli firmiter, ze stoia. Przy tych tedy wszystkich affirmavit iuramento Skrzynecka te słowa, do których sie nie zeznała Macowa.

Sub eodem actu.

Po takowych inkuizyach urzędownie uczynionych z obwinioną Jadwigą Macową y córkami iey, na które coniecturi y documenta poniekađ okazały sie ex variis testimoniis, które y iuramento comprobowane są, do czego, tak matka iako y córka nie zna sie, a ze pars actorea popiera sprawy y omnino potrzebuie tego, aby ta, która iest wszystkiey sprawy motivum y okazy, aby była sprobowana quaestionibus, przez tedy sentencią iest destituta y naznaczona, do których tormentów, aby sie bezprawie nie działo deputowani są sądowi panowie supra connotati, tak z Sądu radzieckiego iako y woytowskiego.

Post decretum istud, gdy przyniesiona była do Sądu Jadwiga córka y ieszcze napominana była, aby vera recognoscat, respondit, laskawi P P., ia iuż prawdę szczerą mówię, zem tylko widziała, ze matka moja krowy kadzieła y gdy sie iey mleko zepsowało, to niem piec oblepieła; po tem kilka razy chodzieła do potoku y wody nosieła, cicasiki obmywała, także kamyki z potoku nosieła, a paleła ie pod krową y mnie powiedziała, ze to dla lepszey śmietany, tom ia sie też matce przypatrowała; było to tego postu.

Ad primam quaestionem tormentorum revisio.

Matka mnie nauczała stop krowich wyrzynać y niemi kadzić na to, zeby mleka dawały; także ziele miewała różne.

¹⁾ Zarabiam nazywa lud okolice położone za rzeką Rabą.

²⁾ Prażmowski Stefan między latami 1680—1696 był starostą u Lubomirskich starostą zamku wiśnickiego.



Item bywałam na granicy bocheńskiej z matką y matka sie smarowała maścią z kwiecia bżowego. Item dlaczego kamyki paleli; secundo tracta eadem fassa est. Tertio, dlaczego Skrzyneckiey uczyniła krowom, respondit, zeby mleka nie miała.

Tandem primo usta igne.

Pytana, po co chodziła na granicę, respondit, iest tu inna Szewcowa wielka, chodziła ze mną na granicę, wyrzynała kopyta y matka ta krowy obsypywała, było to w poście, słoiki miała Szewcowa y smarowała rogi krowom y zbierały rose, a smarowały rogi mówiąc, zabiorę pożytek, ale nie wszystek. Item była z nami z Chełmu¹⁾ Regina Dudkowa, item druga Słogowna z Łapczycy, Regina rwała na granicy ziele na Sikorniku²⁾, w Moszczęnicy także Światowna rwały ziele rozne y stopy wyrzynały, iam im mowieła, nie czynicie tego, bo nas postrzegą. Także z Moszczęnicy Cieleciarka mowieła, cit, będziemy miały pożytek. Kącka Dorota także z nami bywała, ta sie z nami swarzała y mawiała, podzmi na ziele, a to także iako Boże drzewko³⁾ także rozchodnik,⁴⁾ to tarła w słoiki, przyczyniała wosku. Item Janaskowa Regina z Łapczyce.

Secundo usta igne.

Dlaczego kamiki matka paleła, respondit, dlatego, zeby grad szedł, a śliwy nie rodziły y grochy. Matka także mowieła od wszystkich granic biorę pożytek.

Tertio usta igne nihil fassa est, hoc addidit, ze to prawdziwie y sprawiedliwie mówię y w oczy gotowam mówić; tandem dimissa e torturis.

Post dimissionem revelavit, ze także Kanina Regina, ta mieszka w Bochni na przedmieściu, ta stopy zbierała a krowy obsypywała. Item w Buczynie⁵⁾ piwowarka Maryna, ta znami bywała w poście tego roku w karczynie w Gierczycach⁶⁾, iest Krzemionka y ta z nami bywała; więcej nie wiem i z tem na Sąd Boski idę.

¹⁾ Chełm, wieś o 14 km. od Bochni na zachód.

²⁾ Sikornik, zwany także w tym procesie Sikornikami, Sikornicą lub Sikornicami był miejscem schadzek dla okolicznych czarownic; jestto pagórek z lasem położony między wsiami Buczyną a Sobolowem.

³⁾ Boże drzewko (*Artemisia Abrotanum* L.) bywa używane jako środek zapobiegawczy przeciw pomiataniu (poronieniu) krów.

⁴⁾ Rozchodnik (*Sedum acre*) służy do okadzania krów przeciw czarom.

⁵⁾ Buczyna wieś nad Rabą 12 km. od Wiśnicza

⁶⁾ Gierczyce wieś przy drodze do Dobczyc 15 km. od Bochni.

Przywiedziona tandem do sądu y pytana, ieśli to gotowa w oczy mówić tym, których powołała, także y matce, respondit, ze gotowa; na straszny sąd Boski z tem idę.

A ze pomieniona Jadwiga firmiter comprobavit to, ze ią matka zepsowała y wodziła po granicach z drugiemu, zaczem, ze przy uporze matka stoi, nie zna sie do zadney rzeczy, tedy takąż sentencyą iest naznaczona na męki mistrzowi.

In torturis itaque pytana, dlaczego na chałupie siedziała, respondit, dlatego, zeby powódź była, wzięłam wody konewkę y kropiełam po kalenicy¹⁾ y po ziemi, tom mówiła: „diable, czarcie biorę cię na pomoc, dopomozze mi, zeby była powódź a na naszym suchu, zeby był urodzay“: tegom sie nauczyła od niewiasty z Bochni, iuż to dawno. Quaesita, ieśli bywała na granicy, respondit, bywałam y wiele innych; z Łapezyce Strachowa córka na Sikornicach, Szkatulina Zofia z Łapezyce, Lipionka dziewczka z Chełmu, Woicka od olearza z Stanisławic,²⁾ Tacięka zadwornia z Bochnie, Janaska Katarzyna z Książnic³⁾, Chwastkowa Zofia z Gierczyc, Michnowa Katarzyna z Buczyny i Szczepanka Zofia; tancowałyśmy, mielismy muzykę, pokuśników⁴⁾ zawsze we czwartek, miewałyśmy słoieczki, była iedna mastyczka,⁵⁾ którą nam pokusa nosieł, tąśmy sie smarowały; naistarsza Szkatulina była, młoda starego Szkatuły, moy pan młody Janieki sie zwał, a córki moiey galant Modrzeiowski. Item Jadwiga Talarzyna z Kłaja.⁶⁾ Item Florkownie uczy-niełam z gniewu, zeby iey krowy nie dawały mleka. Item dlaczego kamyki paleła respondit, dla gradu, mówiłam: „diable dopomozże mi, zeby grad potłuk,“ a na to mie Pan z Książnic, iest temu lat cztery, obiecował mi pieniędzy y zboża.

In secundo tractu.

Pytana, dlaczego mlekiem piec oblepiała, respondit, dlatego, zeby w lecie śnieg upadł a przyzywałam do tego pokuśnika. Quaesita, kto ią na to namowieł, tę Pan z Książnic. Quae-sita, kto ią na to nauczył, respondit, nieboszczka Kuszłowa.

In tertio tractu quaesita, ieśli iakie we dworze szkody czy-nieła, wzięwszy barłogu trochę kadziełam.

¹⁾ Kalenica = szczyt strzechy zwykle okładany mchem lub darnią.

²⁾ wieś za Rabą 14 km. od Bochni.

³⁾ Książnice wieś nad Rabą.

⁴⁾ Pokuśnik = dyabeł.

⁵⁾ mastykatoryum = lekarstwo, które w uściach trzymając, głowę od flegmy czyścimy (Linde, t. III. str. 54.).

⁶⁾ Kłaj wieś ze stacją kolejową na drodze z Bochni do Krakowa.

Primo igne usta respondit, zem miała na Kamańskiego gniew y wzięłam w garnek barłogu y zabę chropawą,¹⁾ tom zakopała na oborze.

Item secundo usta quaesita, dlaczego w serwatce dzieci kąpały, respondit na to, zeby ta białogłowa chorowała, co iey dziecie było, postea zeby sie świnię sąsiadowi nie chowały. Item dlatego zeby krowy nie brały sie i nie chowały. Tandem demissa e torturis et adducta ad iudicium omnia approbavit.

Przyprowadzona tedy przed sąd nasz gajny obwiniona Jadwiga Macowa stara y pytana, ieśli sie zna do tego wszystkiego, co zeznała na mękach respondit, ze znam, zem to wszystko czynieła, com zeznała.

Actum die Sabbatho ante 10 dominicam post festa Pentekosten Anno Domini 1688. (14 sierpnia). Z decyzey tedy sądu naszego bęndąc wezwana do sądu y inquirowana stara Macowa, ieśli przyznaie to, co dnia wczoraiszego wyznała na torturach, respondit, ze ia to, com wymowieła, tom uczynieła z bolu, nie znam się do żadnej rzeczy. Item córka iey inquirowana o wszystkie puncta, ta wszystkie przyznała y w oczy matce gotowa mówić. Ad confrontationem tedy przyniesiona matka y w oczy iey córka wszystko mówiła, ze na sąd straszny Boski z tem idę, ześ bywała matko na Sikornicach ze mną y drugiem; to wszystko Macowa przez upor swoy przala.

Quaesita, dlaczego namawiała Jachyma Kaspra, zeby przestrzegł Strachową y drugą, aby zeszyły, respondit dlatego, bom niesłusznie na nie powiedziała z bolu.

Sentencia iudicii.

A ze przy uporze wielkim stoi stara Macowa y do żadnej rzeczy nie zeznaje sie, co wczoraiszego dnia na torturach y potem przed Sądem potwierdziła, tego wszystkiego neguje, za czem powtóre naznaczona iest na męki y oddana mistrzowi.

In torturis itaque primo tracta zeznała, ze zęmną Szkatulina Jadwiga z Gierczye, Michnowa, caetera ut prius. Tandem pytana dlaczego przestrzegała, aby uszła Strachowa z Kąką, respondit, ze Kącka bywała z nami na granicy y tam sie bawieła iako y ia. Quaesita, skoiki dlaczego rozbierała, respondit, zem sie spodziewała nieprziść. Quaesita, z czego maść robieła, respondit: z węża, jaszczurki, wróble piórka, przepiórcze, zabi skrzek²⁾. Quaesita dlaczego

¹⁾ Żaba chropawa = ropucha (Bufo).

²⁾ zabi skrzek = skójką lekarska należąca do mięczaków.

to robięły, respondit dlatego, żeśmy się smarowały dla lecenia. Quaesita, dlaczego córce mówiła, żeś mie wydała, respondit, dlatego, że mie prosiła, abym ją odwołała. Item dlatego, żebym przy kościele leżała. Quaesita, o Szewcową, ieśli z nią bywała, respondit: bywała na granicy we czwartki i święteczną niedzielę, to mówie prawdziwie i w oczy gotowam iey mówić.

Tandem secundo tracta et tertio tracta omnia fassa est ut in priori inquisitione. Przyrowadzona tedy będnąc do sądu y pytana po raz drugi y trzeci, ieśli sie zna do tego, co zeznała na inkwizycjach, respondit, że do wszystkiego się znam y mówie to nie z gniewu, nie z nienawiści ani z ranchoru y z tem idę na straszny sąd Boski y tych, których powołałam, prawdziwie na nich mówię.

Decretum.

W sprawie między pracowitym Wojciechem Mąką y Zofią Skrzynecką aktorami y popierającemi sprawy względem czarostwa na obwinioną Iadwigę Macową także i iey corkę imieniem Iadwigę, która complex w czarostwie matce była criminaliter u sądu naszego mieiskiego wiśnickiego na to zaciągnionego ac taiącey się, sąd niniejszą laborując y trutinując, przysłuchawszy sie dobrze inkwizyciey po trzykroć razy czyniąncy, tudziesz dobrowolnemu sie przyznaniu na questiach y potym potwierdzeniu ich u sądu confessat, tak tę sprawę dekretem swoim decernuie. Poniewasz stara Macowa powazyła sie przeciw wyrokom Boskiem y przykazaniu występować świętemu nad wolą Bożą śniegi grady y inne czarowskie rzeczy stwarzac, do tego corkę swoię przywiodła y nauczyla, przeto, aby in posterum crimina ne maneant impunita, decretu niniejszego naznaczona iey iest śmierć, aby żywo beła na stosie drew ulozonym polozona y tak, zeby na śmierć córki swey patrzała, ktorey to corce za iey występki, szkodowanie ludzi, iest tak naznaczono, że ieszcze niedawnym czasem powazyła sie tęp czarostwem bawić y z matką na granice chodzić, luboby takąsz śmierć, iaka iest matce naznaczona zasłużyła, jednak sąd ma respekt na nią, że sie naprzod dobrowolnie do niektórych rzeczy przyznała, druga ze wszystko, co na quaestiach zeznała, tesz y w oczy matce twierdziła, przeto iey iest naznaczona śmierć pierwey ścięta na tamtymże mieiscu kędy y matce, a potym iako wspol tey niecnotliwej roboty matce pomagała, tak też współ z matką ma być spalona.

Quod quidem decretum in omnibus punctis est executum.

II.

Actum coram iudicio nostro Neo-Wisnicensi necessitatis causa bannito in villa Niepołomice celebrato per spectabilem ac famatum

Iosephum Podgórski proconsulem protunc in loco advocati existentem, famato Ioanne Oczkowie, Ioanne Sieprawski, Mathia Brodecki scabinis Viśnicensibus, Gregorio Dziurzyński, Andrea Nowak scabinis Niepolomicensibus, Petri Woyt, Thoma Szperka, Blasio Mleko, incolis atque scabinis villae Klay, feria sexta post festum Seti Bartholomei proxima, die 26 mensis Augusti anno 1688.

Inquisitio facta cum inculpata Hedvige Talarzyna, in qua inquisitione stanawszy obecnym pracowity Symon Król skargę przełożył: „Moy mości Panie Sędzio, skarzę sie przed świątobliwym sądem na tę Talarzyną Iadwigę, która niepomniąc na przykazanie Boskie, wazyła sie złość ludziom wyrządzać tak w dobytках iako y substancyach ludzkich, dlaczego iest powołana przez Iadwigi Macowę w Łapczycy, czego ia podaię confessata do Sądu Waszego“. Ad haec tedy pytana Iadwiga Talarzyna, ieśli sie zna do tego, o co iest oskarżona, respondit, ze do żadney rzeczy ia sie nie znam i nie winnam nic.

In crastino itaque quaesita Talarzyna Iadwiga, dlaczego mszey świętej nie mogła dosłuchać, respondit, ze mi mdło było y wyszłam; quaesita, co za kości w stodole iey znaleźli, respondit: gospodarz wie, iakie były, ale ia o nich nie wiem. Quaesita, dlaczego sie wymowieła, ze folwarki cikowski¹⁾ i niepołomski podlane czarami są, respondit, ze ia o tem nie wiem. Quaesita o inne puncta omnia negavit.

In inquisitione, gdy była inquirowana punctatim, R.²⁾: moy łaskawi Panowie, już mie o żadną rzecz nie pytaicie, bo ia nic niczym nie wiem. Po tey tedy inquizyciey przywołany jest Jan Michałek mąż Talarzyny i inquirowany, ieśli wiedział o postępках zony swey, R.: kat że ią wiedział, ia mam krów dziewięć, a odrobiny nabiąłu nie mam, a zona zawsze mowieła: a to mówią na mnie, ze ia czarownica, a muszę sér kupować y teraz iako ią wzięli najmnieiszey odrobiny nie masz, a kości te, ktore sie znalazły, zona kazała dziewce w bagnie zakopać y teraz szukała ich dziewczka, a nie mogła ich znaleźć.

Quaesita itaque Talarzyna o kości, kędy sie podziały R. ze ie maz kazał dziewce zanieść w bagno.

Sententia iudicii.

Będąc inquirowana dobrze Iadwiga Talarzyna (*sic!*) a terażnieisza Michałkowa o punkta, które sądowi podane są y dlaczego iest po-

¹⁾ folwark w Cikowicach wsi 6 km od Bochni za Rabą.

²⁾ R. znaczy: respondit, Q. quaesita lub quaesitus.

wołana przez Macową y córkę iey w Łapczycy, na to wszystko stoiać przy uporze swym firmiter negowała wszystkiego. Sąd tedy w tey sprawie laboruiąc uznaie tak, ze ta Talażyna iest powołana y sama w swey powieści meli sie, coraz wszystko inaczey odmieniając, przeto z decretu sądu niniejszego zdana iest na męki, aby według prawa była sprobowana, do ktorey intentiey, aby sie stwożeniu Boskiemu krzywdy nie działo, deputowani są panowie ławicznicy sądu naszego.

In loco itaque tormentorum ad primam quaestionem nihil fassa est, in secundo itaque tractu et tertio tracta nihil fassa est. Primo usta igne, secundo et tertio quaesita et R. zęm bywała z Łapczyce z Szkatuliną Zofią, Iadwigą Strachową z Łapczyce, w Kłaiu Woiciehowska Regina wielka czarownica, Smalcowa Regina stara, na Chełmie Dudzina, Zofia z Bochnie także bywała y inne, których nie znam, w Łapczycy Piekarczykowa Iaga; latałyśmy po świecie robięły maści z zioł roznych, z nabiałów, serów, masła z gadziny, wezow, ptastwa, w Moszczęnicy Strachowa, Szewcowa wdowa z Łapczyce, moy pan młody Michałowski zwał sie, piiania zastawałyśmy gotowe. Z Targowiska¹⁾ Zofia Szewcowa, ma ta męża y córkę, z Olehawy²⁾ Regina Mauczyna, z Bochnie Sołtyska, ma ta corki. Kamyki palałyśmy dla gradu na granicach. Gdysmy pieły do siebie, tośmy nie mowieły tylko: zdrowa, zdrowa, a tegom sie nigdy nie spowiadała. Szkatulina y Piekarczykowa wodę święconą z kościołów y zioła, Piekarczykowa maść dla mnie robięła y ona mnie namowięła, bo te największe były z Szkatuliną, a na duszach diabłu oddawałyśmy, kopyta krowie wyrzynały, a maści z nich robięły, to wszystko prawdziwie mowie y na straszny sąd Boski te wszystkie powoływam.

Tandem ad iudicium przywiedziona będać, wszystko confirmowała raz drugi y trzeci.

Decretum.

Ponieważ pokazało sie to ex confessatis Iadwigi Macowej y córki iey we wsi Łapczycy straconych, które idąc na straszliwy sąd Boski z tego świata powołały za sobą Iadwigę Talażyną a terazniejszą Michalkową, do czego, gdy zdana beła sądowi pomienionemu Talażyna y przez Symona Króla oskarżona, de illius maleficiis nie chciała sie do zadney rzeczy przyznać in inquisitione, z ktorej inquizy zdana beła na męki, in loco tedy tormentorum

¹⁾ wieś obok Kłaja.

²⁾ wieś tuż obok Wiśnicza.

przyznała sie do wszystkich punktów, o ktore obwiniona była, co potym y przy sądzie wszystko confirmowała y duszę swoją zapięczętowała. W czym sąd nasz wiśnicki mieiski do tego actu zaciągniony, dobrze trutinowawszy, za taki postępek przeciwko Maiestatowi Boskiemu przez Iadwigę Talarzyną popełniony, a zeby in posterum pro tantis sceleribus był przykład, aby vitia, ne maneant impunita, ze sie Bogu sprzeciwiała y chciała Jemu podobną bydź, ważyła sie latać po powietrzu, ludziom ubogiem szkody w dobytках czynić, za to tedy naznaczona iest śmierć teiże Talażynej, aby była na granicy żywo spalona.

III.

Actum in iudicio nostro in villa Niepołomice celebrato, feria quinta, die secunda mensis Septembris anno 1688.

Inquisitio primarie facta in praesentia iudicii nostri cum inculpata Regina Woyciechowska de villa Kłay, quam in confessatis publicavit malefica Hedvigis Talażyna de eiusdem villa Kłay quaesita secundum puncta fassa est, oprócz, ze służąc we dworze alias na woytowstwie w Kłaiu, cieleća kurdziele miały y iam czosnku, łaina, pieprzu y sadzy zazywała, bo mi tak ludzie poradzieli. Caetera omnia^o negavit.

Itam respondit Regina Smalcowa quaesita secundum puncta nihil fassa est.

Actum in iudicio composito criminali necessitatis causa bannito in villa Niepołomice per spectabilem ac famatum Ioannem Knorowicz advocatum protunc in absentia vero ipsius, praesidente spectabili ac famato domino Stanislao Raisz protoconsule Neo-Viśnicensi, famato Ioanne Sieprawski viceadvocato, Mathia Brodecki, Ioanne Oczkowic, Ioanne Cempurski scabinis iuratis, Stanislao Kotulski notario, tumquoque honesto Gregorio Dziurzeński de Niepołomice, Blasio Mleko de villa Wola Batorska¹⁾ scabinis, Gregorio Świderek de eadem villa celebrato. Feria sexta proxima die 2. mensis Septembris anno 1688.

In secunda inquisitione Regina Woyciechowska secundum puncta quaesita respondit, ze ia nic nioczym nie wiem tylko to, co mnie uczyła Figłowa Zofia z Kłaiia; dawała mi zieleń, iakiegoś kopytnika²⁾ y kazała mi placki robić, a krowom dawać, święconą wodą kropić

¹⁾ wieś obok Niepołomic.

²⁾ Kopytnik (Asarum europaeum L.) bywa używany do naparzania skopców i garnków, w których stoi mleko, aby była z niego dobra śmietana.

we wtorek y we środę, dopołudnia y wieczór. Item Katarzyna Stalina, ale umarła; ta mi kazała kopyta wyrzynać, alem ia sie tego niechciała uczyć, te mi kazała w wodę kłaść, a cicaszki krowom obmywać, także namawiała mie na Sikornice z sobą y obiecowała mi maści dać, nasmarować sie. Także Franczysek Kuszniarz, który mieszkał u Tokarza w Kłaiu, ten mi powiedział, ze tę Figłową widział stojącą do góry nogami, a potem sie kołem stała; tasz Figłowa namowiela mie z sobą ku jesieni na Sikornicę y bełam z nią tylko raz jeden; te tam tańcowały, ale ia z daleka beła. Zaszłyśmy tam, tak kazała mi sie w pół uchwycić y zalecałyśmy, ona sie tam ubrała bieluško. Quaesita, ieżeli z niemi bywała Smalcowa, respondit: ze mną nie była, chyba z niebożyczką Talażyną, bo zawsze do siebie chodzieły, tasz Zofia krzesła ustawiała na Sikornicy. Nazad, gdy mnie przeniosła ta Zofia, ta mi rzekła, kiedy ty nie chcesz z nami trzymać, to sie ia ieszcze wróce do towarzystwa, bo mie czekać będa.

Item in secunda inquisitione Regina Smalcowa quaesita secundum puncta omnia negavit, to tylko ze placki robiłam z swieconym zielem dlatego, zeby krowki mleka dawały, a tom słyszała z matek starych.

Item tertio quaesita Smalcowa secundum puncta nihil fassa est propter haec, ze raz u mnie cyganka beła y powiedziała, ze tu są kości trupie zakopane, zeby sie bydło nie darzyło; iam iey kazała isć precz, dałam iey trochy iagiel, pieczeńią y podusieczkę dziecięcą, więcej nie wiem.

Sub eodem actu.

Poniewasz Regina Woyciechowska będać powołaną od Iadwigi Talażney na confessata y inquirwana na pierwszej inquizyei około czarostwa, którym się parała, czego firmissime negowała, aże na powtórniey inquizyei dobrowolnie do różnych rzeczy y do tego czarostwa, ze sie go niedawnymi czasy nauczyła y poczęła bawić z nauki innych osób, co y na trzeciey inquizyei potwierdziła. Tedy sąd nasz wiśnicki na to zaciągniony propter maiorem indagandam rei veritatem, aby mógł cokolwiek więcej z niey wyczerpnąć y wyrozumieć, zdaie też Reginę Woyciechowską na męki, którey, aby sie iniuria stworzeniu Boskiemu nad prawo nie działa, deputowani są panowie Ławiczni sądu naszego.

In quaestionibus itaque in primo tractu hoc tantum, ze z Figłową na staporze leciała, mowiela, leca na granice z tym, który mię z sobą pociąga. Franczysek ten wie, ze nogami do góry stała u wody.



In secundo tractu nihil fassa est, primo usta igne nihil fassa, secundo usta igne nihil fassa, tertio usta igne nihil fassa est et quae dixit in inquisitione, haec omnia negavit.

Tandem demissa e torturis et adducta ad iudicium recognovit ad quaestionem, czemuś powiedziała, żeś była z Zofią Figłową na Sikornicy, recognovit, zem była, ale z dalekam patrzyła, a tam ich beło sieła, których nie znam ta mie Zofia wzięła za się y tam y nazad. Quaesita, dlaczegos spała na mękach R. iam tego nie czuła, tylkom dwa razy usnęła.

Sub eodem actu.

A ze y ta Regina Smalcowa także iest powołana przez Talażyną, która idąc na straszliwy sąd Boski na duszę swoię powzięła ją, która ze tak przy wielkim uporze swym stoi, ze na inkuizyach do zadney rzeczy nie chce sie zeznać, sąd tedy przychyłaiąc sie do praw pospolitych, pomienioną Smalcową na tortury zdaie, aby sądowi mogły sie objaśnić documenta, a taż Smalcowa, ieżeli niewinna, aby sie oczyściła.

In tormentis itaque primo tracta nihil fassa est, in secundo itaque et tertio tractu. Primo usta igne nihil fassa et secundo et tertio nihil, tandem demissa e torturis.

Actum quarta die mensis Septembris in eadem villa Niepołomice.

In crastino itaque haec, quae hesternae die in inquisitionibus revelavit, hoc tantum ipsum approbavit, ze gdy mie zawiodła na Sikornicę Figłowa, iam sie do domu spieszyła y ona mie odwiozła na sobie, alem ia z niemi u stołu nie pieła y mowieła mi, kiedym do domu przyszła: waruże sie wymówić przed kim.

A ze Regina Woyciechowska zaprzawszy sie uczynku tego, który czyniela z namowy Figłowej, ze była z nią na Sikornicy, do czego sie po torturach zeznała u sądu y potym approbowała, ze nie nioczym nie wie y nie czyniela oprócz tego, co zeznała u sądu, więcey nie chce przyznać, zaczym sąd na confirmaçyą tey iey powieści y dla wyczerpienia innych iey złości, ktore tak przeciwko Bogu iako y ubogim ludziom czyniela, powtórę też Reginę Woyciechowską na męki zdaie.

In loco tormemtorum Qu. skąd powzięła confidencję do Figłowej R. taką, ze ludzie o niey dawno mowieli, ze iest czarownicą y iam robiela śmietanę we dworze u pana, gospodarz będac, nie mogąc zrobić, posłałam po nią, tylko raz owa ruszyła, to robiela.

Qu. iakim sposobem z domu wyszła z Figłową R. przyszła do mnie y rzekła mi: Regina podze ze mną niedaleko. Kazała mi sie uiąć i coś poczęła szeptać, alem nie słyszała.

Item recognovit, ze stara Brzoseyna, matka Brzoski, imieniem Katarzyna, ta też była na Sikornicy, iużeśmy ją tam zastali, to im będąc w oczy mówić; taż Zofia miała słoik szrubowany z maścią y tą mi piersi posmarowały.

Ad confrontationem tedy przywieziona stara Brzoseyna Katarzyna, ktorey w oczy mówiła Regina Woyciechowska, zes była pierwey ieszcze na Sikornicy, iam ciebie tam z Iadwigą przyszedłszy zastała.

Q. co tam robięła R. szafratowała z drugiem.

Tandem pytana Woyciechowska, ieżeli ta prawdę mówi, cokolwiek w oczy mówięła tey Brzoseyney R. comkolwiek rzekła to y teraz prawdziwie mówię.

Decretum.

Tę sprawę z Reginą Woyciechowską, w ktorey iest obżalowana y oskarżona oraz y powołana na straszliwy sąd Boski przez Iadwigę Talażyną a powtórnego małżeństwa Michałkową z Kłaiia, sąd przez aktora skargę przełożonego do sądu przeciw Woyciechowskiey, trutinując y dobrze wyrozumiewając z inquizycyi, na których pierwszey nie zeznała sie na powtórnicy poniekąd przyznała, ze z uamowy innych osob nie iako człowiek, ale duchem uczyniwszy sie za suggiستم y namową diabelską latała po powietrzu, czego y na torturach przyznała raz a potym wszystkiego negowała y firmissime stojąc przy swey knańbrności zasnęła na mękach, a potym dobrowolnie u sądu przyznała, czemu sąd nie dufając, powtóre na tortury onę zdał, kędy libere sine ullis tormentis aut ustu wszystko cokolwiek na inquizycyach iako y dobrowolney relacyi potwierdzięła. Nadto y co więcej przyczynięła, zaczym luboby ta Woyciechowska zasłużyła za iey excessa y występki przeciw przykazaniu Boskiemu, które ona popełniała, karę, zeby ogniem była zywo spalona, iednak sąd ieszcze respektując na nią, że tylko do razu iednego sie zeznaie, ale, ze to z uporu czyni, przeto iey iest śmierć ścięta naznaczona wprzod a potym, aby była spalona na granicach.

Quod quidem decretum executum est.

Decretum super Smalcowa.

Ponieważ Regina Smalcowa była powołana przez Iadwigę Talażyną o uczynek czarostwa, które powołanie śmiercią zapieczętowała, do czego będąc inquirowana tak na inquizycyach iako y quaestiach y tormentach. do żadney rzeczy nie zeznała sie, przeto onę sąd nasz per sententiam suam liberam pronuntiat od śmierci iednak złą condicią, aby ona zostawała w więzieniu państwa tutecznego niepo-

łomskiego dotąd, poki rękoimi nie stawi godnych sąsiadów czterech y temi sie powinna zaręczyć, iako nikomu szkodzić nie bęndzie, tak na zdrowiu iako dobytkach, tak panu tutecznemu iako też y sądowi, który ią sądził, tak sama przez się iako y przez naięte osoby, co gdyby sie na nią, przez iakąkolwiek osobę pokazało najmniejszą, tedy zaraz bęndzie do więzienia y na garle karana bez zadnego respektu.

IV.

Actum coram plenario iudicio officioque nostro advocatiali, consulari scabinalique Neo-Visnicensi in praetorio nostro feria quarta post festum Exaltationis Setae Crucis proxima die 15 mensis Septembris anno 1688.

In prima inquisitione quaesita Regina Mauczyna prout confesata dicta iako iey imie R. ze Katarzyna Q. siełą mężow miała R. trzech, primum z Zawisła¹⁾ Iędrzeia Machę, secundum Alberta Cherecz, tertium Nicolaum Mączkę. Q. dlaczego iest od Talazyney powołana R. ze nie wiem, tylko znałam Talazyną y nie wiem, iako iey imię Q. gdzie y kędy znościomość z nią wzięła R. iam ią znała na Zaiącowskiem tylko, alem z nią nigdziey nie była.

Secundo nihil fassa est.

Sub eodem actu.

Inquisitio cum inculpata Anna Krzywdzina. Q. primo Q. ze iuż nieraz iest do sądu obniesiona. ze przestaie z czarownicami na granicy y kędy y na co kopyta krowie wyrzyna y co z nich czyni R. że ia nie nioczym nie wiem y nie czyniełam nie, tylko, ze mi poradził nieboszczyk Iędrzey Zaręmbka, ze zaday białego ziele z chlebem, to sie mleko bęndzie zsiadało; barwinek na święcenie zbierała, ale nie na czary y tem kadziełam krowy we czwartki, ale tylko raz sobie to czynieła, ze pozytek od krowy miała R. nie czyniełam nie Q. z iakiey okazyei Sukienniczka wołała na nią: czarownico. R. zem ia sie skarżyła na Sukienniczkę przed nieboszczykiem Woytęm, y ta rzekła, zem to uczynieła z gorności²⁾.

Actum coram utroque Officio iudicioque nostro tam advocatiali quam scabinali consularique Neo-Visnicensi. Die 11 mensis Februarii anno 1689.

Inquisitio cum inculpata Iustina Sukienniczka.

1) Zawisłem zowie lud okolice położone za Wisłą.

2) gorność = wyższość, wysokość, górnomyślność (Linde t. II. str. 98).

Coram iudicio officioque nostro civili utroque personaliter comparens famatus Valentinus Chmielowski scabinus iuratus solemnem intulit protestationem in et contra Iustinam Sukienniczka olim defuncti Iacobi Rabiasz Sukiennik uxorem, że ona idąc mimo dom tegoż p. Chmielowskiego niepostrzegszy stojącego w zamsie¹⁾ łaino w ten dzień od cieloney krowy iegoż wyrzucone porwała, o co iterum atque iterum do dalszey rozprawy salvam actionem zachowuie z nią. Po takowey tedy zaniesioney protestacyei sąd uważając sprawę, że to o krzywdę ludzi ubogich idzie tudzież o Boski dishonor, ex mandato tedy wzięta iest do więzienia Sukienniczka y potym inquirowana, dlaczego to uczyniela y to łaino przed domem p. Chmielowskiego wzięła; ta firmissime omnia negavit, że to nigdy nieprawda y nie powstała przed domem ani w tey ulicy. Tandem propter ulteriorem inquisitionem wzięta do więzienia.

A że taz pomieniona Sukienniczka ma dobra swoje, a takiego nie ma, któryby ich był dozorcą tylko iedną dziewczkę, deputował sąd ex iudicio z p. p. radziec y z pp. ławicznych pewne osoby, którzy zszedszy w dom sekwestrowali teiże białogłowy dobra y consistowali, kędy inter alia znaleźli w koszałce pewne słoiki z mastykami.

In secunda itaque inquisitione będnąc przyprowadzona taz Sukienniczka do sądu, inquirowana, ieśli sie zna do tego, o co iest oskarżona przez p. Chmielowskiego R., że ia sie do zadney rzeczy nie znam y nie czuie, darmo y niesłusznie na mnie to, bo mię nigdy nie widział. Item Q., co za słoiki w domu ma R. nigdym ich nie miała y nie mam pokażcie mi ie. Sąd tedy rozkazał też słoiki pokazać, które, gdy sługa z daleka oney okazował, taz rzekła: nie moia to koszałka. (nie znam sie ia do tego). Insuper sąd ieszcze onę inquirował, aby sie benevole przyznała, na co to łaino wzięła R. że to nieprawda.

Ex decreto tedy Iudicii stanęło, aby Pan Chmielowski przybrawszy dwie godne osoby, był gotow na poparcie sprawy swej poprzysiądz, ponieważ ona stała firmissime przy uporze swym y benevole nie chce sie zeznać: tam ulterius sprawa będnie trutinowana.

Stanąwszy p. Chmielowski z ludźmi do wypełnienia iuramentu, kędy będnąc do Sądu Sukienniczka nie raz ale kilkanaście razy napominana była, aby przyznała sie, ieśli to uczyniela y wzięła łaino, nie chcąc się dać poprzysiąc, ta tedy stojąc przy uporze do żadnej rzeczy nie chciała sie zeznać, sąd tedy według dekretu

¹⁾ zams = gzems (Linde t. VI, str. 831).

swego iurament rozkazał wypełnić. P. Chmielowski z ludźmi, który in facie tey Sukienniczki wypełnił, po wypełnieniu tegoż iuramentu sąd do więzienia skazał Sukienniczkę do dalszego z nią progressu y surowszych inquizycyi.

Actum coram plenario iudicio advocatiali, scabinali et consulari Neo-Viśnicensi die 28 seu ultima mensis Februarii anno 1689.

In tertia itaque inquisitione ad omnia puncta, de quibus interrogata est inculcata Justina Rabiaszka prout in primis inquisitionibus omnia firmissime negavit, ze mnie niesłusznie o złą suspicią zdał p. Chmielowski, bom ia nie nie winna y nie wiem o żadnych złych rzeczach, anim sie onęmi od młodości mojej nie bawięła. Tandem monita, aby do dalszey inquizycyi przygotowała sie oraz y do Sakramentu Śgo na iutrzejczy dzień.

Actum coram Officio necessitatis causa bannito per spectabilem ac famatum dominum Joannem Knorowicz protunc advocatum et per septem scabinos videlicet famatos: Mathiam Brodecki, Blasium Paszkowie, Jacobum Rzęmnowie, Joannem Oczkowic, Mathiam Bystrzycki, Stanislaum Zarnowski, Joannem Cęmpurski tumque spectabiles ac famatos dominos proconsulem et consules famatum Josephum Nawrocki proconsulem, Josephum Podgórski, Stanislaum Raisz, Joannem Trybalski consules, celebratumque feria quarta intra octavam Quadragesimam proxima die 3 mensis Martii anno 1689.

In ultimo processu causae iudicium supranominatum inquisitionem fecit prout puncta sunt connotata, in qua inquisitione nihil fassa est inculcata Iustina Rabiaszka. Decretum ex inquisitionibus stetit. Ponieważ dosyć była inquirowana y benevole napominana Justina Rabiaszka od sądu, aby respectuiąc na duszę swoją, którey zeby nie zawodzięła pracy uczynku swego o który iest obwiniona przez sławetnego p. Walętego Chmielowskiego ławnika, ze ona łaino krowie przed domem iego wzięła do tego, ze insze coniectury na nią sie znalazły y słoiki z mastykami, do czego nie respectuiąc sama na się nie chciała się zeznać, sąd tedy per suam sententiam też pomienioną Justynę zdaie na tortury, którey iako stworzeniu Boskiemu, zeby sie praeiudicium nie działo de gremio sui deputował pp. sądowych.

In torturis itaque.

In primo tractu nihil fassa, in secundo nihil, in tertio nil. Usta igne primo, secundo et tertio nihil fateri voluit.

Actum in crastino ipsa vigilia Sti Casimiri proxima die 3tia mensis Martii. Testimonia in hac actione, quae revelavit honestus Sebastianus Świsulski sic; iam to słyssał z ust pani Drozdowicowej,

która do kościoła idąc tak mi powiedziała: słyszałam z ust bratowej moiej, że to słyszała, że dziewczka chwaleła się, że nie będzie moiej matusi nic, bo ona każdego wieczora w domu bywa, a pije wino miod z iakiemsi panem w czerwieni.

Item honesta Drozdowicowa idem recognovit, że tom słyszała od pani Andrzejowej Pęgowskiej.

Item Andreas Pęgowski idem fassus est, że to od zony też słowa słyszał. Honestą Zophia Mazanowska się: iam to słyszała od córki moiej, którą posłała po sól do Mącki; ta przyszedszy powiedziała mi: pani matko, mówił tam Mącka do córki swojej, iako sama poszła po sól do komory, słyszę, że ta dziewczka powiedziała, że pan iakiś w czerwieni u Sukienniczki bywa y pień z nią wtenczas, kiedy ona na górę szła po siano, toto Ewa powiada.

Item Stanislaus Mącka revelavit: ią będąc na warcie mówiłem dziewczce tej: narobiła też ta twoja matka, ta rzekła: nie matkaś to ale macocha, dać ta biedę twardeć to, potem y drugie raz też mówiła, także znowu na warcie też Justina rzekła do mnie: Panie Stanisławie czy wyndę ią z tego więzienia, iam iey rzekł: miey nadzieję w P. Bogu, Naświętszey Pannie, że wynidziesz, ta rzekła: ey nie mam bowiem takiego przyjaciela, żeby mnie bronił, to zaraz rzekła, a Naświętszey Panny ani P. Boga nie wspomniała.

Honestus Hiacinthus Zarębski się: iam czasu iednego szedł raniusięńko do Królowki do woyta w pewney okazyei, idąc tedy widziałem na swoje oczy też Sukiennickę zbierającą rosę na łące, miała konewkę y przetak czyli sito, to mówię sumnięniem dobrem iakem już przysiągł, a było to w dzień wtorkowy.

Uxor ipsius Zarębski się: ią nie wiem o żadnych rzeczach tylko to, że w lecie w każdódnkie rano przed wschodem słońca to dziewczka tej Rabiaszki zawsze wodę nosiła, a w zimie nigdy iey nie widziała, ale nie wiem, kędy ią brała y naco tak rano.

Regina Złotniczka idem recognovit.

Będąc przyniesiona z więzienia do sądu Justina Rabiaszka y inquirowana, dlaczego się na inquizycyach y na mękach nie chciała przyznać do tego iey złego uczynku y powzięcia łaina przed p. Chmielowskim, dopiero teraz dobrowolnie przed p. Raiszem y p. pisarzem R.: moi łaskawi panowie, już teraz szczególną prawdę przyznaję, zęm to łaino wzięła idąc około p. Chmielowskiego z gorzałką od p. Paszkowica, ale nie krowie tylko kobele, ale to nie na czary tylko na duszność, bo mi tak poradziła z Królowki¹⁾

¹⁾ wieś o 6 km od Wiśnicza.

białogłowa, aby to wzięwszy ususzyć y starszy z wódką wypić y takęm też uczyniała. Q. dlaczego rosę na łące zbierała w konewkę. R. zem ia iey na łące nie zbierała, a lubom zbierała, to na ogrodzie swoim, a to na oczy, bo mnie bolały, tom rosą przemylała, bo mi tak poradzono.

Q., co za rosół ma w domu w garczysku R., ze to rosół iest z mięsa wieprzowego, na to gdy krowa ma kurdziel, to tęp rosółem przemylam Q., które ią białogłowy tego uczeły R., nie znam ich.

Tandem relationem in hac actione Justinæ Rabiaszka honesta Regina Ozdzonka talem fecit: ia to sumieniem dobrym zeznaję, ze mieszkając u tey Rabiaszki zawsze musiałam chodzić po wodę przed świtem, a mieszkalam u niej przez niedziel 12, a gdy sie na mnie o co rozniewała, to sama chodziła po wodę, tąż wodą zawsze masniczkę przededniem obmywała, krowy kropieła, w teyże wodzie iakieś ziele moczyła, a tą wodą sieczkę polewała, a krowom z tym zieleń dawała, masła nigdy nie robiela tylko przededniem, więcęy ia nie wiem.

Po takowey tedy relacyei Ozdzonki sąd trutinując sprawę, ze ta Rabiaszka nidoczego sie nie chce więcęy przyznać tylko do wzięcia tego łaina, a ze więcęy sie documentów na nią pokazuie y naiduie, a ze przy tak wielkim uporze stoi, na comprobament tedy per sententiam iudicii zdana iest powtórę na męki.

In torturis Q. aby dobrowolnie przez mąk przyznała sie, na co to łaino wzięła i co z niem czyniała, także rosę na co na łące w konew sitem zbierała, dlaczego przededniem po wodę posyłała y co za zioła w niey warzyła, które z sieczką krowom dawała, także słoiki z maściami na co chowała. Ad haec nihil fateri voluit praeter ea, quae benevole revelavit, tandem dimissa e torturis.

Po takowych questyach będnąc do sądu przyniesioną Justyną pytana, aby prawdziwie zeznała, z którymi osobami przestawała y iakiemi gusłami sie bawieła R. ze nie nioczym nie wiem i nieczym nie bawiełam sie, ani o słoikach nie wiem. Nieboszczyk to sobie chował maści na nogi, bo go bolały. Z sentencyi sądu zupełnego oddana iest Justyna do więzienia do dalszey sprawy skonczenia się z nią.

Actum in eodem iudicio die Sabbatho ante dominicam^ę quadragesimam proxima die 5 mensis Martii. Ad ultimum terminum pytana Justina y dobrze inquirowana, dlaczego to łaino wzięła, co z tym łainem czyniała, komu szkodziela i o inne punkta, o które iest oskarżona omnia negavit revelavitque ut prius, ze na duszność łaino, rosę na oczy, o słoikach nie wiem.

Decretum super maleficam Rabiaszka. Wyrozumiawszy sprawę sąd zupełny na to zagaiony z obwinioną Justyną Rabiaszką przez sławetnego Pana Walentego Chmielowskiego ławnika oskarżoną o powzięcie łąna krowiego przed domem iego od krowy iego pod ten czas, gdy sie mu krowa ocieleła, na co pomieniony aktor in ipso actu powzięcia tegoż smrodu solennem intulit protestationem do skończenia y terminu sprawy z obwinioną Rabiaszką salvam actionem zachowując. Teraz ad deducendum causae stanąwszy pomieniony aktor ex mandato decreti iudicii nostri poprzysiągł samotrzed ten obwinioną Justynę Rabiaszkę, tako na inquizycyach iako y po przysiężeniu tegoż iey złego uczynku nie zeznała sie do wzięcia tegoż łąna, co y na torturach będnąc zdana do sądu firmissime stojąc przy uporze swym nie chciała przyznać, a ze po mękach dobrowolnie przyznała sie y potem dobrowolnie przed sądem afirmowała, ze te łąna wzięła przed panem Chmielowskim na duszność a ze tak wielą punktów była od różnych osób zarzuconą, iakoto o rosę, którą na łące w konew sitem zbierała, w czym także powtórte jest poprzysiężoną także, ze nigdy po wodę nie kazała chodzić tylko przed wschodem słońca y tą wodą gusła, ziola iakieś w niey warząc y krowy kropiąc, nadto słoików z maściami zazywała y plugawych rosołów, na co wszystko niesłuszną racją wywodziła sie, sąd nasz zupełny na to zagaiony trutinując sprawę y widząc z coniectur podobną we wszystkiem Rabiaszkę do czarostwa, ponieważ y z dawności u tey suspiciei zostawała u różnych osób, w czym y teraz jest pokonaną, zaczym, ze ta Rabiaszka te uczynki, o które jest poprzysiężoną nie dla zdrowia swego czyniła, ale na szkodowanie ubogich ludzi w dobytках ich, przeto aby vitia ne maneant impunita y tym, aby był innym, których sie tak wiele znaleźć moze y są niektóre powołane, przykład dobry dany, zeby sie tym krzywdy Boskiey nie działo a ubogim ludziom szkody, jest tedy z dekretu niniejszego śmierćznaczona Rabiaszka, aby była na granicy od Krolowki ściętą y potym spaloną.

V.

Actum coram plenario iudicio nostro civili feria sexta ante dominicam in Albis. (15 kwietnia 1689)

Przed sądem naszym mieiskiem wiśnickiem stanąwszy pracowity Grygiel Primus ze wsi Poręmby skargę imieniem całej gromady przełożył naprzeciw obwinionej Annie Pannowej z teyze



wsi Poręmby,¹⁾ ze ona podczas intrznie wielkanocney za procesyą nosieła wodę w dzbanku mowieła, ze nie tylko ia sama czarownica, iest ich tu wiele, a nie bierą ich. Po takowey tedy skardze inquirowana iest Anna Pannowa, dlaczego ten dzbanek nosieła. R. łaskawi panowie przytrafiło mi sie tak, ze podczas niedziele poświęcaney bełam w kościele y miałam konewkę na wodę, tę mi porwali a ze teraz w wielką sobotę przyszedłam po wodę z garczkiem y poznałam konewkę swoją między garkami w kruchcie, tez wzięłam y schowałam w ławkę, kędy państwo siada, zakrełam ją ławką, na którey nogi stawiaią, teyze konewki zapomniałam wziąć, a ze kiedy poszła na intrznię y wzięłam ją, a toż mię widziały te białogłowy, ale nie ze dzbankiem do tego tylko wodę w niej miała a nie co innego, tegom nigdy nie mówiła, zeby były iakie inne czarownice, bo o nich nie wiem y w niczym sie nie czuję.

Na tem urywa się proces. Ostatnią oskarżoną musiano uwolnić od zarzutu, uznając jej tłumaczenie za dostateczne, gdyż w dalszym ciągu książki nie ma już wzmianki o tej sprawie.

Kazimierz Kaczmarczyk.



ROZMAITOŚCI.

Przyczynek do „mętowania“. Zanim podam w przyszłości inne zabawy dzieci i starszych w Słotwinie (powiat Żywiec) ograniczę się na razie tylko do następujących sposobów „mętowania“:

I.

Angi, spangi,
kotka gro,
a na ryby koło mo;
tyki²⁾, tyki,
gromatyki³⁾,
hoc, kloc,
marne lubne dziatki — sroc!⁴⁾

¹⁾ Poręba Spytków wieś przy drodze prowadzącej z Wiśnicza do Brzeska, 5 km od tego ostatniego.

²⁾ także: »hyki«.

³⁾ także: »do Bartyki« jako lokalna aluzja do sąsiedzkiego domu, używana tylko przez dzieci sąsiadów.

⁴⁾ niektóre wersje opuszczają »marne« można się także spotkać z niemczyzną w ostatnim wierszu: »majne libe« dziatki...

II.

Jes tu jedén
między nami,
co sie posrał¹⁾
kalinami;
kopa, ropa, lén.
jesto oto — tén!

III.

Chodzi koza po potoku,
nazywo sie fryc²⁾,
na kogo to słowo trefi,
tén sie musi — skryć.

IV.

Anglicki, spanglicki,
cérwone stolicicki³⁾;
jedny sie pokryły,
drugi ocka — pomróżyły.

V.

Cicho, cicho,
gówno spi,
kto przegodo
to go zję;
jo jes pon,
kapiton.
co kce godać,
moge som.

Każdy z tych pięciu sposobów stanowi dla siebie całość. Zdarza się jednakowoż czasem, że łączą np. I i II, I i III, a nawet recytują od I. a kończą na IV. Nra I. II. III. V. mają w zasadzie rytm spondaiczny, natomiast IV. daktyliczny. Nazwa „mętowanie“ nie jest znana; formuły zaś samej używają przy kryciu się. Zabawa odbywa się w następujący sposób:

Liczba bawiących się dowolna, jeden z nich przewodniczy, siada, wystawia kolano, każdy z uczestników kładzie po jednym palcu a przewodniczący, recytując jedną lub więcej z powyższych formuł, dotyka kolejno każdego palca, a na kogo ostatnie słowo padnie, ten musi zamrówzyć oczy. Dla większego bezpieczeństwa owija mu przewodniczący głowę do „burnusa“ lub wkłada do kapelusza. Reszta się kryje. Kiedy jeden z nich zawoła „jus“ wtedy puszcza go i woła:

ku mnie, ku mnie,
ni ma pieska u mnie.

Ci co się pokryli, uciekają „piesek“ stara się jednego uchwycić, któryby go zastąpił. Jeżeli nie chwyci, mruży jeszcze raz oczy.

Jan Jakóbiec.

¹⁾ pewną odmianę znalazłem w sąsiedniej wsi Lipowej:

...co sie chowoł łupinami;
jesto oto tén,
co mu wyseł
z dupy dym.

²⁾ por. M. Udziela: Gry i zabawy dzieci w Bośni, »Lud« V. s. 146. »koza vrec«.

³⁾ także »kónicki«.

W sprawie „Hagady“ (por. „Lud“ V. 369 n.). Dr. A. Landau przytacza prace Prata i Hasdena i ich domysł, iż „Hagada“ tkwi ostatecznie w religii Zoroastra. Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że już Rajnhold Köhler w art. „Die Pehlewi-Erzählung von Gôsbt-i Fry-ânô und der kirgisische Büchergesang »Die Lerche«“ („Zeitschrift d. deutsch. morgenl. Ges.“ XXIX. 1875., s. 633—6.) podkreślił uderzające podobieństwo między wymienionymi powiastkami (z liczbami 1—10.) z jednej, a żydowską pieśnią paschalną (z liczbami 1—13) i równoległymi utworami chrześcijańskiej wyobraźni, rozszerzonymi po całej Europie; tam też podał sporo wskazówek bibliograficznych.

Dr. Fr. Kr.

Gregoryanki czyli gregoły. W II. tomie „Ludu“ na str. 198—201 umieścił p. J. Karłowicz cenny artykułik ludoznawczy p. t. „Gregoryanki“. Wiadomości tam podane uzupełniam kilku szczegółami. Z zachodniej Galicyi znany mi jest ten obchód z okolicy Jordanowa (pow. myślenicki), któremu sam niemal przed 30 laty się przypatrywałem. W dzień św. Grzegorza, tj. 12. marca, chłopcy uczęszczający do szkoły chodzą po domach „po Grzegorzcu“. Do gładkich laskowych (leszczynowych, *Corylus Avellana* L.) kijów przywiązują chorągiewki z papieru, na których wymalowany jest św. Grzegorz lub do których przylepiony jest jego obrazek. Naokoło niego przylepiają inne obrazki. Od spodu chorągiewka jest wycięta w trzy zęby, do których przyczepione są wielkie kutasy z kolorowego papieru. Na wierzchu do kija przymocowany jest krzyż. Prócz tej chorągiewki ma każdy jeszcze dzwonek. Dzwoniąc wchodzą do domu i śpiewają:

Dziś mamy święto świętego Grzegorza,
sławnego patrona, pójdzie śnieg do morza;
szkoły, klasztory, on wszystko założył,
by wiarę Chrystusa po świecie rozmnożył.
Ojcowie, matki,
dajcie swe dziatki,
nauczają się wam, jak Boga miłować,
i swoim rodzicom wdzięcznie usługować.
Mamy obarząnków pełne okopije,
będziem mieć z nimi śliczne gregracyje.

Greg, greg, gregoły,
dajcie dzieci do szkoły,
uwiążemy u słupa,
będziem mieli biskupa.

Za to dają im gospodarze lub gospodynie po kilka centów lub jajek surowych i gotowanych. Na jajka mają koszałkę, a na pieniądze puszkę zamkniętą przez nauczyciela. Po obejściu całej wsi wracają dzieci do szkoły, oddają nauczycielowi zebrane dary, a on dzieli je pieniędzmi i jajami.

Czy zwyczaj ten chodzenia „po grzegorzcu” istnieje dziś jeszcze w Jordanowie i jego okolicy w tej postaci jak podałem, nie mogłem stwierdzić, chociaż zwróciłem się w tej sprawie — ale bezskutecznie — z prośbą o wyjaśnienie do kierownika szkoły jordanowskiej. Opis powyższy podał już Dr. E. Janota w pracy swej: „Lud i jego zwyczaje” (Lwów 1878. 80). Dawniej przed laty istniał w Żywieckiem. Wspomina o tem Andrzej Komoniewski w „Chronografia czyli Dziejopis Żywiecki” z r. 1704, pisząc: „W dzień św. Grzegorza chłopcy szkolni odprawiawszy Grzegorzanki, nowych Gregoriaków w szkole częstowali, nalawszy piwa na wielką misę, a obarżanków nadrobiwszy. Ci gdy to zjedli, to Calefactor przyniósł garniec cegły tartej, wodą rozmieszanej, i między siedzących na ziemi chłopców rzucił, a wtem uciekał, a oni go gonili, że miód szkolny rozbił”. Czytaj: Jan Radwański. Dziejopis żywiecki. Kraków. 1866. str. 55), tudzież: E. Janota. Wiadomość o Żywiecczyźnie. Cieszyn. 1859. (str. IX.). — O zwoływaniu dzieci do szkoły śpiewem: „Gre, gre, gregory, pójdźcie dzieci do szkoły” Komoniewski nie nie mówi.

Co do pochodzenia tego zwyczaju, a raczej zabawy dzieci szkolnych wiejskich, — zdaniem mojem — jest to przeżytek starożytniej rzymskiej uroczystości pogańskiej, znanej pod nazwą „Quinquatrus”, obchodzonej w Rzymie od 9. do 13. marca, według innych 19. marca, na cześć bogini mądrości Minerwy. Uroczystość tę święcono w szkołach; uczniowie mieli kilka dni wolnych od nauki i składali opłatę szkolną, zwaną z powodu tej uroczystości „Minervalia”. Miano to „minervale” jeszcze do r. 1870 w naszych szkołach średnich było w powszechnem użyciu na oznaczenie czesnego.

Około r. 830 papież Grzegorz IV. (827—844) nadał tej uroczystości znaczenie kościelne, polecając ją obchodzić ku uczczeniu pamięci Grzegorza Wielkiego (590—604), któremu był poświęcony dzień 12. marca; wiadomo, że papież Grzegorz W. zasłużył się wysoce około zakładania szkół i podniesienia oświaty na wyższy stopień. Z uroczystością tą połączone były zabawy. Chłopca wybierano za biskupa, dwu innych za jego proboszczów, a ci miewali wobec biskupa kazania i przemowy.

Z Włoch przeszła ta uroczystość gregoryańska do Niemiec, a stąd dostała się do Polski. Namienić winienem, że kościół protestancki zatrzymał tę uroczystość, ale bez znaczenia kościelnego. Przeżytkiem jej dzisiejszym jest zabawa dziecinna obchodzona w Niemczech w drugi dzień Zielonych Świąt.

Do powyższego przedmiotu ciekawego materiału dostarczą następujące dzieła: Mücke, Ursprung des Gregoriusfestes. Leipzig. 1782. — Löschke. Die religiöse Bildung der Jugend im XVI. Jahrhundert. Breslau. 1846. — Reinsberg-Düringsfeld. Das festliche Jahr. Leipzig. 1863.

Bronisław Gustawicz.

Lek na chorobę skórą. Podanie wedyjskie leczy Apalę, która cierpiąca na jakąś chorobę skórą, w ten sposób, że Indra przeciąga ją przez trzy otwory (Höhlungen) swego wozu (ratha, auas, juga). Że ten środek należy do prastarych czasów, dowodzi zgodność jego z niemieckim, który A. Kuhn zaznaczył w *Ind. Studien* I, 118. Th. Aufrecht w t. III. s. 8. dodaje równoległy z okolicy Oksfordu. Oto tu dziecko, cierpiące na koklusz, każą przeciągać trzy razy przez otwór w płocie głógowym (*hawthorn*). Przeciąganie przez wóz itd. przy obrzędzie weselnym p. Weber, *Ind. Stud.* V. 198—9 i 453. H. Gaidoz zaś poświęcił przesądnemu leczeniu chorego drogą przeciągania go przez otwór w drzewie lub kamieniu pokazną broszurę p. n. „Un vieux rite médical“ (w Paryżu u Rollanda 1892., 8° str. 85), do której uzupełnienia podali recenzenci jej K. Weinhold w *Zeitschr. d. Ver. f. Volkskde* III, 232 n.; F. Ks. Krauss w *Urquell* IV, 79; J. Hoops w *Globusie* LXIII, 199.

Dr. Fr. Kr.

„Konik Zwierzyniecki“, a zabawy ludowe u Indyan boliwijskich „Aimara“ i „Lanlacos“.

Do wielu tradycyjnych obchodów, jakie odbywają się corocznie w Krakowie należy także „Konik Zwierzyniecki“ zwany inaczej „Lai-konikiem“, urządzany w oktawę Bożego Ciała. Powszechnie dziś sądzą, że obchód podobny nigdzie nie istnieje więcej, tylko u nas. Tymczasem pokazało się, że obchody, mające wiele podobieństwa z naszym „Konikiem“, odbywają się w takich krajach, na które mało kto zwraca szczególniejszą uwagę.

Oto opis podobnego do naszego „Konika“ widowiska, znajduje się w „Wiadomościach Salezyjańskich“ w Turynie z roku 1899. Nr. 3. na str. 97—9. Ks. Biskup Jakób Costamagna pisze tam, że w październiku 1897. zwiedzał Rzpłtłą Boliwię. W miejscowości „Patacamaya“ napotkał ciekawe zwyczaje Indyan „Aimara“. W miejscowym kościółku znalazł wypchanego wołu a raczej podobiznę wołu z wązkim, okrągłym otworem w grzbiecie. Zdziwiony bardzo, zapytuje co to za dziwoląg i co tu w kościele porabia. Wy tłumaczono mu to w ten sposób: „W głównejsze święta przebierają się niektórzy Indianie tej osady za byków, lamy, konie i t. p., ścigają się, tańczą a następnie biją między sobą. Tymczasem inni, ustroiwszy się w pióra orle lub kondorów (sępów amerykań.) albo też przyprawiwszy sobie skrzydła, przygrywają zapaśnikom podezas gonitwy lub bójki, dmąc, co tchu starczy w trąby (kenas). Reszta pospólstwa, przyglądając się igrzyskom, popija krajowe „pisco“ (wódke) tak długo, aż jeden po drugim nie runie spity na ziemię“.

Uczony boliwijski Alojzy Ruiz twierdzi, że taniec ten za wołów i koni przebranych ludzi, sięga jeszcze czasów najazdu Hiszpanów na Boliwię i stanowi dowód jak silne wtenczas otrzymali wrażenie Indianie „Aimara“, widząc po raz pierwszy w kraju swoim konie i krowy, wprowadzone tamże przez najeźdźców.

Jak więc widzimy z powyższego opisu, obchód boliwijski ma kilka wspólnych cech z naszym „Konikiem“. Porównajmy obydwa te obchody.

1. Nasz „Konik“ przebrany za Tatara, jeździ na zaimprovizowanym koniu, mającym otwór w środku; w Boliwii mają wypchane jakieś zwierzę, zazwyczaj wołu, również z otworem w grzbiecie, w którym umieszcza się figurant.

2. Widowisku towarzyszy w obu wypadkach muzyka.

3. Czas obchodu u Indian dziwnie się schodzi z naszym „Konikiem“ w dzień Bożego Ciała. Wprawdzie Indianie urządzą podobne widowiska także w inne święta, ale urządzą również i w Boże Ciało.

4. Wiadomo powszechnie, że utrzymuje się podanie, jakoby początek obchodu „Konika Zwierz“ datował się od czasu napadu Tatarów na Kraków. Tradycyi tej historycznie z całą dokładnością udowodnić nie można i istnieje przypuszczenie, że zwyczaj ten prastarych sięga czasów.

Podobnie ma się rzecz z widowiskiem u Indian Aimara. Jak wyżej wspomniano jeden z uczonych tamtejszych upatruje początku powstania owych zwyczajów w czasie pierwszego napadu Hiszpanów na Boliwię. W obu więc wypadkach decydującym czynnikiem są napady obcych ludów.

O dziwnym zwyczaju wspomina jeszcze ks. Biskup Costamagna u Indian zwanych „Lanlacos“. „Ci znowu w dzień Bożego Ciała przebijają się za czerwonych dyabłów z wysokimi rogami, i mając przywiązane u pasa duże dzwonki (equilones), biegają jak szaleni po drodze, po której ma iść procesya. Kogo tylko spotkają na drodze, zmuszają go do zamiatania tejże. Ktoby się im opierał, temu dobrze garbują skórę.“ Jest to zwyczaj o wiele niewinniejszy od podobnego u Indian Aimara; w każdym razie ciekawy dlatego, że odbywa się w takiej chwili poważnej, jaką jest procesya Bożego Ciała. I znowu zwyczaj odprawiania tego widowiska u Indian zgadza się co do czasu z „Konikiem Zwierzynieckim“. Jak więc widzimy „Konik Zwierzyniecki“ nie jest jedyną, odosobnioną, tradycyjną uroczystością ludową; zabawy bowiem u Indian boliwijskich mają wiele podobieństwa do niego.

Jan Smółka.

W sprawie polskiej sztuki stosowanej otrzymaliśmy następujące oświadczenie: „Ponieważ sprawa polskiej sztuki stosowanej od dawna zajmuje powszechnie umysły i jako rzecz niezwykle doniosłego znaczenia winna jak najprędzej wejść w życie i rozpocząć swój stateczny rozwój, przeto grono osób, tą sprawą żywo zajętych, umyśliło zawiązać stowarzyszenie celem pobudzenia do pracy uzdolnionych na tem polu sił. To grono ludzi, dające tylko początek dziełu, podjęło się przeprowadzenia najpierwszych niezbędnych przy

takiem powstawaniu czynności, jak ułożenia statutu i odesłania go władzom do zatwierdzenia co już uskutecznilo, a dalej rozbudzenia zapału dla sprawy w jak najszerszych kołach i zjednania dla niej jak najliczniejszych rzeczników, a to, aby zwołane w jesieni pierwsze Walne zgromadzenie wybrać mogło Zarząd, który tak ważnej sprawie nada właściwy kierunek.“



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Dobrzycki Stanisław: *O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim. W Krakowie 1900.* (Odbitka z tomu XXXII. Rozpraw Wydziału filolog. Akad. um. w Krakowie), str. 28. w 8-ce i 1 mapka.

Rozprawa p. Dobrzyckiego dzieli się na dwie części; w pierwszej zestawia narzecza polskie, w których nie mazurują, a więc wymawiają regularnie: *sz, cz, ż, dż* i narzecza w których mazurują, tj. zamiast *sz, cz, ż, dż* wymawiają: *s, c, z, dz*, sporadycznie także *z* zam. *rz*. Zestawienie to jest dokładne, o ile dotychczasowe studia dyalektyczne na to pozwalają. W drugiej części stara się autor dać wyjaśnienie tego zjawiska gramatycznego. Niestety jest ono całkiem chybione. Autor nie umiając objaśnić tego zjawiska gramatycznego wpadł na dziwny pomysł przypisywania mazurowania wpływowi języka fińskiego. Postępujemy dowodów! Dzisiejszy język fiński nie posiada dźwięków *sz* i *cz* (choćby język ugro-fiński je posiadał), polskie narzecza mazurujące nie posiadają także *sz, cz*, a zatem Finnowie spowodowali, że Mazurzy polscy mówią: *sukać, cekać* i t. d. Używanie zaś *s* i *c* zam. *sz* i *cz* wpłynęło na to, że porzucono *ż* i że dziś się mówi n. p. *zaba, zal*, i t. d. Nie mamy wprawdzie innych śladów języka fińskiego w języku polskim, jak n. p. wyrazów fińskiego pochodzenia, ale to dlatego, »ponieważ tych Finnów było niewiele«. A chociaż »o stosunkach polsko-fińskich nauka nic nie wie«, i chociaż pomiędzy Finnami a Polakami mieszkają dziś Litwini, tak, że na stykanie się Finnów i Polaków nie pozwalają, to przecież »mógł jakiś odłam, jeden szczepek lub pokolenie dotrzeć do siedzib mazurskich: tutaj ten szczepek pomieszał się z ludnością polską, czego śladem zostało mazurowanie«. A ponieważ Finnowie przyszli do swych siedzib około r. 800. a »pojedyncze plemiona mogły jeszcze odbywać wędrówki, mniej więcej w wieku IX, przypadłoby na ten wiek mazurowanie«.

Autor sam czuje słabość swego dowodzenia, bo za pewnik go nie podaje, ale powiada i »tłómaczenie to wydaje mi się prawdopodobne«. Nie jest ono jednak prawdopodobne. Pytamy bowiem, jak »tych niewiele Finnów«, znikających w morzu polskim, jeżeli wogóle kiedy byli, mogło wywrzeć tak wielki wpływ na język polski, że on w większej połowie (bo mazurowania używa około $\frac{2}{3}$ ludności polskiej) zaprzestał używania *ż, sz, cz, ż, dż*, tembardziej, że, autor sam przyznaje, Finnowie byli kulturalnie słabsi od Polaków. Musieli oni być i politycznie słabsi boby był Polaków wyparli z ich siedzib lub narzucili im swe panowanie. Jeżeli więc rzeczywiście jakiś odłam Finnów zabłąkał się do Polski, jak chce autor, to został pobity i albo się cofnął albo został zamieniony w niewolników; w obu zatem razach nie mógł wywrzeć wpływu na ludność polską a tem mniej sprawić, aby ludność polska sięgająca od Mazowsza aż do Pódhala, a nawet poza Karpaty wyrzuciła z mowy swej dźwięki *sz, cz, ż, dż*.

Czas zaczęcia mazurowania, to jest wiek IX., jest także bardzo dowolnie obrany. Autor wiedząc, że od w. IX nie było żadnych stosunków między Finnami i Polakami, »bo o stosunkach polsko-fińskich nauka nic nie wie«, cofnął się do czasów przedhistorycznych polskich, w których bardzo łatwo coś przypuszczać można, na co jednak trudno przytoczyć jaki dowód. Ale i przyjęty przez autora w. IX. jest niemożliwy. Autor sam przyznaje, że szczep ugrofiński nie mazurował, Finnowie zaś odłączyli się od głównego szczepu w wieku IX, jak mniema autor. Musielibyśmy więc przyjąć, że Finnowie opuściwszy wspólne siedziby ugrofińskie odrazu jakim dziwnym trafem przestali używać *sz* i *cz* i odrazu wszyscy mazurowali. Że takie przewroty w gramatyce nie dzieją się odrazu, wiemy dobrze; potrzeba na to stu i więcej lat. Ze względu więc na powolne szerzenie się jakiegokolwiek gramatycznego prawidła, w danym razie na powolne przyjmowanie mazurowania u Finnów trzeba początek tego objawu językowego przyjąć co najmniej o jeden wiek później; w takim razie mielibyśmy wiek X. Wtenczas dopiero mogli Finnowie sami mazurując, przelać tę właściwość na Polaków, co jest znów niemożliwe, bo od X. wieku o stykaniu się Finnów z Polakami absolutnie nic nie wiemy. Autor więc uzasadniając swoją teorię powinien był udowodnić, że Finnowie już w IX. w. mazurowali, a to się udowodnić nie da. Przypuszczenie więc wpływu fińskiego na język polski jest wprost nieprawdopodobne i niemożliwe. Z równem bowiem a nawet większem prawdopodobieństwem możnaby twierdzić, że polscy Mazurzy wywarli wpływ na Finnów, bo Polacy byli i liczniejsi i potężniejsi i mieli większą oświatę.

Autor wygłasza jeszcze inne równie prawdopodobne, a raczej nieprawdopodobne przypuszczenie, jeżeli się komu pierwsze nie podoba, mianowicie, że mazurowanie powstało pod wpływem języka staropruskiego. Prusacy mieszkali nad Bałtykiem i choć na Wielkopolskę, w której jednak ludność nie mazurowała i nie mazuruje, ciągle napadali, a więc Polakom znienawidzeni byli i choć od czasów wprowadzenia zakonu krzyżackiego bardzo szybko ginęli i byli bardzo nieliczni, mieli także wywrzeć wpływ na język polski. Kto chce niech wierzy!

Autor twierdzi, że »wszelkie tłumaczenie mazurowania, oprócz wpływu obcego jest wykluczone«. Mniemam, że podobne zdanie jest za kategoryczne. Możeby jednak dało się mazurowanie wytłumaczyć i ze stanowiska polskiego? Zwracam uwagę tylko na następujące rzeczy. Wiemy że w jęz. starop. *sz*, *cz*, *ż* zbliżało się do *ś*, *ć*, *ź*, jak to świadczą wszystkie nasze pomniki; objaw ten jest dość ogólny; dalej mamy dowody, że *ś* zmieniało się w *s* n. p. staropol. *sierce* nowopol. *serce*, staropol. *wiesioły* npol. *wesoły*, oprócz tego mamy obok starszego *żelazo* młodsze *zielazo*, tak samo jak *śli*, (szli), Śląsk (Szląsk), ciężko (dyał. obok ciężko) i t. d. Mamy więc z jednej strony *sz*, *cz*, *ż* *ś*, *ć*, *ź*, a z drugiej strony *ś*, *ć*, *ź*, *s*, *c*, *z*, czyli *sz*, *cz*, *ż*, *s*, *c*, *z*, co by było rozwiązaniem powyższej kwestyi. Jest to tylko myśl, która dokładniej zbadana mogłaby przecież przyczynić się do rozjaśnienia omawianego objawu gramatycznego.

Dr. J. Leciejewski.

Parczewski A. J.: Swanty Wid. Żywa nazwa w mowie ludu kaszubskiego (Odbitka z Rocznika Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego) Tom. XXVII. Poznań 1900, str. 21. w w 8-ce.

Znany badacz stosunków łużyckich i kaszubskich p. A. J. Parczewski wracając nocą z wycieczki etnograficznej do powiatu kartuskiego ujrzał błędny ogień. Wóznicę jego, Kaszuba rodowitą, zobaczywszy to zjawisko, nazwał je Swanty Wid.



To dało powód autorowi do zebrania dotychczasowych wiadomości o tem pogańskim bóstwie słowiańskim. Zebrał więc bardzo skrupulatnie wszystkie wzmianki w dawnych kronikach o tym bogu, zestawiał wszystkie sądy i zapatrywania o nim późniejszych uczonych, roztrząsał wszystko krytycznie i doszedł do przekonania, że jedynie uprawnioną nazwą tego bóstwa jest żyjąca dotąd w ustach ludu: Swanty Wid, na co się zupełnie zgodzić można. W drugiej połowie swej pracy zastanawia się nad znaczeniem tej nazwy. Swanty radby tłumaczyć jako mocny potężny; jest to jednak nieprawdopodobne, choć, tłumaczenie to pochodzi od Miklosicha. Na poparcie znaczenia strśl. svētu = mocny, mamy tylko języki germańskie, głównie got. svinth-a-s mocny zdrowy. W innych językach indoeurop. braknie odpowiednich wyrazów z tem samem znaczeniem. Wszystkie zaś języki słowiańskie, choć wiara chrześcijańska z różnych stron do Słowian przychodziła, znają wyraz svētu tylko w znaczeniu sanctus. Jeżeli do tego dodamy, że obok lit. szventas — święty, mamy i w aw. špenta = święty, wtenczas daleko prawdopodobniejsze wydaje się przypuszczenie, że strśl. svētu = indrp. k'uento-s znaczyło już od dawna tylko sanctus, a nigdy validus.

Wyrazowi Wid przyznaje znaczenie: światło z tego powodu, że w narzeczu kaszubskim według Ramuła [Słownik jęz. pomorskiego] znaczy vid obok wzrok także światło i że lud kaszubski ognik błędny nazywa Widem. Pozwalam sobie oświadczyć się i przeciw temu tłumaczeniu. Znaczenie wyrazu wid = światło jest bardzo późne, które się wyrobiło z pierwotnego znaczenia widzenia. jak n. p. pol. widny (jest widno) oznacza wprawdzie pewien stopień światła, ale pierwotnie oznaczało coś, co mogło być widziane, lub stan doby, w którym można coś widzieć, jak: widna noc = noc, w której można widzieć. Znaczenie więc wyrazu vid = światło jest późne, którego do dawnych czasów przedhistorycznych odnieść nie można. Jeżeli zaś lud kaszubski nazywa błędny ognik Widem, to jest to reminiscencya dawnego bóstwa bez oznaczania jego właściwości. Według mniemania ludu słowiańskiego jest błędny ognik zawsze czemś boskiem; podobnie i nazwa woźnicy Swanty Wid oznacza poprostu: święte bóstwo. Że nazwał je Widem pochodzi stąd, że według objaśnienia autora bóg pomorski zwał się wszędzie Widem otrzymując tylko lokalne przydomki, jak: Jaru Wid, Poru Wid, Ruj Wid. Opierając się zaś na podstawie językowej nie możemy wid łączyć ani z wê-jati (wiał), ani ze świt, strśl. svitu, lecz z ogólnie znanym pierwiastkiem indoerp. ueid, skr. vēda = wiem, gr. foide, łac. video, got. vait, lit. vėidas oblicze, strśl. vidēti pol. widzieć i t. d. obok strśl. vėdēti pol. wiedzieć i t. d. Wid znaczyłby więc widzący, wiedzący.

Znaczenie to nie jest naciągane, lecz naturalne i odpowiada znakomicie wyobrażeniu tego boga ze czterema głowami, zwróconemi w cztery strony świata. Cztery jego głowy nie mogą oznaczać światła, lecz widzenie i wiedzenie wszystkiego. Ohdarzony tą własnością mógł widzieć i w nocy, czego symbolem może być właśnie ów nocny ognik błędny. Znaczenie widzenia wszystkiego i wiedzy wszystkiego jest właśnie przymiotem charakteryzującym najlepiej istotę boga pogańskiego.

Ustalenie nazwy Świętego Wida jest bardzo ważne, bo wyjaśnia nam nazwy innych bogów, jak Porewita, Jarewita, Rujewita, które według mego zdania czytać należy na podstawie danego przez autora objaśnienia: Poru Wid, Jaru Wid, Ruj-i Wid, a podobnie i Swanta Wid. Uważam bowiem »e« w Pore Wid, Jare Wid i t. d. za głos zastępujący dawne u, zachowane skutkiem tego, że stoi niejako w środku

wyrazu, gdyż Poru Wid, Jaru Wid tworzyły jakoby jedno pojęcie i jeden wyraz. Rozprawę p. Parczewskiego uważam za ważny przyczynek do mitologii słowiańskiej, dosyć zaniedbanej

Dr. J. Leciejewski.

Bujak Franciszek. *Maszkienice*, wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności, 1901, str. 100.

Opisowe badania gospodarcze znajdują się u nas dopiero w początkach rozwoju. Szereg lepszych i słabszych opisów pojedynczych powiatów naszego kraju z inicjatywy Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego czyni w bardzo nieznacznej części zadość potrzebie studyów opisowych tego rodzaju. Studya te są pisane głównie przez nauczycieli ludowych, niemających odpowiedniego do badań ekonomicznych przygotowania, oparte na urzędowej, a więc niedokładnej statystyce, mało przyczyniają się do pogłębienia i ugruntowania znajomości naszego kraju. Napisanie naukowej monografii tak zacznego co do obszaru i ludności kawałka ziemi, jakim jest powiat w Galicyi, jest zadaniem kilkuletniej mozolnej pracy, której się podjąć może tylko człowiek w wyjątkowo pomyślnych warunkach się znajdujący. Potrzeba przeto poprzednio zaznaczona, może być zaspokojona jedynie za pomocą badania drobniejszych całości, a więc pojedynczych wsi lub parafij, albowiem w nich tylko zaznajomienie się z ludnością, wniknięcie we wszystkie stosunki jej życia, tudzież zebranie i opanowanie materiałów przyjąć może z łatwością badaczowi.

Badanie stosunków społecznych i gospodarczych poszczególnych miejscowości może mieć oczywiście znaczenie tylko wówczas, jeśli się te miejscowości uważa za typowe. Postępowanie to posiada wówczas dużo analogii z postępowaniem, będącem powszechnie w użyciu w naukach przyrodniczych przy badaniu roślin i minerałów, więc z tą presumcją, że obserwacya przeprowadzona na jednym zjawisku, umożliwiała zbadanie konstrukcyi wszystkich innych zjawisk tej samej kategorii. I w naukach przyrodniczych nawet nie można tej metody przeprowadzić z całą ścisłością ze względu na znaczne różnice, zachodzące pomiędzy poszczególnymi zjawiskami indywidualnymi. O ile więc musi to zachodzić, gdy chodzi o zastosowanie postępowania tego rodzaju do zjawisk społecznych? W postępowaniu tego rodzaju indukcyjność jest tylko pozorna. Bo mimo wszelkiej dokładności i sumienności wybór typu jest przecież natury ściśle dedukcyjnej, często nawet natury ściśle podmiotowej. Przyznaje to zresztą p. Bujak. „Że tę właśnie wieś wybrałem, powiada, powodem jest mój do niej stosunek: jest to moja rodzinna wieś, więc znam ją doskonale“. Z drugiej strony twierdzi autor, że wieś Maszkienice może być uważana za typ wsi rolniczo-robotniczej, tj. wsi przeludnionej, której ziemia nie wystarcza na wyżywienie ludności bez znacznego obniżenia kulturalnego, z której więc ludność w znacznej części jest zmuszona do emigracyi za zarobkiem. Nie chcę zresztą bynajmniej przeczyć, że prace tego rodzaju, jak p. Bujaka, zwłaszcza tak sumienne, przynoszą pożytek nauce, zwłaszcza, że opisanie większych okręgów terytoryalnych jest połączone z nieprzewidywanymi trudnościami. Chodziło mi raczej o zaznaczenie mego metodologicznego w tej kwestyi stanowiska, o zaznaczenie, że typowość Maszkienic musi być uważana bądź co bądź za zjawisko hipotecznej natury.

Część materiałów pracy p. Bujaka jest zaczerpnięta z kancelaryi gminnej, szkolnej i parafialnej, tudzież z ksiąg gruntowych i hipotecznych, przeważna część materiałów natomiast zebrana w drodze ankiety, albo z całą ludnością, albo też z kilkoma gospodarzami, wybornie znającymi miejscowe stosunki, albo wreszcie z tym jednym gospodarzem, którego dana sprawa dotyczyła.

Autor uwzględnia stosunki społeczne Maszkieńce przeważnie od r. 1848, częściowo tylko sięgając i do czasów dawniejszych. Wieś istniała już w początkach XIV. w. Dzięki zachowaniu się metryki w urzędzie parafialnym w Jadownikach od pierwszej połowy XVIII. w. przedstawia autor rozwój zaludnienia Maszkieńce od półtora wieku. W ostatnich dwudziestu latach da się zauważyć osłabienie wzrostu ludności.

Autor zauważył również znaczną ruchliwość ludności wiejskiej nie tylko w obecnej dobie, ale i za czasów pańszczyźnianych, częste zaś zmiany nazwisk gospodarzy osłabiają głoszoną w nauce trwałość pokoleń i rodów na wsi w przeciwieństwie do miasta. Obszar, zajęty przez poszczególne kultury, wcale nie zmienia się w ciągu ćwierci wieku, ubyło tylko ról 2 morgi, z czego pewna mniejsza część obrócona została na łąki, a większa oznacza rozszerzanie się koryta Uswicy. Co się tyczy rozdziału ziemi, to Maszkieńce przedstawiają obraz rozdrobienia ziemi. Na jednego mieszkańca wypada wprawdzie około 1 morg gruntu, co oczywiście mogłoby wystarczyć na mierne utrzymanie, gdyby ten grunt był zupełnie równo między całą ludność podzielony i gdyby był choć ze trzy razy lepszy. Ogółem też tylko 11 rodzin mogłoby uchodzić za wcale zamożne, 30 rodzin za średnio zamożne 65 rodzinom ziemia dawałaby jeszcze dostateczne utrzymanie, a 105 rodzin jużby się z niej wyżywić nie mogły, 25 zaś rodzin pozostawałoby w zupełnej nędzy. Jeśli nie zawsze działo się tak faktycznie to tylko dlatego, ponieważ rodziny te nie czerpały wszystkich dochodów z ziemi tylko. W każdym razie stosunki w tym kierunku były smutne. Nic dziwnego tedy, że z pośród rodzin zagrożonych, 15, z rodzin walczących z niedostatkiem około 80 wysyła swych członków na zarobek w świat.

Pod względem technicznym rozdrobienie przedstawia się jeszcze jaskrawiej. Przeciętna parcela obejmuje tu 370 kwadr. sążni, a więc nieco mniej niż ćwierć morga. Bardzo dużo posiadłości gruntowych są to pasy bardzo długie i wąskie, niejednokrotnie przytem rozrzucone. W braku między dozwala zwyczaj dostępu i dojazdu w poprzek cudzych zagonów, za wyrządzoną przez to szkodę mają właściciele prawo żądania wynagrodzenia, ale go prawie nigdy nie żądają. Własność wspólna wcale nie istnieje, majątek gminny jest ograniczony do bardzo drobnych rozmiarów.

Ceny gruntów okazują tendencję zwyżkową. Ogólną wartość gruntów maszkieńskich szacuje autor na 362.800 zł. Zwyżka cen ziemi spowodowana jest wyjątkownie przez chłopów, którzy nie tylko kupują grunta między sobą, ale i parcelują obszary dworskie.

W kwestyi przenoszenia własności ziemi drogą spadku zauważył autor cały szereg objawów ujemnych. I tak sąd powiatowy dzieli zawsze pole wzdłuż, bez względu na jego szerokość, bo stosowanie podziału całości na idealnie równe części, które później geometra na mapie wykreśla, jest łatwiejsze i mniej nastrocza trudności niż podział realny, oznaczający już z góry fizyczne cząstki gruntu (parcele), mające stanowić części równowartościowe. Tymczasem chłopci wolą raczej dzielić swój grunt w poprzek, ratując przez to ile możności szerokość gruntów, wolą także dzielić pojedynczemi posiadłościami gruntowemi. Wola sądu zostaje zapisana do ksiąg urzędowych. Spadkobiercy jednak rzadko stosują się do niej, pozostając przy podziale przez rodziców oznaczonym, jako rozsądniejszym i to staje się powodem niezgodności ksiąg z faktycznym stanem. To też nie trudno znaleźć grunta, których jeden człowiek jest posiadaczem, drugi dzierżawcą, trzeci podatnikiem, warty właścicielem, choć jego nazwisko wcale nie figuruje w księgach gruntowych.

Uprawa roli poczyniła ogromne postępy w ostatnich 50 latach. Porzucono stare olbrzymie i ciężkie drewniane pługi, które miały tylko same ostrza lichą blachą żelazną kute. Obecnie są w użyciu tylko pługi żelazne. Zarzucono także system gospodarowania trójpolewoy, istnieje on tylko szczątkowo i jest stosowanym na wyjątkowo złych gruntach. Od lat co najmniej 25 obowiązującym sposobem uprawy roli jest gospodarstwo dowolne. Nawożenie roli co trzeci rok jest rzadkie i uważane za niedbałość, to też gromadzeniu obornika i jego konserwowaniu poświęca się wiele uwag i choć gnojówka jeszcze nie zdobyła sobie należnego uznania, to jednak już niektórzy gospodarze wywożą ją w pole, zwłaszcza na łąki lub wypuszczają na przyległe zabudowaniom grunta.

Czynsz dzierżawny jest niezmiernie wysoki, tak, że nawet dla bogatszych właścicieli wypuszczanie w dzierżawę ich gruntu, o ile go sami z rodziną obrobić nie mogą, jest wcale korzystne. Dzierżawca osiąga bardzo drobne korzyści.

Bardzo jaskrawą wadą gospodarki rolnej jest zupełne niedbalstwo o odwodnienie pól. Maszyny i ulepszone narzędzia rolnicze nie mają, z drobnymi wyjątkami, zastosowania w Maszkienicach.

Chów bydła i koni stoi tu w stosunku do wielu sąsiednich okolic wcale wysoko mimo to, że o ustawę o licencyonowanie rozpłodników nikt się w okolicy nie troszczy, podobnie jak nikt nie stosuje się do przepisów weterynaryjnych.

Ten znaczny i stały postęp tak w uprawie roli, jak i w chowie inwentarza przypisać należy, o ile chodzi o czasy dawniejsze, kilku gospodarzom, którzy przedsięwzięli dalsze wyprawy handlowe, o ile zaś chodzi o czasy późniejsze, wzrostowi oświaty i coraz dalej postępującemu uświadczeniu społecznemu.

Najemników używa się bardzo mało, bo zaledwie w 30—40 gospodarstwach. O najmowaniu robotnika rozstrzygają w wielu wypadkach przyczyny nie wynikające bezpośrednio z gospodarstwa, np. wiek podeszły lub zwrócenie się właściciela do zarobkowania w świecie, które z łatwością pokrywa stratę z najmu robotnika pochodzącą, bo przynosi mu co najmniej podwójną płacę dzienną miejscową. Dodać trzeba, że sąsiedzi pomagają sobie wzajemnie w pracy, albo posyłają swe dzieci na wzajem do siebie na odrodek, zwłaszcza powszechnie to się praktykuje przy sadzeniu i kopaniu ziemniaków. Nie dzieje się to dla zarobku, ale dla oszczędzenia sobie trudu przez pracę w towarzystwie.

Płaca dzienna wynosi w czasie głównych robót polnych 50 ct., w wyjątkowych wypadkach podnosi się do 60 ct. Dzień roboczy trwa zwykle od wschodu do zachodu, ale często opóźnia się rozpoczęcie roboty, gdyż dopiero o wschodzie wyrusza się w pole.

Stała służba, używana do codziennych usług gospodarskich, znachodzi się tu dość rzadko. Nawet zamożniejsi gospodarze jej nie trzymają, jeśli mają dzieci mogące już sprostać w całości obowiązkowi gospodarstwa domowego.

Zbyt szczupły warsztat pracy, nadmiar sił roboczych, małe ich zapotrzebowanie sprawia, że emigracja za zarobkiem odbywa się w dość obszernych rozmiarach. Wychodźstwo to kieruje się przeważnie do Ostrawy. Robotnicy, pochodzący z Maszkienic, są w połowie cieślami, w połowie robotnikami ziemnymi. Sezon roboczy ma przeciętnie 26 tygodni czyli 130 dni roboczych. Oszczędność zawisła przeważnie od wielkości dziennej płacy i hartu woli.

Robotnicy maszkienicki, emigrujący za zarobkiem, stanowią z reguły najniższą warstwę społeczną. Żyją razem ze sobą, co sprawia większą ich odporność narodową, ale też utrudnia przynoszenie oświaty do wsi rodzinnej. Odrębną kategorię

emigrantów za zarobkiem stanowią obywatelski, emigrujące do Magdeburga, Westfalii, Danii i t. d.

Zarobki coroczne wsiakają w gospodarstwa we wsi. Z nich pokryć trzeba pomoc w obrobie pola, bez której pozostałe żony nie mogą się obejść, jeżeli niema doroslejszych dzieci lub pola jest więcej i to odleglejszego. Trzeba następnie kupić niekiedy paszy dla bydła, spłacić jakieś długi, sprawić ubranie i przedewszystkiem trzeba dołożyć do dochodów z ziemi osiągniętych, aby przeżyć rok cały. Trzeba dalej uzupełnić inwentarz żywy i martwy, dokończyć lub postawić budynki i uregulować stosunek do rodzeństwa, z własności ziemi wynikający. Wogóle wychodźstwo za zarobkiem przynosi Maszkienicom ogromne korzyści, tak pod względem ekonomicznym, jak i pod względem kulturalnym.

W przemyśle maszkienickim najwybitniejsze stanowisko zajmuje tkactwo, uprawiane przez 6 miesięcy w roku i siciarstwo, uprawiane nawet prawie przez cały rok. Tak jedno jak i drugie ma jednak niewątpliwe cechy przemysłu domowego.

Zakupno i sprzedaż odbywają się za jednym zachodem w okolicznych, miejscowościach targowych. We wsi istnieją 4 sklepiki, 2 żydowskie i 2 chrześcijańskie. Kółko rolnicze, utrzymujące dawniej sklepik, obecnie zupełnie jest bezczynne.

Kredyt odgrywa tu oddawna wybitną rolę, ale ludność nauczona smutnem doświadczeniem z Bankiem włościańskim, unika zaciągania długów hipotecznych a poszukuje kredytu osobistego i prywatnego, woląc nieraz płacić większe procenta, niż być narażoną na spłacanie długu, ściśle określonego ratami, których niejednokrotnie dotrzymać nie jest w stanie. Również zmniejsza się także poszukiwanie kredytu bieżącego, każdy stara się zawsze zadowalać własnymi środkami, a nie szukać obcej pomocy i woli raczej przebiedować lub obejść się zgoła, niż pożyczać pieniędzy.

Kredytu *in natura* udzielał dawniej śpichlerz gminny. Obecnie śpichlerz ten już nie istnieje. Natomiast funkcjonuje bardzo prawidłowo kasa pożyczkowa gminna. Od żydów pożyczka się niewiele. Interesami kredytowymi zajmowało się też 8 gospodarzy. Kredyt hipoteczny najwięcej znajdował zastosowania w latach 1876—1880. Kredytu tego używano jednak na cele ściśle osobiste, a nie na cele gospodarstwa, słowem marnotrawiono go formalnie.

W trzech ostatnich latach odbyła się parcelacja obszaru dworskiego. W parcelacji wzięło udział 39 rolników i 43 robotników, przyczem ci ostatni nie zaciągali z tego tytułu żadnych prawie długów (w przeciwieństwie do rolników). Majątek ten był od dawna zresztą skazany na parcelację, ponieważ wszystkie grunta były chłopom wydzierżawione, a nie było ani inwentarza, ani budynków gospodarczych.

Materyjały do ukraińsko-ruśkoj etnol'ogii. Dr. Z. Gargas. Lwów, 1900, tom III. (str. 182+27+5) z rysunkami i tablicami Pod redakcją Chw. Wowka.

Recenzję tomu I. pióra F. R. G. zamieściliśmy w tomie VI. (str. 402); tom II. tych *Materyjałów* zawiera początek pracy Włodzimierza Szuchiewiczza o Hucułach, odkładamy więc recenzję tego tomu do czasu aż ukaże się cała praca. Tymczasem zaznajomimy czytelników z treścią III. t. *Materyjałów*, stanowiącego odrębną całość.

Na czele umieszczono pracę p. Chw. Wowka p. t. *Przedmioty znalezione w mogiłach pomiędzy wsiami Werem i Stretijówką* (5 mogił) i *około Trypola* (3 mogiły) w gubernii kijowskiej (str. 1—11). Rzecz ta dopełnia krótką notatkę, podaną w t. I. (str. 223). Mogiły te zostały rozkopane przez p. Chwojkę, a na podstawie dostarczonych przez niego materyjałów p. Wowk opisał wykopane przedmioty (naczynia gliniane, krzemienne siekierki, posążek, klamerki i t. p.), nie wdając się w żadne rozumowania i uogólnienia. Tekst ilustrują odpowiednie ryciny.

P. Włodzimierz Hnatiuk w artykule p. t. *Tkactwo we wschodniej Galicyi* (str. 12—26) zwraca główną uwagę na terminologię, warstat i roboty na nim dokonywane, poczynwszy od opisu przędzywa a skończywszy na oddaniu płótna właścicielowi. Na podstawie terminologii, odnoszącej się do tkactwa, zebranej w oznaczonej miejscowości, przyszedł on do przekonania, że warstat tkacki jest wytworem obcym, krosna zaś — własnej kultury, że tem samem krosna muszą być wytworem starszym, aniżeli warsztat. Do artykułu dołączono dokładne rysunki części warstatu.

Andrzej Weretelnik opisuje *Rąbanie i przygotowanie drzewa* w kamienieckim powiecie (str. 28—32), również ilustrując rzecz rysunkami.

Michał Zubrycki w pracy p. t. *Kalendarz ludowy* podaje zwyczaje i wierzenia ludowe przywiązane do dni tygodnia zapisane w Mszance i sąsiednich wsiach staromiejskiego powiatu (str. 33—60).

Bardzo ciekawy jest artykuł p. M. B. p. t. *Pożycie na wiarę wśród sybirskich wieśniaków* (str. 61—69). Jak się okazuje pożycie nieślubne, »na wiarę«, dwojga ludzi różnej płci, jest na Syberii zjawiskiem rozpowszechnionem. Zapatrują się na nich jak na małżonków ślubnych; nazywają ich i siebie samych zowią: mężem i żoną. Pożycie na wiarę polega na wzajemnej umowie, zawartej zwykle na pewien czas, po upływie którego ustępuje się »żoną« innemu. Jeśli umowę zawiera się z dziewczyną zależną od siebie samej, to płaci się jej pewną kwotę za »wieniec«, w innych wypadkach opłacać potrzeba t. zw. »kałym« ojcu dziewczyny. Pieniądze te idą na wyprawę i na wesele. Zdarzają się wypadki, iż dwu mężczyzn żyje z jedną kobietą, lub też i na odwrót: jeden mężczyzna żyje z dwiema »żonami«. Obliczenia autora wykazują, iż w 10 wsiach sąsiednich, położonych w gubernii Jenisajskiej, na 1120 rodzin — 84 żyje »na wiarę«. Stanowi to 7½%.

Pokrewną tej ostatniej — co do treści — jest następna praca p. P. Litwinowej p. t. *Weselne obrzędy i zwyczaje we wsi Ziemiańce czernihowskiej gubernii* (str. 70—173). Wesele posiada u ludu znacznie większe znaczenie niż ślub, zdarza się bowiem często, iż dwoje ludzi żyje ze sobą bez ślubu, »na wiarę«, sprawiwszy tylko bodaj małe wesele. Bez tego ostatniego nie mogą oni żyć razem nawet, jeśliby byli małżonkami ślubnymi. Opisując obrzędy i zwyczaje weselne przytacza autorka pieśni obrzędowe; również oddaje wielką usługę badaczom dołączając do opisu rysunki objaśniające korowaj i inne niezbędne przy obrzędach weselnych przedmioty. Materiał podany przez p. Litwinową przedstawia tem większą wartość, że pochodzi z okolicy głuchej i zapadłej, mało komunikującej się ze światem.

Tą pracą kończy się dział materyałów; następują w dalszym ciągu sprawozdania ze zjazdu archeologicznego w Kijowie w r. 1899, z działu etnograficznego, dotyczącego się Rusi podczas wystawy powszechnej w Paryżu w r. 1900, z międzynarodowego uniwersytetu (*École internationale de l'Exposition*) urządzającego odczyty podczas trwania tejże wystawy, z międzynarodowego archeologiczno-antropologicznego kongresu w Paryżu w sierpniu 1900 r. i z kongresu folklorystów odbytego tamże we wrześniu tegoż roku. Notatka o nowem wydaniu G. i A. de Mortillet'a *Le Préhistorique, origine et l'antiquité de l'homme* (Paris, 1900) — kończy ten dział (str. 174—182).

W *Dodatkach* do tomu III. *Materyałów* znajdujemy obszerny, ułożony przez ś. p. M. Dykarewa *Kwestyonaryusz do zbierania wiadomości o towarzystwach i zebraniach młodzieży wiejskiej* (o wieczornicach, doświtkach), poprzedzony obszernym, krytycznym wstępem. Kończą tom III. *Materyałów* dwa indeksy: ruski i fran-

cuski. Podnieść jeszcze wypada dodatnią stronę tego wydawnictwa: liczne rysunki objaśniające tekst

Henryk Ułaszyn.

„*Wisła*“ miesięcznik geograficzno-etnograficzny Warszawa. Tom XII. 1898 r.

Tom ten nie ustępuje ani pod względem treści ani formy rocznikom poprzednim »*Wisły*« i zawiera, jak zwykle, bardzo bogaty materiał naukowy. Rozpoczyna się obszernem i bardzo gruntownem studyum Ignacego Radlińskiego »Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej«. Skromnie przez autora nazwana »notatką« liczy praca ta 114 stron druku w tym tomie »*Wisły*« i obejmuje oprócz wstępu: Apokryfy prorocze, a mianowicie: Księgi Sybilskie, ich dzieje zewnętrzne i wewnętrzne i treść, tudzież apokalipsy, księgę Enocha i księgi czwarte Ezdraszowe, gdzie autor bada osoby Enocha i Ezdrasza, dzieje ich ksiąg i treść. — Aleksander Saloni prowadzi dalej pracę rozpoczętą w tomie poprzednim: »Lud wiejski w okolicy Przeworska« i podaje rozdziały: III. Obrzędy świąteczne, przesady, gusła i czary. IV. Obrzędy domowe t. j. wesele, chrzciny i pogrzeb. V. Obrzędy rolnicze: dożynki. VI. Klechdy, gadki i bajki (28). VII. Zagadki (18). VIII. Zabawy (12). — Sumienna praca p. A. Saloniego wypełnia lukę w literaturze etnograficznej, bo podaje nam materiały z okolic dotychczas nie badanych i nie opisywanych. — Ksawery Chamiec »Nowy przyczynek do taternictwa« podaje treściwe sprawozdanie z wycieczki Edwarda Strassburgera opisanej w długim artykule p. t. »Die hohe Tatra« w »*Deutsche Rundschau*«. — Jan Karłowicz »Gwara Kaszubska«. W ostatnich czasach mowa Kaszubów była przedmiotem gruntownych i umiejętnych badań prawie wszystkich polskich uczonych językoznawców, z których jedni widzieli w niej odrębny język, drudzy tylko gwara języka polskiego. Dr. Jan Karłowicz w pracy pod powyższym tytułem wykazał jasno i udowodnił niezbicie, iż mowa Kaszubów jest tylko gwara języka polskiego. — Ludwik Krzywicki »Z psychologii ludów. Ludożerstwo i wilkołactwo«. Autor w uczonej rozprawie wykazuje, że ludożerstwo wynika ze szczególnego zboczenia psychiczno-fizyologicznego, o którym psychika ludożerców-gwałcicieli europejskich daje pewne pojęcie. W wiekach średnich, oraz u ludów, które już potępiły ludożerstwo, tego rodzaju typy dają początek wilkołactwu. — Seweryn Udziela »Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego, mieszkającego po prawym brzegu Wisły«. Autor zgromadził tu mnóstwo (151) baśni charakteryzujących pojęcie ludu o świecie nadzmysłowym i w tomie niniejszym »*Wisły*« pomieścił rozdziały: I. Ciała niebieskie: słońce, księżyc i gwiazdy. II. Zwierzęta i wąż. III. Cztery żywioły: ogień, woda (topielec, boginka, chmurnik), wiatr, ziemia (skarbnik), biała pani, istoty postaci zwierzęcej. Autor pragnął zgromadzić jak najwięcej klechd i baśni ludowych z ziemi krakowskiej, aby na podstawie tego obszernego materiału dokładnie przedstawić, scharakteryzować te istoty nadzmysłowe, któremi lud tutejszy zapełnia ziemię, wodę i powietrze. Praca ta zestawiona z dziełem A. Czernego »Istoty mityczne Serbów łużyckich«, wykazuje, jak wielkie podobieństwo istnieje między pojęciami o świecie nadprzyrodzonym u obydwu tych ludów, pomimo tego, że Serbowie łużyccy przed wiekami oderwani od Polski stracili z nią bezpośrednią łączność i oddani zostali na silny wpływ niemieczyny. — W dalszym ciągu (już od roku 1897) czytamy obszerną pracę Adolfa Czernego »Istoty mityczne Serbów łużyckich«, a mianowicie rozdział IX. Czarodziejka, czarownica, czarodziej i X. Wilkołak. — Wielce zasłużony i niezmiordowany badacz i uczony dr. Jan Karłowicz rozpoczął drukować przed laty »Systematykę pieśni«, zestawiając umiejętnie pieśni ludowe polskie podobne treścią i porównywując je z pieśniami innych ludów o podobnym wątku.

W tomie VII. »Wisły« zwrócił autor uwagę etnografów polskich na pieśni ludowe opiewające ojca nieszczęśliwego, który wychował i wyposażył trzy córki, a gdy sam, w nędzy będąc, zwrócił się do nich o pomoc, udzieliła mu jej tylko najmłodsza i najbiedniejsza córka — i odezwał się do osób miłujących rzeczy swoje, aby poszukiwały takich pieśni. Odezwa nie pozostała bez skutku, bo w tomie XII. w artykule zatytułowanym: »Nowe odmianki pieśni na temat króla Leara« podaje p. Łopaciński dwie odmianki (już 17 i 18) tej pieśni. — Znajdujemy tu dalej Adolfa Strzeleckiego ciąg dalszy artykułu: »Materiały do ludoznawstwa polskiego. Dzieła i artykuły z lat 1878 do 1894«, obejmującego litery R, S, od numeru 1587 do 1801. — Pani Z. A. Kowerska obdarzyła tego roku »Wisłę« znowu jedną bajką zapisaną w powiecie Krasnostawskim w Żalnie »O Iwanie złodzieju«, który idąc o zakład z dziedzicem wioski, ukradł mu konie, woły, dziecko, a nawet księdza proboszcza. — Erazm Majewski »Przegląd literatury przed- i protohistorycznej z ostatniego dziesięciolecia«. Znany i ceniony archeolog, redaktor i wydawca jedyne go polskiego pisma archeologicznego »Światowita«, podaje ocenę lub przynajmniej wzmiankę o 48 najnowszych dziełach z zakresu archeologii w językach: polskim, czeskim, chorwackim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim »dla miłośników nie specjalistów«, jak autor zaznacza w słowie wstępnem, »aby im ułatwić zapoznanie się z piśmiennictwem bieżącym i wskazać prace ciekawsze«. — Regina Lilientalowa »Przesady żydowskie« w liczbie 62. — Jan Witort »Przyczynek do artykułu: małżeństwo przez kupno i powstanie posagu« umieszczonego w tomie X. »Wisły«, o którym wspomnieliśmy już w roku ubiegłym. Michał Rawicz Witanowski »Rycerze przy grobie Chrystusa« w Łęczycy, w Brdowie, w Kole, w Białkowie i w Kościelcu. — Michał Brensztein »Ubiór świąteczny Łotewski ze wsi Papensee« z ryciną. — Erazm Majewski »Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego« na podstawie mozolnych poszukiwań w licznych pracach etnograficznych piękne opracowanie. — Aleksander Brückner »Z przeszłości gwar polskich« podaje wiele ciekawych anegdotek o Mazurach z rękopisów w XVI i XVII w., w których znajduje się wiele wyrazów gwarowych. Podał tu autor także kilkanaście zagadek spisanych w XVII wieku, z których wiele dosłownie do dnia dzisiejszego znajduje się w ustach ludu. — Wacław Nałkowski podaje »Kronikę geograficzną za rok 1896 i 1897« równie bogatą, jak w latach poprzednich, co ocenić już można z przeglądu kwestyj, jakie podaje, a więc: Zmiana długości dnia, zboczenia pionu, siła ciężkości geoid,¹ dzieje ziemi, petrogeneza, rozkład łądów, morfometria, badanie geogenetyczne, zjawiska wulkaniczne, najgłębszy otwór świdrowski, doliny erozyjne, zmiany rzek, ruch wody, rzeki peryodyczne, zmiany jezior, głębokość oceanów, badania polarne, antropogeografia, kartografia, wysokość łądu, doliny, jeziora, zboczenia wiatrów, karstowe cechy lodowców, osady dyluwialne, moreny, oceanografia, organizmy i etnologia.

Barczą bogaty materiał mieści się w dziale zatytułowanym »Poszukiwania«. Obejmują one obfite w treść ciekawe zapiski dotyczące lecznictwa ludowego, kuli, chaty, przysłowi, pamięci o zmarłych, pisanek, maku, sobótek i chleba. Wreszcie bibliografia i krytyka dzieł i czasopism fachowych dopełnia całość. Oprócz rysunków w tekście książki pomieszczonych, znajdują się tu dwie osobne tablice, z których jedna przedstawia dziewczynę z Kobyńskiego, rysowaną przez J. I. Kraszewskiego druga budownictwo ludowe przez Maryana Wawrzenieckiego.

Seweryn Udziela.



SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu centralnego.

I. Posiedzenia Zarządu centralnego.

Trzecie posiedzenie odbyło się 8. czerwca. Obecni pp. Bał, Bayger, Dr. Bruchnalski, Dr. Kalina, Dr. Krčęk, Dr. Eljasz-Radzikowski i Zdziarski. Przewodniczył Prezes Tow.

1. Przyjęto 7 nowych członków.
2. Z powodu wyjazdu Prezesa Tow. na czas dłuższy powierzono prowadzenie spraw Tow. i redakcję »Ludu« sekretarzowi p. Zdziarskiemu.
3. Prezes zakomunikował, że Tow. otrzymało 500 kor. subwencji od Ministerstwa oświaty.
4. Uchwalono wnieść podanie o subwencję do Sejmu kraj.
5. Cenę »Podręcznika ludoznawstwa« naznaczono na 2 korony.
6. Uchwalono wydrukować przyobiecany kwestyonaryusz Dra Estreichera w »Ludzie«.
7. Majątek oddziału tarnowskiego postanowiono sprowadzić do Lwowa
8. Polecono sekretarzowi zakupno szafy dla biblioteki.

Stanisław Zdziarski
sekretarz.

Dr. A. Kalina
prezes.

II. Sprawozdanie Oddziałów.

Oddział w Chrzanowie.

Czwarte posiedzenie odbyło się 12. czerwca w Krzeszowicach. Obecni pp. Gustawicz, Borowiecka, Makuch, Polaczek, Rzeszódko.

1. P. Antoni Herrglotz, nauczyciel w Filipowie przysłał odpowiedź na kwestyonaryusz pisankowy i topograficzny, za co zarząd wyraża mu podziękowanie.
2. Załatwiono sprawy administracyjne.
3. Postanowiono razem z oddziałami krakowskim i wielickim urządzić wycieczkę etnograficzną do Dubia.
4. Biblioteka oddziału powiększyła się z daru p. Gustawicza o 3 dzieła i 23 kart ilustrowanych z typami chłopskimi.

Sprawozdanie z wycieczki towarzyskiej członków chrzanowskiego, krakowskiego i podgórsko-wielickiego Oddziału Towarzystwa ludoznawczego, odbytej dnia 7. lipca 1901 do Dubia, w powiecie chrzanowskim, pod przewodnictwem Br. Gustawicza. W wycieczce uczestniczyli członkowie pp. Gustawicz, Świętek, Udziela, St. Polaczek, K. Jodłowski, J. Krzystek, J. Pietrzykowski, St. Stączek, H. Ułaszyn, Wł. Wolny, tudzież pp. J. Bromowicz i T. Polaczek jako goście.

Przybywszy koleją do wsi Rudawy, zwiedzono wieś i stary kościół parafialny p. w. Wszystkich świętych, poczem ścieżkami wśród łąk i nad potokiem Rudawką, popod wieś Radwanowice, udano się do wsi Dubia, gdzie przeszedłszy potok górski Racławkę, zwrócono się do uroczej, górskiej dolinki potoku Szklarki, gdzie mieści się prągarnia »Różin« ze swemi czterema stawkami. Tam to p. Br. Gustawicz odczytał swą rzecz »O zabobonach myśliwskich«, a po zwiedzeniu zimnej groty żarskiej w Lubartowskiej górze, p. S. Udziela rzecz p. t. »Cepy«. Nad oboma przedmiotami ludoznawczymi wywiązała się żarliwa dyskusja, co spowodowało obszerniejszą pogadankę o wielu innych tematach ludoznawczych.

W końcu uchwalono odbyć w wrześniu b. r. wycieczkę do Mogiły w powiecie krakowskim w czasie odpustu.

Oddział w Krakowie.

Czwarte posiedzenie Zarządu odbyło się 2. lipca. Obecni pp. Świętek, Gustawicz, Stączek, Wolny i reprezentant »Kółka slawistów«. P. Gustawicz referował sprawę wycieczki do Dubia, którą uchwalono odbyć. Kooptowano do Zarządu p. Kaczmarczyka i obrano go sekretarzem w miejsce p. Wolnego, który zrezygnował.

Trzecie posiedzenie naukowe odbyło się 2. lipca na którym p. Henryk Ułaszyn odczytał swój »Przegląd teoryj mitologicznych«.

Po scharakteryzowaniu ogólnem mitów i misteryj i zastanowieniu się nad elementem »bezmyślnym i dzikim« w mitologii, tym szkopułem, o który rozbijały się kolejno teorie mitologiczne — przeszedł prelegent do omówienia pierwszych usiłowań wytknięcia mitów przez kapłanów i poetów a następnie filozofów greckich: Ksenofanesa z Kolofonu (VI w. przed Chr.), Teagenesa, Sokratesa, Metrodora, Arystotelesa i Euhemera (IV w. przed Chr.), który twierdził, że cała mitologia jest niczem innym, jak historią ludzi, których czyny rzeczywiste przyozdobiła fantazja późniejsza. Kierunek ten, zwany euhemeryzmem, wraz z innym, starającym się wyjaśnić opowieści mitologiczne za pomocą alegoryj przechodzą przez całą starożytność i szczególnie jaskrawo występują ku końcowi upadającego poganizmu. Pisarze chrześcijańscy (Laktancyusz, św. Augustyn i in.) przyjęli w zasadzie poglądy Euhemera, zmieniawszy je jednak odpowiednio do swej nauki biblijnej. Kierunek ten wszechwładnie panował w wiekach średnich. W nowszych czasach, w wiekach XVII i XVIII obchodzono się z mitami z jednej strony pragmatycznie, jak z historią, z drugiej zaś osądzano je z punktu widzenia jednostronnych poglądów i upatrywano w mitologię to preludjum, to znów rozkład nauki chrześcijańskiej (ks. Banier, Bryant i in.). Mitologom z początku XIX wieku, którzy w tłumaczeniach mitów wychodzili jeszcze z zasady degeneracyi pierwotnego prawdziwego objawienia (Schlegel, Herres, Schelling i in.) przeciwstawić można drugi rząd prawie współczesnych im mitologów (Foss, Lobeck, Hermann, Buttmann, K. O. Müller i in.), którzy godząc się na wiele punktów wymienionego kierunku, twierdzili, że na istotę mitu winno się zapatrywać jako na materialny sposób wyrażania pewnego wieku. Jednocześnie kazali oni uznać pierwiastek narodowy w pochodzeniu i rozwinięciu się mitologii różnych ludów. O wiele szerszym poglądem odznaczał Fr. Kreutzer. W nim kiełkowało ziarno rzucone jeszcze w r. 1760 przez de Brosses'a, który kult zwierząt w Egipcie wyjaśniał jako przeżytek u ludu cywilizowanego pojęć, pochodzących z okresu dzikości a trwających do dziś u murzynów. Na te »paralele« jednak de Brosses'a nie zwrócono wówczas należytej uwagi. W połowie XIX wieku w badaniach mitologicznych następuje nowy okres. Studya nad historią naturalną człowieka, antropologią i nad językami, dostarczyły mitologicznym badaniom trwalszej podstawy i szerszych poglądów. Najpierw rozwinęła się szkoła filologiczna (Kuhn, Max Müller, Spencer), polegająca na analizie etymologicznej imion bogów i bohaterów, jak i przedmiotów z nimi połączonych. Stwierdzając źródłowe znaczenie imion widziano w nich zjawiska elementarne przyrody. Pochodzenie zaś mitów teoria ta upatrywała w chorobę języka, będącej wynikiem niezrozumienia wyrazów, które straciły pierwotne znaczenie. Analizę jednak etymologiczną przeprowadzić można tylko w zakresie pewnej z góry określonej grupy językowej, jak w danym wypadku w wyrazach języków należących do grupy indoeuropejskiej. Posiadamy mity podobne, u Eskimosów, u Australczyków i u Papuasów. Zatem, ponieważ fakty są identyczne, szukać dla nich należy też identycznego wyjaśnienia, a ponieważ języki tych ludów są bezwzględnie różne, więc i objaśnienia oparte na badaniach wyłącznie językowych, są oczywiście niedostateczne. W ten

sposób powstała nowa szkoła, która wnioski swoje opierała głównie na materiale antropologicznym i etnologicznym (np. Andrew Lang). Aczkolwiek zasadą wspólną obu tych szkół jest twierdzenie, że »myśl ludzka i język w sposób przyrodzony wytworzyły konglomerat baśni starożytnych«, — to jednak szkoła antropologiczna twierdzi, iż niezrozumienie wyrazów grało małą rolę w ewolucji tej ostatniej i że pierwiastek nieracjonalny, którego szkoła filologiczna nie wyjaśnia, lecz pomija, jest przeżytkiem myśli, będącej ogólną, którą dziś napotkać można u ludów dzikich. Oprócz wciągnięcia w zakres badań mitologicznych wszystkiego, co się tylko dotyczy życia człowieka od najniższych jego stadiów rozwoju do najwyższych i jego stosunku do świata, zasługą szkoły antropologicznej jest uwzględnienie jeszcze pierwiastku chronologicznego, pojęcia bowiem mitologiczne idą drogą stałej ewolucji, najpierw okres fetyszyzmu, potem animizmu i wreszcie antropomorfizmu.

III. Spis nowych członków:

- | | |
|--|--|
| 1. Barącz Stanisław, literat, Lwów. | 6. Stożów A. P., dyr. gimn., w Salonice |
| 2. Biela Jan, prof. gimn., Drohobycz. | (Turcja). |
| 3. Kaczmarczyk Jan, słuch. fil., Kraków. | 7. Ks. Jan Ingram, notaryusz konsystorza |
| 4. Michalski Stanisław, nauczyciel Kraków. | bisk, Przemyśl. |
| 5. Windakiewiczowa Helena, Kraków. | |

† Dr. Klemens Koehler.

król, radca sanitarny, historyk, archeolog, etnograf, członek-korespondent Towarzystwa ludoznawczego, członek komisji antropologicznej Akademii Umiejętności krakowskiej urodzony w r. 1840 w Bydgoszczy, zmarł 12. stycznia b. r. w Poznaniu. Z pomiędzy rozlicznych prac naukowych, jakie w spuściźnie po sobie zostawił, wymieniamy najważniejsze: „Zur Beurtheilung der Bilderwerke aus altslawischer Zeit“. Berlin 1896; „Fundorte von Schläfenringen in der Provinz Posen“. (Verhandlungen der berlinischen anthropologischen Gesellschaft. 1896); „Osady z opoki kamienia w W. Ks. Poznańskiem.“ Kraków. 1896; „Przyczynek do historii trądu w W. Ks. Poznańskiem.“ Poznań. 1897; „Dawne cechy i bractwa strzeleckie.“ Poznań. 1899; „Dwie daniny żydowskie: kozubał i opłata z cmentarza.“ Poznań. 1900. W naszym „Ludzie“ zamieścił notatkę „O belemnitach“ w r. 1896 i „Czy prawda, że srebrniki małe, w ziemi znajdywane, są główkami św. Jana Chrzciciela?“ w r. 1898.

Cześć Jego pamięci!

St. Z.

Sprostowanie: Czytelnicy raczą poprawić błąd zaszły na str. 334. nazwisko mianowicie Dr. Z. Gargasa odnosi się do recenzji niezaopatrzonej podpisem, a nie do „Materyałów“, przy których jest umieszczone.



❧ „KSIĄŻKA“ ❧

===== Miesięcznik, w którym każda książka polska (oryginalna i tłumaczona) będzie treściwie a bezstronnie oceniona, pismo przeznaczone nie tylko dla ludzi pracujących na polu naukowym lub literackim, lecz przede wszystkim dla ogółu publiczności, która znajdzie w »książce« najlepszą wskazówkę, co warto kupować i czytać. =====

Każdy numer »Książki« oprócz ocen zawiera zupełną bibliografię polską. =====

»Książka« zaczęła wychodzić od 1. stycznia 1901. r.; prenumerata roczna Rb. 2., z przesyłką Rb. 2'50. =====

Adres redakcyi i administracyi:

księgarnia E. WENDE i SKA

Warszawa, Krak. przedm. 9.

Wiśła

Miesięcznik poświęcony krajoznawstwu i ludoznawstwu z rysunkami.

Red. E. Majewski, Warszawa ul. Złota 61.

Prenumerata roczna 6 rb., z przesyłką poczt. 7 rb., półr. 3 rb., z przesyłką poczt. 3 50 rb.

L U D

Organ Towarzystwa ludoznawczego

wychodzi kwartalnie

w zeszytach objętości najmniej 7 arkuszy

pod redakcją

Dra ANTONIEGO KALINY.



Warunki prenumeraty:

W Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową	rocznie 10 K.	półrocznie 5 K.
W Niemczech	10 mrk.	5 mrk.
W krajach waluty frankowej	12 frs.	6 frs.
W Królestwie Polskim i Ces. Rosyjskiem	5 rs.	2 rs. 50 kop.

Przedpłatę należy nadsyłać pod adresem administracji »Ludu«,

Lwów, ulica Cicha 1.

Przedpłatę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie.

Członkowie Towarzystwa ludoznawczego, którzy uiszcili wkładkę statutem przepisaną, otrzymują »LUD« bezpłatnie.

Artykuły, do druku przeznaczone i reklamacje nadsyłać należy do Red. (Lwów, ulica Ochronek 5.), korespondencje i wszelkie pisma odnoszące Towarzystwa ludoznawczego, należy adresować do sekretarza Towarzystwa (Stanisław Zdziarski Lwów, ulica Ochronek 1. 5.), zgłoszenia do Towarzystwa i wkładki przyjmuje skarbnik Tow. Stanisław Bal (Lwów, ul. Cicha 1).

Opuściło już prasę dzieło

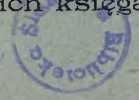
Stanisława Zdziarskiego

PIERWIASTEK LUDOWY W POEZJI POLSKIEJ XIX. WIEKU.

Warszawa. Nakładem księgarni E. Wendego. 1901. 8-ka str. 590.

Cena 4 ruble = 10 kor. 40 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030002027469



II 4521/7/1901/2-3